



MARGARET WAY

**DZIEWCZYNA O ZIELONYCH
OCZACH**



Tłumaczyła Anna Bieńkowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Biurowiec Trans Continental Resources mieścił się zaledwie dwie ulice od Pearce Musgrave, banku, w którym Eve pracowała. Przejście tego odcinka zabrało jej dokładnie dziesięć minut. Dochodziła do głównego wejścia, gdy zegar na miejskim ratuszu zaczął wybijać pierwszą. Wszystko zgodnie z planem. Nie chciała iść na ostatnią chwilę, wołała mieć małą rezerwę, by zebrać się w sobie przed czekającą ją rozmową. Miasto mdlało od fali tropikalnego upału, jak zwykle w Brisbane o tej porze roku. Spalone słońcem niebo odbijało się od przeszklonych wieżowców, przesycone gorącą wilgocią powietrze dławilo w gardle. Była pora lunchu i na ulice wyległy tłumy. Rozgrzane powietrze falowało pod stopami przechodniów, można było odnieść wrażenie, że brodzą po wodzie. Eve zatrzymała się przed wejściem i szklane drzwi ozdobione srebrno-niebieskim logo TCR otworzyły się przed nią bezszelestnie.

W jednej chwili znalazła się w innym świecie. Chłodny powiew przywracał siły, morderczy upał nie miał już tu dostępu. Odetchnęła głęboko, rozejrzała się ciekawie. Ten imponujący biurowiec został oddany do użytku niedawno, zastąpił poprzednią siedzibę. Supernowoczesna szklana konstrukcja wzbijała się wysoko w niebo, w promieniach słońca stawała się świetlistą kolumną. Eve wiele razy przyglądała się jej z podziwem. Architektoniczne arcydzieło. I wymowny dowód znaczenia TCR, korporacji zajmującej się eksploatacją węgla, gazu i surowców mineralnych, jednej z największych firm w Australii. I jednej z niewielu, w których kobiety mają te same prawa co mężczyźni. Wiceprezesem korporacji jest pani Meg Tophan. To dzięki niej nie ma tu ograniczeń ze względu na płeć, każdy ma otwartą drogę do kariery, co dla Eve ma podstawowe znaczenie.

Już dawno zdecydowała, że jej życiowym celem nie jest małżeństwo. Ma dwadzieścia cztery lata i trzeźwo patrzy na życie. Małżeństwo jest dobre dla idealistek, dla ludzi, którzy wychowali się w kochającej rodzinie i z wiarą patrzą w przyszłość, którzy nie doświadczyli na własnej skórze zdrady i porzucenia. Nie dla tych, z którymi los obszedł się bezlitośnie. Miłość nie zawsze przynosi szczęście. A gdy się ją straci, można umrzeć z rozpacz i żalu. Już jako dziecko boleśnie się o tym przekonała. Miała wtedy trzynaście lat, a Ben, jej brat, dziewięć. Któręś wieczoru ojciec wrócił do

domu i oznajmił, że odchodzi. Tak po prostu. Przykro mu, ale się zakochał. W dodatku było to na dwa tygodnie przed świętami Bożego Narodzenia. Znalazł sobie inną. Dziewczynę dwa razy od niego młodszą.

- Nie mogę bez niej żyć! - zapewniał z patosem, nie patrząc na skamieniałą żonę. - Muszę z nią być! Zresztą nasze małżeństwo i tak już dawno się sypie - dodał na swoje usprawiedliwienie, a to nieoczekiwane stwierdzenie jeszcze bardziej zraniło Maureen. Do tej pory była święcie przekonana, że łączy ich głębokie uczucie. Wzajemna miłość. Miłość do dzieci.

Mama szlochala, a ona z Benem, przytuleni do siebie, przycupnęli na schodach. Wystarczyła chwila, a ich świat się zawalił. Ben płakał żałośnie z buzią wciśniętą w ramię siostry. Eve płonęła gniewem. Przez całe krótkie życie żyła w przekonaniu, że ich rodzina jest jak skała. Ze rodzice się kochają. Jasne, że czasem się kłócili, ale byli szczęśliwi. I naraz wszystko się zmieniło. Przez mężczyznę. I buzujące w nim hormony. To nie była miłość, ale żądza, która go opętała.

Tyle rzeczy stanęło jej wtedy przed oczami, tyle wspomnień. Jak szalona zbiegła po schodach, z pięściami rzuciła się na ojca, wykrzykując mu w twarz najgorsze słowa, jakie знаła. W przeciwieństwie do brata zawsze umiała wyrazić swoje uczucia. Ojciec próbował ją uspokoić, ze łzami w oczach zapewniał, że strasznie mu przykro. Ta hipokryzja jeszcze bardziej ją odstręczała.

Od tamtej pory minęło tyle lat, a ta scena ciągle żyła w jej pamięci. To było za trudne przeżycie dla dziecka. Tamto wspomnienie odcisnęło się na niej jak piętno. Odepchnęła od siebie te myśli. Nie czas do tego wracać. Musi się wziąć w garść, by teraz dobrze wypaść. Ludzie z problemami nie są mile widziani, a przecież zależy jej na tej pracy. Jeśli nie zrobi wrażenia odpowiedzialnej i godnej zaufania profesjonalistki, może pożegnać się z marzeniami.

Ruszyła w kierunku wind. W eleganckiej posadzce z szarego marmuru również umieszczono gigantycznych rozmiarów mozaikowe logo TCR. Potrafią się zareklamować, przemknęło jej przez myśl.

Ciekawe, co to za praca. Asystentka członka zarządu. Brzmi nieźle, ale może oznaczać cokolwiek. Od osoby do najprostszych zajęć, do kogoś, komu powierza się samodzielne i odpowiedzialne zadania. Zmiana pracy to jedna wielka niewiadoma; można zyskać, ale można też stracić. A ona nie

ma duszy hazardzisty. Chociaż może warto zdać się na przeczucie.

Ze świetnym wynikiem skończyła zarządzanie i zaraz po dyplomie poszła pracować w Pearce Musgrave. Od tamtej pory minęły trzy lata. Przez ten czas znacząco awansowała, ale, choć nie szczędzono jej pochwał, szybko zrozumiała, że na nic więcej nie może liczyć. Wyższe szczeble były zarezerwowane wyłącznie dla mężczyzn. W kierownictwie banku nie było ani jednej kobiety. Nie chciała być pracownikiem drugiej kategorii, nie potrafiła się z tym pogodzić. Biła się z myślami, ale dopiero awans kolegi, wprawdzie zdolnego i utalentowanego, jednak nie przewyższającego jej wiedzą i umiejętnościami, przepelnił miarę. Postanowiła coś zmienić. Tym bardziej że Ben miał przed sobą jeszcze kilka lat nauki, potem długi staż. Oboje pracowali do upadłego, ale pieniędzy nie wystarczało.

Po rozwodzie, gdy emocje opadły, ojciec poczuł się do odpowiedzialności i opłacił im szkołę. Jednak tylko do czasu, gdy pojawiła się dwójka nowych dzieci. Potem trzeba było zacisnąć pasa.

Pracowała przez całe studia. Stary przyjaciel domu, jubiler, znając ich trudną sytuację, zaproponował jej posadę. Każdą wolną chwilę spędzała za ladą, prowadziła też księgowość. Okazała się prawdziwym talentem. To dzięki niej chyląca się ku ruinie firma na nowo rozkwitła. Cieszyła się, że przynajmniej w ten sposób może odwdzińczyć się za okazaną życzliwość. Właściwie cała rodzina funkcjonowała wyłącznie dzięki niej. Mama ciągle nie mogła się pozbierać. Rozpacz ją niszczyła. Tak strasznie cierpiała, że nie była w stanie normalnie żyć! Eve wcześniej zrozumiała, jak wielką cenę trzeba zapłacić za utratę miłości. I choć przejęła cały ciężar na swoje barki, próbując chronić matkę i młodszego brata, zadanie okazało się ponad jej siły. Tuż przed dwudziestymi urodzinami Eve, mama zginęła w wypadku.

- Wtargnęła na jezdnię tuż przed maską! - zaklinał się kierowca, przesłuchiwany przez policję. - Nic nie mogłem zrobić.

Eve i Ben woleli wierzyć, że był to nieszczęśliwy wypadek. Mama nigdy by świadomie nie zostawiła ich na pastwę losu. Po prostu straciła głowę, była zdezorientowana. Nieprawdopodobne, ale ojciec, który był wszystkim winien, wtedy nagle się pojawił i zaoferował pomoc. Eve, nie przebierając w słowach, kazała mu się wynosić. Nie chciała go znać. To przez niego wzięły się ich wszystkie nieszczęścia.

Już wtedy przysięgła sobie, że nigdy nie pozwoli się oszukać żadnemu mężczyźnie. Lepiej być samą, niż przeżyć to, co mama. Wmawiała sobie, że

jest twarda, że da sobie radę. W ten sposób broniła się przed światem.

W jej życiu był tylko jeden słaby punkt. Ben. Kochała go nad życie. Marzyła, że się ożeni, założą szczęśliwą rodzinę. Ben, zdolny i wrażliwy, musi mieć w kimś oparcie. Rozwód rodziców położył się cieniem na jego dzieciństwie, odebrał wiarę w siebie. Na zewnątrz nie było tego widać, ponieważ, by się chronić, Ben otoczył się szczelną skorupą, ale niepewność i lęk, głęboko ukryte, nadal w nim tkwiły.

Czekając na windę, Eve rozejrzała się wokół. Uśmiechnęła się do czekających wraz z nią osób, zapewne pracujących w mieszczących się tu biurach. Odpowiedzieli uśmiechem. Wiedziała, że kilka pięter zajmują poważne firmy prawnicze, tutaj też znajdował się dział prawny TCR. Ani śladu sir Davida Forsythe'a, legendarnego magnata i prezesa korporacji. Ani jego syna i spadkobiercy, Drew Forsythe'a, w ostatnim czasie powołanego przez radę nadzorczą na stanowisko szefa zarządu. Sir Forsythe podobno nie posiada się z dumy, że syn odnosi takie sukcesy.

Drew Forsythe, znany kobieciarz. Nie obraca się w takich kręgach, więc nie miała okazji go spotkać, ale na jego temat wiedziała wystarczająco wiele. Po czterech latach małżeństwa rozwiódł się z żoną, piękną kobietą, pochodzącą z wyższych sfer. Na samą myśl o tym robiło się jej niedobrze. Nie cierpiała takich facetów. Jej przyjaciółka Lisa, dziewczyna z bogatej rodziny, kilka razy zetknęła się z młodym Forsythe'em.

^ Ma w sobie coś - opowiadała potem. - Jest niebezpieczny. Connery grający Bonda. Niby ugrzecznony, ale pod tą maską kryje się jakaś dzikość. Wiesz, co mam na myśli - dodała ze śmiechem, szturchając ją porozumiewawczo w bok. Jak zwykle, chciała wybić ją z poważnego nastroju.

Ojciec też był przystojny i czarujący. Zresztą nadal jest. Widziała go kilka razy. Czatonwał na nią na ulicy, gdy wracała z pracy. Koniecznie chciał nawiązać z nimi kontakt, ale dla nich przeszłość była sprawą zamkniętą. Zdrada i odejście ojca zburzyło ich życie, przyczyniło się do śmierci mamy. Nie chcą go więcej widzieć.

Dźwięk zatrzymującej się windy przywrócił ją do rzeczywistości. Ze środka wyszło kilka osób, oczekujący zaczęli wchodzić na ich miejsce. Jakiś pan w średnim wieku zaprosił gestem, by weszła, ale Eve z uśmiechem potrząsnęła głową. Woląла poczekać na następną, może będzie pusta.

Druga winda już zjeżdżała. Podsunęła się bliżej wejścia. Poza nią nikt

więcej nie czekał. Jakaś para, która weszła do budynku, zatrzymała się, by zamienić kilka słów z wychodzącym mężczyzną. Z daleka dobiegały ją strzępki zdań. Rozmawiali o kryzysie finansowym w Azji. To było teraz na ustach wszystkich. Ciekawe, czy ten kryzys odbije się na TCR? Z tego, co wie, konsekwencje nie powinny być dotkliwe, bo firma miała głównie długoterminowe kontrakty.

Była tak pochłonięta myślami, że widok, jaki naraz ukazał się przed jej oczami, wprost nią wstrząsnął. W jednej chwili ożyły wszystkie wspomnienia. W oświetlonej windzie stała jakaś para w czułym uścisku. Trwało to mgnienie, bo natychmiast odskoczyli od siebie. Poza nimi nikogo nie było. Kobieta odrzuciła do tyłu głowę, na rzęsach zalśniły łyzy. Ciemnobrązowe, gęste włosy do ramion, olśniewająca cera, elegancki kosztowny strój, podkreślający szczupłą, zgrabną figurę.

Lady Forsythe! Rozpoznała ją w jednej chwili. Druga żona sir Davida Forsythe'a.

Mężczyznę poznałaby wszędzie. Drew Forsythe. Wysoki, szczupły, sprężysty jak drapieżny kot. Mężczyzna, który ma wszystko. Z wyjątkiem honoru. Ogarnął ją niesmak i gniew.

Bywają w życiu momenty, kiedy najlepszym wyjściem jest odwrócenie się na pięcie i odejście. Wiedziała o tym, ale stała jak przymurowana. Przykre wspomnienia i zapiekła złość nie pozwalały jej wykonać żadnego ruchu. Coś takiego dzieje się w szacownej i potężnej korporacji! Szkoda, że nikt jej nie uprzedził. Czy to możliwe, że nikt nie domyśla się skandalu?

Wzięła głęboki oddech, by się uspokoić. Nie powinna aż tak reagować. W końcu to w żaden sposób jej nie dotyczy.

Drzwi rozsunęły się na całą szerokość. Kobieta nadal miała nieco zagubiony wyraz twarzy, jakby jeszcze nie doszła do siebie. W sumie to zrozumiałe, skoro facet jest gotowy aż na takie ryzyko.

Sir David, od dawna owdowiały, ożenił się ponownie jakiś rok temu. Gazety prześcigały się w opisach, więc doskonale pamiętała szczegóły. Jego wybranką była współpracowniczka dobrze prosperującej firmy public relations, pani po trzydziestce, mniej więcej w wieku jego syna. Sir David, nadal przystojny i męski, musiał mieć sześćdziesiąt kilka lat.

Pieniądze i władza mają jednak ogromną siłę. Ile kobiet jest w stanie oprzeć się takiej pokusie, choć z góry wiedzą, że to nie one będą dyktować prawa, że ich los będzie zależny od zachcianki mężczyzny. Nie mogła

zdusić w sobie pogardy. Jeśli młody Forsythe, choć wydaje się to wręcz nieprawdopodobne, ma romans z macochą, nie powinno mu to ująć na sucho.

Stojąca nieruchomo kobieta otrząsnęła się wreszcie. Odwróciła się, popatrzyła na Eve ogromnymi, błękitnymi oczami i uśmiechnęła się blado. Zdumiewające, ale wcale nie wydawała się zażenowana czy zmieszana. Jakby obściskiwanie z własnym pasierbem nie było niczym złym. Widać w świecie bogaczy obowiązują inne zasady.

- No jak, już będzie dobrze? - zapytał Drew, nie odrywając od niej uwodzicielskich, ciemnych oczu.

- Tak. Nie martw się - odrzekła, wyciągając rękę i delikatnie dotykając jego policzka.

Poklepała go lekko, a ten czuły gest oburzył Eve. Pani Forsythe wyszła z windy, zostawiając w powietrzu smugę zapachu. „First”. Van Cleef & Arpels, rozpoznała Eve ze ściśnięciem serca. Mama używała tych perfum, podkreślały jej kobiecość.

- W takim razie do zobaczenia wieczorem - powiedział mężczyzna i promienny uśmiech rozjaśnił jego ciemną od opalenizny twarz. Przypomniała sobie, że młody Forsythe uprawia żeglarstwo.

Dopiero teraz zauważył stojącą przy windzie Eve.

- W górę? - zapytał, odwracając się ku niej i przyglądając się jej uważniej. Ostre, potępiające spojrzenie zielonych oczu dziewczyny zaintrygowało go. Przecież się nie znają.

- Tak, dziękuję - odparła grzecznie, choć napięty ton świadczył, że nie przyszło jej to łatwo.

Zmarszczył brwi, przyjrzał się jej uważniej. Skromny, wyważony strój. Koszulowa bluzka, spódnica przed kolana. Raczej wysoka, nieco za szczupła. Gładka skóra bez makijażu. Trochę jak nowicjuszka świeżo wypuszczona z zakonu. Gdyby nie wyczuwalna w niej, ukryta siła...

- Które piętro? - zapytał, nadal na nią patrząc.

- Czwarte. Dziękuję.

Ciemnoblond włosy gładko upięte z tyłu. Ładne i gęste.

Nacisnął kilka guzików i drzwi zamknęły się bezszelestnie. Nieoczekiwanie ogarnęła ją panika. Opanuj się, besztala się w duchu. Przecież nie jest maniakiem seksualnym. Próbując się uspokoić, wbiła oczy w panel nad drzwiami. Stała spięta, bez ruchu. Zamknięta tylko z nim w tej

ciasnej windzie. Jeszcze nigdy nie czuła się tak jak teraz. I nigdy aż z taką mocą nie uświadamiała sobie, że jest kobietą.

- Idzie pani na rozmowę w sprawie pracy? - zapytał, zastanawiając się, jak taka mniszka może pasować do świata wielkiego biznesu.

Nie patrząc na niego, skinęła głową.

- Szukają asystentki członka zarządu. Jestem umówiona na pierwszą piątą.

- Tak? - Nonszalancko oparł się o ścianę, nie spuszczać oczu z dziewczyny. Ładne, regularne rysy. - Czyli ma pani niewiele czasu, by wyrobić sobie zdanie, co tak naprawdę się zdarzyło. - Odciągnął mankiet koszuli i zerknął na złotego rolexa.

- Osiem minut.

Zrobiło się jej gorąco. Sprytny, doświadczony oszust. Doskonale wie, co widziała na własne oczy. Ale intuicja ostrzegała. Musi być ostrożna. To nie byle kto, sam Drew Forsythe.

Popatrzyła na niego.

Słucham? - zapytała spokojnie.

- Doskonale pani wie, o czym mówię - zmienił ton. - Idę o zakład.

- Nie zakładałam się - wyrwało się jej nieopatrznie.

- Domyślałam się, że jest pani zbiorem cnót - rzucił, uśmiechając się drwiąco. - Pani piętro - zauważył.

Sam nie wiedział czemu, ale nie mógł oderwać od niej oczu. Co mu się stało? Przecież to tylko urażony dzieciak, nic więcej. Dziewczyna odwróciła się. Co za zaskoczenie! Usta w kształcie serca, zmysłowo pulchna dolna warga. Usta namiętnej kobiety. A dałby głowę, że nie ma o tym pojęcia!

- Nie życzy mi pan szczęścia, panie Forsythe? - zapytała, do głębi poruszona tym jego dziwnym spojrzeniem. Czyżby sądził, że żadna kobieta nie jest obojętna na jego urok? Jest tak pewny siebie, że fakt, iż zna jego nazwisko, jest dla niego czymś zupełnie naturalnym.

- Jestem pewien, że świetnie pani pójdzie. - Uśmiechnął się.

- Cholera! - mruknęła do siebie, gdy zamknęły się za nią drzwi. Musi się rozluźnić, uspokoić. Przez całe lata wydawała sobie takie komendy. Że też musiała na niego wpaść. Jeszcze nigdy nie czuła się tak nieswojo. Jak on na nią patrzył! No cóż, nie jest jedną z tych olśniewających, wystrojonych w drogie ciuchy ślicznotek, do których przywykł. Jest zwyczajną pracującą dziewczyną. Ma się czym pochwalić, o czym świadczy jej zawodowy

życiorys, ale nie stać jej na kosztowne stroje. Klasyczne bluzki, proste spódnice, żadnych szaleństw. Choć wie, jak liczy się magia stroju.

Elegancka sekretarka Toma Whelana z uśmiechem wskazała Eve krzesło. Umówione spotkanie trochę się opóźni, wyjaśniła.

Usiadła w miękkim, skórzanym fotelu. Trudno, poczeka. Straciła wiele czasu na wyszukanie wszelkich możliwych informacji na temat TCR. Wszystko, co było dostępne w Internecie i innych źródłach. Wyczytała mnóstwo na temat Sir Davida i jego syna. Syna, który okazuje się być niegodnym zaufania łotrem. Zacisnęła zęby. Zależy jej na tej pracy, na awansie. Musi iść do przodu, zarabiać więcej, by odciążyć Bena. Do tej pory brat godził naukę z dorywczymi pracami, ale widać, że ciągnie resztką sił. Bała się o niego. Już jeden świetny student z jego grupy odpadł, bo nie wytrzymał tempa. Niełatwo zostać lekarzem. I być najlepszym na roku. Ben wspaniale sobie radzi, jest wyjątkowo zdolny. Może być z niego dumna.

Sięgnęła po leżącą na stoliku gazetę, przeczuciła ją pobieżnie. Zaczyna się denerwować. To spotkanie w windzie było zupełnie niepotrzebne, wytrąciło ją z równowagi. Zawsze starała się unikać takich facetów jak młody Forsythe. Ale co będzie, jeśli dostanie tę pracę? Jego żona musiała być załamana, gdy ją zostawił. Podobno była dla niego bardzo dobra. Lisa zapewniała, że to on ją rzucił. Tak twierdziła jej bywała w towarzystwie matka.

Przewracała stronę, gdy drzwi otworzyły się i z gabinetu wyszedł pewny siebie młodzieniec, sądząc z wyglądu - zapewne absolwent pry watnej uczelni. Tom Whelan, zwalisty mężczyzna o poważnej twarzy, uścisnął mu dłoń, dodając zwyczajowe zapewnienie, że się odezwą.

Młodzieniec, ciągle się uśmiechając, rzucił szybkie spojrzenie na Eve. Chyba uznał, że nie stanowi zagrożenia, bo uklonił się sekretarce i wyszedł.

- Pani Copeland? - zapytał Whelan, wyciągając rękę i gestem zapraszając Eve do gabinetu.

Podał mu dłoń. Po jego oczach od razu wiedziała, co o niej myśli: za młoda, bez doświadczenia, zbyt świeżo po studiach.

Gabinet był dokładnie taki, jakiego się spodziewała: przestronny i imponujący.

Tom Whelan szybko przeszedł do rzeczy, ale zanim zdążył się czegokolwiek o niej dowiedzieć, zadzwonił telefon. Szybko podniósł słuchawkę.

- Ellie, chyba mówiłem, że teraz... - urwał. - Aha. - Zamruczał coś, odkładając słuchawkę. - To ciekawe. - Popatrzył na Eve. - Przerwa dobrze mi robi, ale nie sądziłem, że Drew, to znaczy pan Forsythe, zechce osobiście... Zwykle sam przeprowadzam rozmowy z kandydatami. Ma pani szczęście, panno Copeland. Nasz szef sam z panią porozmawia. Proszę się nie denerwować. - Uśmiechnął się, widząc jej minę. - Pan Forsythe wprowadza przyjazną atmosferę, łatwo nawiązuje kontakt.

Nie minęła chwila, jak w sekretariacie rozległ się głos młodego Forsythe'a, witającego sekretarkę Whelana. Zaraz potem, szeroko uśmiechnięty, wszedł do gabinetu. Tom Whelan poderwał się na powitanie. Jego ciepły uśmiech nie mógł być naciągany.

- Rzadko bierzesz się do takich rzeczy, szefie! - zaśmiał się.

- A młoda dama wygląda na zaniepokojoną. - Zwrócił uśmiechniętą twarz do dziewczyny.

- Zupełnie niepotrzebnie - uspokajał Tom.

- Zrób sobie małą przerwę, idź na kawę - zachęcił go Forsythe.

- Dzięki, Drew. Bardzo mi się przyda. - Popatrzył na Eve życzliwie. - Powodzenia, panno Copeland.

Gdy drzwi się zamknęły, Drew Forsythe zajął miejsce za biurkiem i z rękoma skrzyżowanymi za głową odchylił się do tyłu.

- Wydaje mi się, że powinniśmy o czymś pomówić? - uśmiechnął się zagadkowo, oczy mu błyszczały.

- Bardzo proszę, panie Forsythe - odparła uprzejmie, choć wiedziała, że nie chodzi mu o rozmowę kwalifikacyjną. - Tu są moje dokumenty. Pan Whelan dopiero zaczął je przeglądać.

- Nie to miałem na myśli, panno... Copeland, tak?

- Tak. Eve Copeland. - Jeśli próbował ją udobruchać, to nic z tego.

- No tak. - Pośpiesznie przebiegł wzrokiem papiery. - To zawsze dobrze wygląda - powiedział, zamykając teczkę. - Ale dokumenty nie mówią tego, co jest naprawdę istotne.

Co powinna mu powiedzieć? Zapewnić, że dochowa tajemnicy? Czyż nie o to mu chodzi?

- Pomówmy o tym, co rzekomo pani widziała w windzie. Stropiła się. Ale nie na tyle, by zupełnie stracić głowę.

- Nie bardzo rozumiem, o czym pan mówi, panie Forsythe.

- Niestety, jest inaczej, panno Copeland. Doskonale pani rozumie.

Wystarczyło ujrzeć pani minę. Widziała pani coś przez ułamek sekundy. I odegrała pani rolę sędziego oraz wydała wyrok.

Wytrzymała jego wzrok. Tym razem oczy jej nie zdradzą.

- Cokolwiek widziałam, panie Forsythe, to nie moja sprawa.

- A czy zrobi mi pani tę grzeczność i wyjawi, co pani widziała? Co skłoniło panią, by patrzeć na mnie z potępieniem?

Dobrze się bawi jej kosztem. Ta kpina, to rozbawienie w oczach... Nie widziała dotąd czegoś podobnego.

- Musiało się panu wydawać, panie Forsythe - odrzekła. - Byłam pochłonięta czekającą mnie rozmową.

Wzruszył ramionami. Zaczął bawić się złotym piórem.

- Czy rozpoznała pani osobę, która ze mną była?

- Oczywiście - skinęła głową. - Każdy by ją rozpoznał. Lady Forsythe. - Chciała dodać „pańska macocha”, ale ugryzła się w język.

- Więc kiedy zobaczyła ją pani w moich ramionach, natychmiast zaczęła pani podejrzewać, że mamy romans.

- Proszę wybaczyć, ale nie przypuszczam, by zdecydował się pan na coś tak ryzykownego - odrzekła spokojnie.

- Albo niemoralnego - odparował. - Lady Forsythe ma kłopoty, potrzebowała wsparcia. To wszystko.

Ale z niego kłamca!

- Skoro pan tak twierdzi. - Opuściła oczy. - Tak czy inaczej, jak już wcześniej wspomniałam, to nie moja sprawa.

- Więc czemu zachowuje się pani tak, jakby ktoś wymierzył pani policzek? - zapytał szczerze zdumiony.

- Jak mam to rozumieć? Po prostu poczułam się zaskoczona.

- Mam nadzieję, że nie bawi pani rozprowadanie plotek.

- Nie mam zamiaru nikomu o tym opowiadać - odparta chłodno. - Nie lubię plotek, zwłaszcza takich, które mogą kogoś skrzywdzić.

- Ale w swoich sądach jest pani nieugięta. - Mierzył ją badawczo, ani na chwilę nie spuszczał z niej wzroku.

- Najpierw wszystko bardzo dokładnie rozważam. Panie Forsythe, wydaje mi się, że cała ta sprawa nie jest warta roztrząsania.

Roześmiał się.

- Też tak uważałem, póki nie zobaczyłem pani miny. Jeśli uda się pani dostać tę pracę, to pewnie będzie pani uważnie śledzić każdy mój ruch -

zażartował, znowu zaglądając w jej papiery. - Wychodzi na to, że jest pani świetna?

- W Pearce Musgrave szybko awansowałam - potwierdziła. Popatrzył na leżącą przed nim kartkę.

- Widzę. W takim razie, dlaczego chce pani stamtąd odejść?

- Z dwóch powodów - odparta. - Muszę więcej zarabiać i chcę pracować w firmie, gdzie nie ma ograniczeń dla kobiet.

- Aha. Widzę, że zależy pani na zrobieniu kariery. - Popatrzył na nią znowu. - A na co tak bardzo potrzebne są pani pieniądze?

- Ułatwiają życie. Mam młodszego brata. Studiuje medycynę. Jest bardzo dobrym studentem, ale przed nim jeszcze daleka droga.

Zastanawiał się nad jej słowami. Zmarszczył lekko brwi.

- Rodzice nie są w stanie mu pomóc? - zapytał wreszcie. - Koniecznie musi być pani jego sponsorem?

- Rodzice rozwiedli się, gdy byliśmy dziećmi. Kilka lat temu mama zginęła w wypadku. Ben ma tylko mnie.

Chyba obudziła w nim współczucie, bo jeszcze uważniej zajrzał w leżące na biurku dokumenty.

- Ma szczęście, mając taką siostrę. Widzę, że zajmowała się pani operacjami refinansowymi Hertforda - zauważył z aprobatą.

- Jeden z moich sukcesów - odrzekła z dumą. - Zainicjowałam również fuzję Newton Ransome. Mam to udokumentowane.

- Czyli bank pozwalał pani prowadzić strategie rynkowe? - podsumował, podnosząc głowę znad papierów i uważnie spoglądając na dziewczynę.

- Nie mogę się skarżyć. Ale wiem, że dużo czasu musiałyby upłynąć, nim zostałabym dopuszczona do poważnych decyzji. Przygotowałam strategię dla State Wide Airlines, ale została odrzucona. Potem okazało się, że mój pomysł wykorzystał ktoś inny.

- Mogłaby pani tego dowieść? - zapytał rzeczowo.

- Myślę, że tak - zapewniła. - Mam oryginał mojego projektu, datowany znacznie wcześniej niż ten przyjęty.

- Czyli bardzo się pani rozczarowała. - Znów popatrzył na nią.

- To się zdarza. - Wzruszyła ramionami.

W milczeniu wczytywał się w rozłożone dokumenty, od czasu do czasu zerkając na Eve uważnie.

Wreszcie zamknął teczkę.

- Rozumiem, że interesuje panią stanowisko na wyższym szczeblu, panno Copeland?

- Staram się zejść wysoko. I mam nadzieję, że z czasem dowiodę, że się do tego nadaję. Udało mi się wiele dokonać, mam na koncie duże sukcesy. Doprowadziłam do fuzji Newton Ransome, ale najwięcej satysfakcji dało mi wyprowadzenie z kryzysu upadającej małej firmy. Miałam wtedy siedemnaście lat.

- Jak to się stało? - zapytał, patrząc na nią z rozbawieniem.

- Może słyszał pan o tej firmie. Nieduża, ale świetnie sobie radzi. Jubilerska firma Steward Strafford's - rzekła z powagą.

Zaskoczyła go, widziała to po jego minie.

- Tak się składa, że bardzo dobrze znam Charliego Strafforda.

- Charlie jest synem pana Strafforda, pewnie pan wie.

- Miałem przyjemność go poznać. Bardzo sympatyczny, miły pan. Ale przecież Charlie ma głowę do interesów. Twierdzi pani, że pani zasługą jest wyprowadzenie ich firmy z kryzysu?

- Tak - potwierdziła poważnie. - Pan Stratford z pewnością to poświadczy. Charlie jest bystry, to prawda, ale w tamtym czasie nie interesował się firmą ojca. Był świeżo po ślubie. Pracowałam u pana Strafforda, kiedy jeszcze byłam w szkole i potem przez całe studia. Stałam za ladą, prowadziłam księgowość. To stary przyjaciel naszej rodziny. Chciał przyjść nam z pomocą. Cieszyłam się, że dzięki mnie firma wypłynęła na szerokie wody. Nie było tajemnicą, że stoi na krawędzi bankructwa. Kiedy zaczęłam pracę w Pearce Musgrave, wyszukałam mu dobrego menedżera.

- Wypytam Charliego przy najbliższej okazji.

- Bardzo proszę - odparła.

- Czyli wcześniej pani zaczęła?

- Musiałam. Zawsze miałam głowę do interesów. Dlatego poszłam na zarządzanie - dokończyła, nie zamierzając wyjaśniać, że te zdolności odziedziczyła po ojcu. O tym nie chciała pamiętać.

- Czym jeszcze może się pani przysłużyć TCR? - zapytał lekko, ale nie dała się zwieść pozorom.

- Wprawdzie mam dopiero dwadzieścia cztery lata - zaczęła rzeczowo - ale zdobyłam spore doświadczenie zawodowe. W domu to ja zajmowałam się sprawami finansowymi. Mama była cudowna, ale... - urwała nagle. Nie powie mu, że w tych sprawach mama całkowicie zdała się na ojca.

Przez mgnienie w jej migdałowych oczach dostrzegł ukrywany ból.

- W podaniu sprecyzowałam moje umiejętności - powiedziała spokojnie.
- Chciałabym je wykorzystać.

- Stanowisko asystentki członka zarządu może nie dać takiej możliwości - zauważył.

- Traktuję to jako kolejny krok w karierze zawodowej. Potrafię poradzić sobie z wieloma problemami. Mam udokumentowaną praktykę w konstruowaniu strategii biznesowych. Pan Whelan przypadł mi do gustu, czuję, że dobrze by się nam razem pracowało.

Oparł się wygodnie, uśmiechnął szeroko.

- Zaraz, zaraz. To ja szukam asystentki, nie Tom. Wcale by pani z nim nie pracowała.

- To nie zostało jasno określone - rzekła, z trudem zachowując kamienną twarz.

- Sama pani mówiła, że Tom dopiero zaczął z panią rozmawiać.

- To prawda. - Zmusiła się, by jej głos zabrzmiał normalnie.

- Czy to sprawia jakąś różnicę? - zapytał, unosząc brwi. Nie mogła wyobrazić sobie gorszego zwierzchnika.

- Po prostu poczułam się zaskoczona. Odwróciła wzrok. Nie uszło to jego uwagi.

- Ogłoszenia zazwyczaj są bardzo enigmatyczne. Poszukuje się zdolnych, młodych ludzi, plec bez znaczenia - dodał.

- Widziałam wychodzącego młodzieńca - powiedziała.

- Może pora na zmianę - mruknął, bardziej do siebie niż do niej. - A więc zależy pani na powiększeniu dochodów. To nie wszystko. Będzie sporo do nauczenia się, jeśli zdecydujemy, że nadaje się pani na to stanowisko. Podczas naszej rozmowy przejrzałam notatki Toma. Wynika z nich, że spełnia pani wymagania i bije na głowę innych kandydatów. Doświadczenie w jednym z największych banków handlowych, udokumentowane sukcesy. Mój dotychczasowy asystent, Jamie, zasłużył sobie na awans. Świetnie się spisywał, więc nie będzie pani miała łatwego zadania. Nie mam czasu na szukanie nowych talentów, potrzebuję kogoś od razu.

- Domyślam się - odparła, widząc jego zniecierpliwienie.

- Czyżby? - odparował. - Zachowuje się pani jak mniszka prosto z zakonu. Musi pani to zmienić. Od tego trzeba zacząć.

- Słucham? - zapytała z niedowierzaniem.

Z zaróżowionymi policzkami wyglądała znacznie ładniej.

- Może nawet mniej istotny jest dobór stroju, bardziej sposób bycia - zastanowił się.

- Prosty, skromny strój chyba nie jest zabroniony? - Zielone oczy zapłonęły skrywanym gniewem.

Forsythe uśmiechnął się tylko. Maskuje się, pomyślała.

- Oczywiście, że nie - odparł gładko. - Ale chyba rozumie pani, że asystentka szefa musi wyglądać bardzo profesjonalnie.

Wezbrała w niej złość. Piękny początek nowej pracy.

- Dziękuję za poinformowanie, panie Forsythe. Zaśmiał się, szczerze ubawiony jej kwaśnym tonem.

- Nie ma sprawy. Zawsze łamię zasady. Naprawdę nie chciałem pani urazić, panno Copeland. Pani wygląd jest bez zarzutu. Powiedziałem tylko, że kandydat na to stanowisko będzie zobowiązany do noszenia odpowiedniego ubioru. Z pewnością doskonale pani wie, co mam na myśli. Z dokumentów wynika, że w Pearce Musgrave nie mogła pani w pełni wykorzystać swoich kwalifikacji. To stanowisko daje takie możliwości. Niestety, sposób ubierania również odgrywa ogromną rolę. O tym też pewnie pani wie.

Popatrzyła na niego badawczo. Przystojny, nawet bardzo. Silna osobowość, to się czuje. Ma renomę. W biznesie. W łóżku. I nigdy żadnego skandalu, aż do dzisiaj...

- Kiedy miałabym zacząć? - zapytała, nie wiedząc, czy sobie z niej nie żartuje. Miałaby kupić sobie stroje biurowe? Po co? Lisa już nieraz próbowała ją przekonać, ale zawsze były pilniejsze potrzeby. Ze też musiał to zauważyć! Choć nie powinna się dziwić. Przecież on na co dzień obraca się wśród wystrojonych ślicznotek. Skrzywiła się.

- Jak najszybciej - odparł.

- Mówi pan serio? - zdumiała się. Czyżby chciał mieć ją na oku, by z miejsca powstrzymać ewentualne plotki?

- Zawsze mówię serio - odrzekł, pozostawiając jej sporo do myślenia. - Pewnie musi pani najpierw złożyć wymówienie?

- Tak. - Przełknęła ślinę. - Dobrze mnie tam traktowano.

- Tyle że wyższe stanowiska mają zarezerwowane dla panów - podsumował żartobliwie.

- Tym bardziej cenię TCR.

- Jeszcze jeden plus dla nas. - Wstał, kończąc rozmowę. - Moje gratulacje, panno Copeland. Mam nadzieję, że się pani u nas spodoba - dodał, energicznym krokiem obchodząc biurko.

Próbowała zachować spokój, ale nie przychodziło jej to łatwo. Coś takiego nigdy wcześniej się jej nie zdarzało.

- Jestem pewna, że tak będzie, panie Forsythe. Obiecuję, że nie rozczaruję pana. Potrafię ciężko pracować.

- To warunek numer jeden, panno Copeland - powiedział z uśmiechem. - Inaczej nie utrzyma pani tej pracy.

Przez chwilę nie ruszał się z miejsca, przyglądając się jej uważnie. Dziwna, intrygująca dziewczyna. Zdystansowana do granic możliwości. Właściwie dlaczego dał jej tę pracę? W sumie to jeszcze dzieciak. Choć to nawet plus. Może ujęły go te nieprawdopodobnie zielone oczy, przemykający w nich cień? Chwilami nie mógł się oprzeć wrażeniu, że ma przed sobą skrzywdzone dziecko. Tak czy inaczej przez jakiś czas będzie na nią skazany. Przynajmniej przez okres próbny. Postąpił krok do wyjścia.

- Proszę powiadomić moją sekretarkę, Sarę Matheson, kiedy będzie pani mogła rozpocząć pracę.

- Dziękuję, oczywiście. - Uśmiechnęła się po raz pierwszy. Co za odmiana! Ledwie się pohamował, by nie powiedzieć tego głośno.

- Powinna pani częściej tak się uśmiechać - zasugerował.

- Uważa pan, że to pomoże?

W jej głosie nie było nawet śladu kokieterii.

- Widząc efekt, to jak najbardziej - odparł. - Jeśli jest możliwe przyspieszenie pani odejścia z banku, to byłoby mi to bardzo na rękę. Mój ojciec ma pewien pomysł, który chciałbym jak najszybciej zrealizować. Zamierzałem zachować dotychczasowego asystenta, który jest w tym doskonale zorientowany, ale należy mu się awans.

Eve skinęła głową. Nie mogła pozbierać myśli.

- Porozmawiam z moim szefem i dam panu znać.

- Założę się, że nie będzie mu łatwo rozstać się z panią.

- Przytrzymał dla niej drzwi. - Ale jego strata, to nasz zysk.

- Uśmiechnął się przyjaźnie, ciepło. I nieco intrygująco.

Poczuła dziwne uniesienie, to ją zdumiało. Głuptasie, przecież on to robi celowo, zbesztala się w duchu. Nie widzisz tego?

Widział, że walczy ze sobą. Nie potrafiła tego ukryć. Kto ją zranił?

Prawdopodobnie mężczyzna.

- Witamy na pokładzie, panno Copeland - powiedział. - Mogę zwracać się po imieniu?

- Bardzo proszę, panie Forsythe - odrzekła, choć czuła, że to może być problem. Ma miły, uwodzicielski głos.

Podąa mu rękę i niemal natychmiast ją cofnęła, tak podziałał na nią dotyk jego dłoni. Zupełnie jakby przeskoczyła iskra. W dodatku spostrzegł to, widziała po jego błyszczących oczach. Poczwała się okropnie. Gdyby tylko nie zależało jej tak bardzo na tej pracy! Niestety, zależy.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Tego samego dnia, zaraz po powrocie do banku, złożyła wymówienie, z jednej strony ciesząc się w duchu, że trafia do TCR, z drugiej lękając się, czy przypadkiem nie popełnia życiowego błędu. Zaproponowana pensja jest oszałamiająca. Ich dotychczasowe problemy przynajmniej częściowo zostaną rozwiązane. Nawet jeśli musi nieco zmienić swój styl ubierania się, to i tak cena nie jest zbyt wysoka. Lisa, zwariowana na punkcie ciuchów, z pewnością pomoże. Coś innego nie dawało jej spokoju: jak ułoży się współpraca z młodym Forsythe'em, programowo nie zważającym na jakiegokolwiek zasady, zwłaszcza przy jej obiekcjach i uprzedzeniach do mężczyzn? Oczywiście jego sprawy osobiste absolutnie jej nie interesują, ale miała przeczucie, że dla niego sprawy prywatne i zawodowe bardzo się łączą. Może tak to już jest, że faceci na najwyższych stanowiskach zawsze mają skomplikowane układy osobiste. Być może jedna kobieta to dla nich za mało, koniecznie muszą mieć i żonę, i kochankę.

Ciekawe, czy ojciec ma na boku jakieś romanse, czy może pozostał wierny drugiej żonie?

Czasami żałowała, że oboje z Benem nie znają przyrodniego rodzeństwa. Josh jest teraz w podobnym wieku jak Ben, kiedy został ich ojciec. Młodsza Marilyn zaczęła chodzić do szkoły. Mówią na nią Menie. Ojciec tylko tyle zdążył jej kiedyś powiedzieć, nim mu się wyrwała. Nie chciała tego słuchać.

- Eve, nie odchodź! - błagał. - Nie chcesz ze mną mówić?

- Nigdy nie będę z tobą rozmawiać! Ani z twoimi dziećmi! - wykrzyczała przez ramię, z trudem powstrzymując łzy.

Dławiło ją w gardle. To on ich zostawił. Przez niego mama wpadła pod samochód.

- Do diabła z tobą! - zazgrzytała przez zaciśnięte zęby. -Do diabła ze wszystkimi facetami!

Czekając na Bena, pracującego na wieczornej zmianie w McDonalddie, zamyśliła się. Chyba rzeczywiście ma niewłaściwe podejście do mężczyzn, jakby podświadomie chciała ukarać ich za grzechy ojca. Musi to zmienić, dla własnego dobra. Mama, zawsze taka dobra i uśmiechnięta, pod koniec życia była przybita i zgorzkniała.

Nie może z góry niczego zakładać, nie powinna dopatrywać się w

nowym szefie samych złych stron, podejrzewać go o najgorsze.

Zamyśliła się. Czy rzeczywiście? Jest zbyt pewny siebie. Ten jego zjadliwy humor. Drwił z jej stroju. Może i miał rację? Kupowała mniej niż koleżanki, żałowała sobie. Ale tylko ona ma brata na utrzymaniu. Kiedyś Lisa próbowała ją namówić, by zmieniła trochę wygląd i stała się bardziej sexy. Nic z tego. Wcale nie zamierzała przyciągać męskich spojrzeń. Chciała być elegancka i zdystansowana. Może jednak powinna uderzyć się w piersi i przyznać, że w głębi duszy po prostu obawia się takich mężczyzn jak Drew Forsythe?

Stała zapatrzona w okno, czekając, aż pod dom podjedzie stara mazda Bena. Uśmiechnęła się do siebie. Najlepiej byłoby mieć takiego szefa jak dotychczas. Jeffrey Ellison był po pięćdziesiątce, trochę łysy, dobrze zorganizowany i oficjalny. I choć czasami zdobywał się na drobne uprzejmości, jednak stosunki między nimi zawsze były wyłącznie służbowe. Doskonały bankowiec. Drew Forsythe to przy nim rakietą. Pewnie szaleją za nim wszystkie panie pracujące w TCR.

Jak zrozumieć spojrzenie lady Forsythe? Bogate kobiety często patrzą na inne z otwartą arogancją, ale o niej tego nie można było powiedzieć. Wydawała się miła. Śliczne oczy. Uśmiech trochę nieśmiały. Ale czyż taki facet jak młody Forsythe nie potrafi rozkochać w sobie kobiety? Oddany członek rodziny.

Pocieszał ją, bo miała zmartwienia... Jakby inni nie mieli, skrzywiła się. Mogłaby przyjąć to tłumaczenie za dobrą monetę, gdyby nie był taki przystojny. I gdyby nie omdlewający ruch, jakim lady Forsythe odrzuciła w tył głowę. Miała łzy na rzęsach. Nie zapomni tego widoku. To nie był niewinny uścisk, na pewno nie. Niesamowite, doprawdy! Podobnie jak to, że dostała pracę. Może przyjął ją z obawy, że rozpowie o tym, co widziała? Szykowała w kuchni lekką kolację, gdy wrócił Ben.

- Cześć ! - Uśmiechnął się na powitanie, sięgnął po szklanekę z mlekiem i upił spory łyk. - Ale dobre! Jak ci dziś poszło?

Eve, mieszając jajka na patelni, odwróciła się z uśmiechem.

- Lepiej niż myślałam. Dostałam tę pracę.

- Wspaniale! Teraz dopiero zacznie się coś dziać! - powiedział z przejęciem. - Zasłużyłaś sobie. Tak ciężko pracujesz, od lat. Ale jeszcze przyjdzie dzień, że ci się odwdzięczę.

- Dobra. Niech będzie Wenecja Dwa tygodnie w Cipriani, a może to

Danieli? Zaraz przy Pałacu Dożów.

- Masz jak w banku! - roześmiał się. - Podoba mi się pomysł.

- Największą przyjemność mi zrobisz, gdy dostaniesz dyplom - rzekła Eve. - Benjamin Keñnet Copeland, lekarz medycyny.

Postawiła przed nim talerz z jajecznicą i dwoma plasterkami wędzonego łososia. Włożyła grzanki do tosterka.

- Jak to pysznie wygląda! - ucieszył się chłopak. Dziwne, ale nie przepadał za hamburgerami. Jak na swoje dwadzieścia lat był wysoki, miał dobrze ponad metr osiemdziesiąt, ale chwilami zachowywał się jak chłopiec. Zielone, jak u siostry, oczy wpadały w złocisty, orzechowy odcień, spłowiałe od słońca włosy były o kilka tonów jaśniejsze. Oboje odziedziczyli po ojcu regularne rysy, ale pomijali to milczeniem. Eve miała usta matki, w kształcie serca; Ben odziedziczył jej łagodną naturę.

- To kiedy zaczynasz? - zapytał z przejęciem.

- Już złożyłam wymówienie. Ellison nie był zachwycony, chyba liczył, że nigdy się stamtąd nie ruszę. Niby nie było źle, ale bez perspektyw. Posunął się nawet do tego, że zaproponował mi podwyżkę, bylebym tylko została.

- To czemu wcześniej nie byli tacy dobrzy? - z ironią w głosie zapytał Ben. - Dla takiej zdolnej dziewczyny jak ty TCR jest wymarzonym miejscem. Czy to prawda, że jedno z najwyższych stanowisk zajmuje tam kobieta?

- Jest wiceprezesem zarządu - powiedziała Eve, odgarniając do tyłu rozpuszczone włosy. Do pracy zawsze je związywała. Ciągłe miała w pamięci stanowcze stwierdzenie przyjaciółki, że przy rozpuszczonych włosach jej pełne usta wydają się jeszcze bardziej ponętne. Lisa chciała ją podbudować, ale trafiła jak kulą w płot. To przez takie rzeczy jak „ponętne usta” rozsypała się ich rodzina.

- Co cię gnębi, siostrzyczko? - zapytał Ben, wyczuwając jej nastrój, choć starała się niczego po sobie nie pokazać.

- Za dobrze mnie znasz - westchnęła.

Nalała sobie kawy. Było późno, ale nie mogła się oprzeć. Cudowny aromat wypełnił kuchnię. Tak miłe były te wspólne wieczory... i tak rzadkie.

- Chodzi o Drew Forsythe'a - powiedziała, smarując grzankę.

- To podobno niesamowity człowiek. Przynajmniej tyle o nim wyczytałem. Pewnie nie będziesz za często mieć z nim styczności.

On chyba jest w zarządzie?

- Tak - skinęła głową. - Okazało się, o czym wcześniej nie wiedziałam, że to on potrzebuje asystentki.

Ben popatrzył na siostrę podekscytowany.

- No nie! I ty się boisz, że nie dasz sobie rady? Ależ to dla ciebie będzie wspaniałe doświadczenie! Nie powinnaś ani chwili. się zastanawiać, tym bardziej rezygnować. Ten Ellison nieraz cię przerobił, zapomniałaś? He razy to on firmował twoje pomysły?

- Oni zawsze tak robią. - Wzruszyła ramionami.

- Daj spokój. Czym się martwisz? Powinnaś skakać z radości.

- W jakimś sensie mam bardzo mieszane uczucia - przyznała. - Powiem ci coś, ale to tylko dla twoich uszu - dodała poważnie.

- Czy kiedykolwiek coś komuś wypaplałam? - zapytał.

- Mówię ci to w całkowitym zaufaniu.

- No już dobrze, powiedz wreszcie - zniecierpliwił się żartobliwie, pochylając się nad łososiem i rozkoszując się jego smakiem. Eve zawsze przynosiła mu coś dobrego. Kochana jest ta jego siostra. Tyle jej zawdzięcza.

- To było coś dziwnego - zaczęła, znów mając przed oczami tamten obraz. - Czekałam na windę, właśnie zjechała. I gdy otworzyły się drzwi, w środku był Drew Forsythe. W czułym uścisku...

- Zaraz, zaraz. - Ben uspokajająco podniósł szczupłą dłoń. - I to cię tak poruszyło? Co w tym zaskakującego? Raz go widziałem, więc wiem, jak wygląda. Jak gwiazdor filmowy. Każda na niego polecą. W dodatku świetny biznesmen, spadkobierca ogromnej fortuny. Nie zapominaj, że jest rozwiedziony. Eve, przykro mi to mówić, ale naprawdę jesteś uprzedzona do nas, mężczyzn. Przez naszego ojca, jak przypuszczam. Ale powinnaś z tym walczyć.

- Ta kobieta to była lady Forsythe - powiedziała cicho.

- Co? - Popatrzył na nią niedowierzająco. - Jego macocha?

- Nie mam ochoty tego roztrząsać. W ogóle nie chciałam o tym mówić, nawet tobie - dokończyła przygnębiona.

- Mogłaś się pomylić - powiedział, ujmując ją za rękę, jakby chcąc dodać otuchy.

- Myślę, że nie.

- Nie bądź w gorącej wodzie kąpana, zastanów się jeszcze raz.

- Myślałam o tym aż do twojego przyjazdu. - Upiła łyk kawy. Popatrzył na siostrę uważnie; była poruszona do głębi.
- Nie mogę uwierzyć, że mógłby się na coś takiego poważić. Podobno są wyjątkowo zżyci. Ojciec świata za nim nie widzi. Coś tu nie gra. Naprawdę jesteś pewna? Jak by to świadczyło o tej kobiecie?
- Może nie mogła mu się oprzeć - odparła bez przekonania.
- Oczarował ją, porwał witalnością. Sama nie mogę w to uwierzyć. I wcale nie była zmieszana czy zażenowana.
- Całowali się? - zapytał, odsuwając pusty już talerz i opierając twarz na rękach.
- Nie. Wyglądało, jakby właśnie się od siebie odsuwali.
- To stawia sprawę w innym świetle. - Potrząsnął głową.
- Można to różnie interpretować. Chyba się trochę pośpieszyłaś.
- Ben, nie jestem ślepa - powiedziała spokojnie.
- Przepraszam. - Znów wziął ją za rękę. - Rozluźnij się, Eve. Za dużo na ciebie spadło. Odpowiedzialność za mnie i za mamę, ja to pamiętam. I jak cię przestrzegała, byś nigdy nie zaufała mężczyźnie.
- Zaśmiała się cicho, by rozładować napięcie.
- Tobie ufam bez zastrzeżeń. A przecież też jesteś mężczyzną. ..
- W dodatku interesującym - zażartował. - Ale jednak mogłaś się pomylić. Może tylko ją obejmował? To jeszcze nic złego.
- On jest zabójczo przystojny - zaoponowała. - Drugiego takiego ze świecą szukać.
- Trudno go zą to winić.
- Powiedział, że chciał ją pocieszyć.
- I pewnie tak było. Eve, nie marnuj swoich szans, wyciągając pochopne wnioski.
- Przecież wcale tego nie chciała. Bezwiednie skrzyżowała ramiona, jakby broniła się przed atakiem.
- Może miałbyś inne zdanie, gdybyś to widział na własne oczy.
- Chłopak zastanawiał się przez chwilę, wreszcie rzekł:
- Nie mamy wpływu na czyjeś prywatne życie. Czy któreś z nich sprawiało wrażenie, że czuje się winne?
- Zastanawiające, ale nie. - Potrząsnęła głową. - Ona może była trochę zmieszana. On, rzecz jasna, wcale. Wydawał się bardzo pewny siebie. Ma wystarczające doświadczenie z kobietami. Casanova!

Ben wstał, zaczął przechadzać się po kuchni.

- Eve, przestań. Przecież wcale go nie znasz.

- Rozszedł się z żoną i podobno to on chciał rozwodu. Ben roześmiał się.

- Nie wszystko, co rozpowiada Lisa, jest prawdą. Ludzie uwielbiają plotkować. Szczególnie na temat znanych i bogatych. Nie powinnaś potępiać go dlatego, że się rozwiódł. Nie on jeden, popatrz na statystyki. A jego prywatne życie jest jego osobistą sprawą.

- Takie rzeczy nie uchodzą na sucho nawet prezydentowi.

- Bardzo jestem ciekawy, jak wyglądała wasza rozmowa - powiedział, przyglądając się siostrze. - Masz wyrazistą buzię, wiesz?

- Jak to? - zdumiała się.

- Potrafisz potraktować kogoś z góry. - Uśmiechnął się.

- Sądzisz, że przesadzam?

- Tego nie powiedziałem. Uważam tylko, że to, co widziałaś, to jeszcze za mało, by go potępiać - rzekł miękko. - Nie nastawiaj się źle do tej pracy. Za wcześnie, by z góry coś przesądzać. Poczekajmy. Czas pokaże, czy miałaś rację. - Ben wstał, podszedł do siostry i uściśnął ją serdecznie.

Zmiana wyglądu zajęła jej tylko sobotę, ale Eve zdawało się, że trwało to całą wieczność. Lisie nie trzeba było dwa razy powtarzać, z entuzjazmem zabrała się do dzieła. Zaczęła od fryzjera.

- Świetne włosy - z uznaniem ocenił Raymond, zaufany fryzjer Lisy. - Musimy tylko popracować nad kolorem. Naturalny blond z latami ciemnieje. Zwłaszcza w upalnym klimacie. Jak można było do tego dopuścić! - oburzył się. - Musimy dodać im światła - oznajmił, przywołując gestem pomocnika, by przyniósł wzornik barw. - Jako dziecko miała pani bardzo jasne włosy, prawda?

Eve skinęła głową, z niepokojem popatrzyła na tablicę z próbkami. Chyba nie zamierza zrobić z niej platynowej blondynki? Przeraziła się. Nie chce diametralnej odmiany, czułaby się nieswojo.

- A może pasemka? - głośno zastanawiał się Raymond, przekrzywiając głowę i przyglądając się jej krytycznie. - Nie, rozjaśnimy o dwa tony. Już dokładnie wiem, jak powinno być.

Z energią wziął się do pracy. Lisa miała krótkie włosy, było to dzieło Raymonda, teraz nie spuszczała z przyjaciółki swoich błyszczących czarnych oczu.

- Eve, nie rób takiej przerażonej miny, Raymond czyni cuda - dodawała

jej otuchy. Zerknęła na swoje odbicie i uśmiechnęła się z zadowoleniem. - Jak tu skończymy, wpadniemy na szybką kawkę, a potem zajmiemy się makijażem. Masz wspaniałą cerę, ale lekki podkład trochę ją ożywi. Musimy dobrać cienie, tusz do rzęs, róż, kilka pomadek, te wszystkie drobiazgi. Wiesz co? - szepnęła tajemniczo i przewróciła oczami. - Jeśli mnie posłuchasz i pójdziesz za moją radą, to może uda ci się usidlić tego przystojniaczka Forsythe'a. Jest do wzięcia.

Eve obróciła się w fotelu, popatrzyła na przyjaciółkę.

- Wybierz sobie z głowy. Nie ma mowy.

- Ale ty jesteś! - rozżaliła się Lisa. - Człowiek wychodzi ze skóry, a ty co? Na twoim miejscu miałabym tylko ten jeden cel. Co tam kariera! Najważniejsze, by trafić na tego jedyne. Ale musi być to ktoś dobrze nadziany.

- Myślę, że jeszcze takiego poznasz - uśmiechnęła się Eve. Znała Lisę jak mało kto i wiedziała, że bez względu na to, co opowiada, ostatecznie pójdzie za głosem serca. - A wracając do Drew Forsythe'a, wyjaśnijmy coś do końca: idę tam do pracy.

- Przy nim nawet tobie trudno będzie skoncentrować się wyłącznie na pracy! - Roześmiała się. Popatrzyła na zaferowanego Raymonda. - Nie mogę już doczekać się efektu!

Minęła jeszcze godzina, nim można było podziwiać nową fryzurę.

- Och! - zachwyciła się Lisa. - Miał rację ten, kto powiedział, że mężczyźni wolą blondynki. Wyglądasz jak Michelle Pfeiffer.

- To dobrze. - Eve, nie przyzwyczajona do wysiadania na fryzjerskich fotelach, z ulgą ściągnęła narzutkę.

Rzeczywiście, Raymond ma dobrą rękę. Ale ile to trwało! Lisa stanęła obok, popatrzyła na ich odbicie.

- Podoba ci się?

- Bardzo. Tylko muszę się przyzwyczaić.

- Wyglądasz ekstra! Aż jestem zazdrosna.

- Nie żartuj! - zaśmiała się Eve. - Ty zawsze wyglądasz olśniewająco.

- Owszem, ale nie myśl, że to przychodzi samo. A ta gimnastyka! - Potrząsnęła głową. - Dlaczego ja nie mogę być taka szczupła jak ty?

- Bo twoja mama wyśmienicie gotuje - roześmiała się Eve.

- O, dobrze, że mi coś przypomniłaś. Ty i Ben jesteście zaproszeni jutro wieczorem na grilla. Bez okazji, będzie tylko kilka osób. Może uda mi się

pogadać z twoim bratem. Super z niego chłopak, mogłabym się zakochać. Gdyby tylko nie był taki młody!

- On ma przed sobą jeszcze lata nauki - spoważniała Eve.

- Lubisz odgrywać rolę mamusi - zażartowała Lisa. Zarumieniała się, zmieszana. - Wiesz, co miałam na myśli - dorzuciła szybko.

- Jasne - zapewniła spokojnie. - Kiedy już zostanie dyplomowanym lekarzem, będziesz mieć wolną rękę.

Podawała kasjerce kartę, jeszcze raz podziękowała Raymondowi.

- Zapraszam za dwa tygodnie - rzekł. - Trzeba podcinać końce, by zachować dobre proporcje. Uwielbiam kreować nowe oblicza, to daje mi poczucie tworzenia.

- I czyni bogatym - mruknęła Eve, gdy wyszły. - Chyba bierze samochód z ochroną, by odwieźć utarg do banku. Ale ze mnie zdarł!

Lisa wybuchnęła śmiechem.

- Eve, nie zdajesz sobie sprawy, co on dla ciebie zrobił. Jesteś zupełnie odmieniona.

- Tylko że ja nie jestem lalką Barbie - odparła, marszcząc lekko nos, bo mijający je młody człowiek, z kilkoma kolczykami w uchu, na jej widok rzucił zapraszające „halo”.

- Pewnie, że nie jesteś - potwierdziła Lisa, ujmując ją za ramię. - Masz za dużą klasę.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dwa tygodnie później znalazła się na piętrze mieszczącym biura TCR, dyskretnie obserwując efekt, jaki jej zmieniony wygląd wywarł na zatrudnionych tu osobach. Mężczyźni nie kryli uznania, a spojrzenia kobiet świadczyły, że pomyślnie przeszła test. Jeszcze nie przyzwyczała się do opadających na ramiona złotych loków. Chciała je związać, ale Ben przekonał ją, by tego nie robiła, bo w tej nowej fryzurze wygląda świetnie. Przylegający do ciała kostium, jeden z trzech, które kupiła z Lisą, zaciągając na ten cel niewielki kredyt w banku, składał się z długiej, jednorzędowej marynarki i krótkiej, wąskiej spódniczki. Do tego bluzka z białego jedwabiu. Złote kolczyki z perłami, odziedziczone po mamie, stanowiły jedyną ozdobę. Całości dopełniała skórzana torba i pantofle, wszystko w odcieniu antracytowej szarości, która według Lisy stanowiła stylową alternatywę czerni. Tak ubrana mogła stawić czoło światu wielkiego biznesu.

Sara Matheson, sekretarka Drew Forsythe'a, elegancka pani w średnim wieku, z dyskretnym makijażem i wypracowaną fryzurą, powitała ją ciepło i poprowadziła do przygotowanego dla Eve pokoju.

- Proszę urządzić tu sobie po swojemu - powiedziała, wskazując na biurko dłonią o starannie pomalowanych paznokciach. - Rodzinne fotografie, pamiątki, kwiaty, wszystko, żeby się dobrze czuć, bo przecież będzie tu pani spędzać sporo czasu. Rośliny doniczkowe są regularnie dostarczane - powiedziała, patrząc na białe anthurium. - I wymieniane w razie potrzeby.

- Wspaniale. Bardzo dziękuję - odrzekła, zasiadając przy biurku i z radością rozglądając się po pokoju. Jakże różnił się od poprzedniego! Ileż tu miejsca, przestrzeni! Mnóstwo dziennego światła, pod ścianą rozłożysta skórzana kanapa i długi, niski stolik. Pewnie do użytku współpracowników, gdy przychodzą podzielić się nowymi pomysłami. Lub skraść je komuś.

- Pan Forsythe miał rano spotkanie, powinien pojawić się koło dziesiątej - powiedziała Sara, układając pisma branżowe. - Przez ten czas poznam panią z pozostałymi współpracownikami. Jamie Foster ma wprowadzić panią w najważniejsze sprawy. Polubi go pani, Eve. Na początek nie obejdzie się bez jego pomocy. Szef jest jak burza, trudno dotrzymać mu kroku.

Reszta zespołu przyjęła ją sympatycznie, z wyjątkiem młodej kobiety, która prawdopodobnie szykowała się na jej stanowisko. Już wcześniej zetknęła się z podobnymi osobami. Chęci i ambicje nieadekwatne do umiejętności. No cóż, jakoś to przeżyje, nie ma co liczyć, że wszyscy będą jej przychylni.

Wróciła do siebie, zaczęła przeglądać papiery, by choć powierzchownie zorientować się w sytuacji. Na tym zajęciu zastał ją Drew Forsythe.

- Cześć, Eve! - przywitał ją, wchodząc. Wcześniej zapukał. Odłożyła długopis. Nie chciała analizować uczuć, jakie ją przepełniły na jego widok.

- Dzień dobry, panie Forsythe - powiedziała, wstając z miejsca.

Minuta przeszła w drugą, czas ciągnął się w nieskończoność.

- Proszę usiąść - przerwał ciszę. Zamknął drzwi. - Widzę, że wzięłaś sobie do serca moje rady - zagadnął, przyglądając się jej uważnie, może z ukrytym rozbawieniem.

Wzruszyła ramionami, bagatelizując odmianę swego wyglądu.

- Przeglądałam właśnie dokumenty, by wciągnąć się w bie-

- Świetnie. Jamie ci w tym pomoże, ale jest pewien projekt, o którym wspominałem w czasie poprzedniej rozmowy. Chciałbym jak najszybciej wprowadzić go w życie.

- Ten bliski pana ojcu?

Zabrzmiało to niezręcznie, jakby z niezamierzoną ironią.

- Właśnie. Porozmawiamy na ten temat, ale nie tutaj. Za jakiś kwadrans spotkamy się w sali konferencyjnej. Przyjdzie Jack Riordan, nasz specjalista od spraw środowiska. Przedstawi problem i ewentualne zagrożenia.

Spotkanie trwało dobrych kilka godzin, w czasie których Eve dokładnie poznała koncepcję stworzenia ośrodka badawczego w dziewiczym zakątku między lasami deszczowymi północnego Queensland a Wielką Rafą Koralową. Aby inwestycja zyskała poparcie biznesmenów wchodzących w skład rady nadzorczej TCR, zamierzano równolegle wybudować niewielki ośrodek turystyczny. Wpływy z działalności pokrywałyby wydatki na funkcjonowanie centrum naukowego.

- Co oznaczają te kółka na mapie? - zainteresowała się Eve.

- Zielonym kolorem oznaczyliśmy tereny, które już są w naszym posiadaniu - wyjaśnił Drew Forsythe. - Te czerwone należą do miejscowego hodowcy. Na razie jest oporny, ale wszystko wskazuje na to, że je sprzeda, jeśli zaproponujemy wyższą cenę. Właścicielką miejsca zaznaczonego na

niebiesko jest Elizabeth Garratt, niegdyś znana aktorka. Jakiś czas temu wycofała się z życia publicznego. Nie chce słyszeć o sprzedaży. Musimy ją do tego przekonać, powodzenie przedsięwzięcia od tego zależy. Badania muszą być z czegoś finansowane, stąd pomysł ośrodka dla turystów. Lasy deszczowe są kopalnią nie odkrytych jeszcze możliwości dla farmacji i medycyny, szansą na wyprodukowanie nowych leków. Szczycimy się, że zawsze bardzo ściśle przestrzegamy standardów etycznych i dbamy o ochronę środowiska.

- Czy pani Garratt jest o tym poinformowana? - zapytała Eve.

Drew popatrzył na nią z aprobatą. Rzeczywiście jest bystra, nie zawiódł się.

- Jack próbował, ale bez specjalnego efektu. Nie chce się zgodzić. Od śmierci męża stała się bardzo zamknięta, unika kontaktów ze światem.

- Biedna - pożałowała jej Eve. - Trzeba ją przekonać, że las na tym w żaden sposób nie ucierpi. - Przyjrzała się mapie.

- Ten obszar już jest objęty ochroną. Zrozumiałe, że obawia się napływu turystów, ale gdy szczegółowo przedstawimy jej założenia planu, może zmieni zdanie. Taki ośrodek badawczy może przysłużyć się całej ludzkości. Nasz las deszczowy nie równa się z żadnym innym terenem na świecie. I dopiero niedawno zaczęliśmy odkrywać bogactwo roślin, tam występujące.

- Koniecznie musisz porozmawiać z moim ojcem - uśmiechnął się Forsythe, zadowolony z jej entuzjastycznej reakcji.

- Poznam cię z nim, gdy tylko wróci z Indonezji. Właściwie...

- urwał, jakby coś rozważając w myśli. - Może ty przemówisz do pani Garratt.

- Wiesz, że to jest pomysł! - podchwycił Jack Riordan, badawczo przyglądając się Eve. - Kto wie, czy nie zmieni zdania, jeśli usłyszy nasze argumenty z ust inteligentnej i budzącej zaufanie dziewczyny?

- Nie powiem niczego, co nie będzie zgodne z prawdą - zastrzegła z miejsca Eve.

- Nie ma takiej możliwości - zapewnił Drew Forsythe. - Tworzymy wspólny front. Tyle tylko, że niektóre informacje nie są do rozpowszechniania.

- Rozumiem - powiedziała cicho.

- Tak czy inaczej, masz moje absolutne zapewnienie, że w żaden sposób nie naruszamy niczyjego dobra. Ani nie nadużywamy zaufania.

Uważasz, że możesz się tego podjąć? - zapytał.

- Przekonania pani Garratt?

- Tak Na spokojnie, zgodnie z twoim podejściem. - Popatrzył na nią aprobująco, uśmiechając się lekko.

- Jak najbardziej.

Siedzący obok Jack rozjaśnił się w uśmiechu.

- Zdaje się, że znaleźliśmy świetnego negocjatora.

- Od przekonania pani Garratt zależy powodzenie przedsięwzięcia. TCR doskonale zdaje sobie sprawę, że balansujemy na krawędzi ryzyka. Zrobimy, co tylko się da, by ośrodek, który planujemy, w możliwie minimalnym stopniu wpływał na otaczającą go przyrodę. Nie potrafimy odtworzyć lasów, które już zostały zniszczone przez rabunkową gospodarkę, ale możemy chronić to, co zostało. Większość zagrożeń została zażegnana, wprowadzono ograniczenia. Nasza korporacja również zmieniła nastawienie i sposoby eksploatacji bogactw naturalnych. Zarobione na turystach pieniądze w całości zostaną przeznaczone na badania naukowe. To może być ogromna szansa dla medycyny. Mój ojciec tak to sobie wymarzył, a ja zrobię wszystko, by to marzenie się urzeczywistniło.

- Też jestem za - powiedziała, coraz lepiej uświadamiając sobie jego determinację i siłę woli.

- Chciałbym, żebyś wypowiadała własne zdanie. I uważnie słuchała moich słów. Jack i jego ludzie przygotowują dla ciebie dokładne informacje, twoim zadaniem będzie ich staranne przestudiowanie i przyswojenie. Od razu uprzedzam, że będzie to wymagało czasu i wysiłku, ponieważ twoim głównym zadaniem będzie koordynacja i śledzenie przebiegu wszystkich posunięć. Ja postaram się przekonać do tego projektu radę nadzorczą. Znam ich i wiem, że nie wszyscy przyklasną tej inicjatywie. Wyłożyć spore sumy na naukę? Być może wpływy z ośrodka turystycznego załagodzą sprawę. Myślę, że w przyszłym miesiącu będziesz mogła wypróbować swój urok na pani Garratt, bo wybieramy się z Jackiem na północ. Możesz z nami jechać.

Mijały tygodnie. Eve wstawiała o szóstej, pośpiesznie szykowała śniadanie dla siebie i brata, brała szybki prysznic i wkładała któryś z nowych strojów. Przyzwyczała się już do swego wizerunku; nie miała czasu, by się nad nim zastanawiać. Zastrzeżenia, jakie miała w stosunku do Drew, straciły aktualność. Forsythe okazał się świetnym szefem: traktował ją przyjaźnie, ale potrafił być wymagający.

Jego energia działała inspirująco na cały zespół.

Pracowała znacznie więcej i ciężiej niż dotychczas, ale praca dawała jej niebywałą satysfakcję. Stale działo się coś nowego, każdy miał możliwość, by się wykazać. Mogła wykorzystać wszystkie swoje kwalifikacje i zdolności. Uczyła się szybko, wyciągając maksimum informacji od chętnego do pomocy Jamiego Fostera, dotychczasowego asystenta Forsythe'a. Jamie, pod względem charakteru i usposobienia nieco podobny do Bena, wyraźnie był pod jej urokiem, ale Eve była zbyt zaaferowana pracą, by zwracać na to uwagę. Miała do niego stosunek jak do brata, miły i odrobinę protekcyjny, jak starsza siostra.

- Chyba powinniśmy wybrać się wreszcie na małą kolacyjkę? - zaproponował Jamie, zamykając oczy i rozprostowując ramiona.

Było dobrze po siódmej, a oni nadal siedzieli w biurze.

- Poczekaj, daj mi jeszcze kilka minut - mruknęła Eve, - przebiegając wzrokiem bieżące sprawozdanie finansowe.

Zwykle przesiadywała po godzinach, ale nie uskarżała się. TCR naprawdę doceniało pracowników. Teraz mniej martwili się o pieniądze.

- Jeszcze tu jesteś, Jamie? - Wychodzący od siebie Drew Forsythe zatrzymał się na korytarzu. Często wpadał, żeby zamienić kilka słów.

Wszedł do środka i przysiadł na krawędzi biurka Eve. Z trudem oderwała od niego wzrok. Ależ z niego przystojniak! Był bez marynarki, podwinięte rękawy niebieskiej koszuli odsłaniały opalone ręce. Rozluźnił ciemnoczerwony krawat w drobny wzorek; w wycięciu kołnierzyka dostrzegła ciemne, kręcone włosy. Złoty zegarek odbijał od ciemnego nadgarstka. Nie dość, że przystojny, to jeszcze nieprawdopodobnie męski. Delikatny Jamie wydawał się przy nim niedoświadczonym chłopaczkiem.

Jamie, nieświadomy jej myśli, roześmiał się.

- Próbuję namówić Eve, by poszła ze mną coś zjeść, ale upiera się, że najpierw musi coś dla ciebie wykończyć.

- Co masz? - zapytał Forsythe, wyciągając rękę po zestawienie. Biorąc je, niechęć dotknął jej dłoni.

Wzdrygnęła się momentalnie. Nie miała pojęcia, co się stało. Zupełnie jakby poraził ją prąd.

Drew uważnie przebiegł wzrokiem sprawozdanie.

- Dobra robota - powiedział z aprobatą. - Masz głowę, Evie.

Kiedy zaczął ją tak nazywać? Brzmiało to tak osobiście i uwodzicielsko,

że z wrazenia z trudem przełknęła ślinę. Jak ktoś może zachowywać się tak jak on? Była zadowolona z pochwały, a jednocześnie zła na niego.

- Chciałam to skończyć, zanim ci pokażę.

- Tak jest dobrze. - Popatrzył na nią. Choć starała się ukryć przepełniające ją uczucia, coś musiał zauważyć i chociaż udał, że tak nie jest, to obudziła się w nim ciekawość. - Tyle wystarczy.

- Eve rwie się do pracy - z uznaniem rzekł Jamie. - Jest świetna.

- Dzięki twojej pomocy - uściśliła, odrywając wzrok od Drew i przenosząc go na kolegę.

- Sprawdziłaś te wyliczenia? - rzeczowym tonem wtrącił Drew.

- Zgadza się co do grosza. Czyli koszty dadzą się zmniejszyć. - Odłożyła długopis i przeciągnęła się jak kot.

Drew omiół ją szybkim spojrzeniem; Eve spięła się natychmiast. Nie chciała, by ich układ wyszedł poza stosunki służbowe. Tym bardziej że facet jest tak atrakcyjny, iż wystarczy jedno spojrzenie, by stracić dla niego głowę.

- Za długo tu wsiadujesz - powiedział, przyglądając się jej uważnie.

Czego ta dziewczyna się tak obawia? - intrygowało go. Przebiegło mu przez myśl, że jest przepracowana. W dodatku zrobiło się późno.

- A gdybym to ja was zaprosił? - zaproponował od niechcienia, pytając spoglądając na Jamiego. - Moglibyśmy wpaść do Leo.

- Powiem tylko, że byłoby bardzo miło - uśmiechnął się Jamie.

- Może niekoniecznie? - spytała Eve, czujnie wychytując jego spojrzenie. Czyżby zrobiło mu się jej żal? Musi być ostrożniejsza.

- Czemu nie? Sam chętnie coś przekąszę.

W tej samej chwili zadzwonił telefon na biurku Eve. Podniosła słuchawkę, po minucie przysłoniła ją dłonią i popatrzyła na kolegę.

- Twoja mama. Chyba jest na ciebie wściekła.

- Do diabła! - Poderwał się gwałtownie. - Miałem do niej zadzwonić. Pewnie Maggie już przyjechała. To jej najlepsza przyjaciółka, a moja matka chrzestna - wyjaśnił, biorąc słuchawkę. Po krótkiej rozmowie powiedział do Drew: - Przepraszam, ale nie mam wyjścia. Ta Maggie...

- Chyba nie narzekasz, że jesteś jej spadkobiercą? - zaśmiał się Drew.

- A komu mogłaby zostawić majątek, jak nie mnie? - zażartował Jamie. - Muszę lecieć. Mama czeka z podaniem kolacji.

Patrzyli, jak znika w drzwiach.

- Nie chciałabym zajmować ci czasu - ostrożnie zagaiła Eve, coraz bardziej zaniepokojona perspektywą wspólnej kolacji. Co innego praca, a co innego modna restauracja.

Popatrzył w jej zielone oczy. Daremnie próbowała ukryć dręczące ją uczucia, potrafił je rozszyfrować.

- Czy to znaczy, że nie jesteś głodna? - nie zrażał się,

- Jasne, że jestem. Umieram z głodu.

- To widać. - Znowu przebiegł wzrokiem po jej szczupłej figurze. - Wymagam, by moi ludzie dobrze pracowali, ale wyraźnie brakuje ci czasu, by trochę odetchnąć.

Odwróciła się pod pretekstem, że wkłada zakiet. Czują, że dzieląca ich odległość niebezpiecznie się zmniejsza.

- Może nie potrzeba mi dużo wypoczynku.

- Wolisz żelazo w tabletkach - rzekł drwiąco. - Daj spokój, Eve. Przecież nie namawiam cię na nic złego, chodzi o zwykłą kolację.

W dzień miasto roztopiało się w upalnym słońcu, na tle nieprawdopodobnie błękitnego nieba kołysały się zielone pióropusze palm i obsypane kwieciami tropikalne drzewa i krzewy, zdobiące parki i usytuowany niemal w samym centrum Ogród Botaniczny.

Teraz, wieczorem, granatowe niebo rozjaśniały miliony gwiazd; delikatna bryza orzeźwiająco chłodziła ciepłe, przesycone letnimi woniami powietrze; migoczące światła nieprzeliczonych nowoczesnych biurowców odbijały się w przecinającej miasto rzece, a rzeńskie oświetlone łuki spinających ją mostów podkreślały jej imponującą szerokość.

Wyłączone z ruchu kołowego centrum tętniło nocnym życiem. Na ulicach kłębiły się tłumy śpieszące do kin i teatrów, rozbrzmiewały gwarem restauracje na świeżym powietrzu, zewsząd dobiegały dźwięki głośnych rozmów i muzyki. Zakochane pary obsiadły ławeczki i miejską fontannę, ozdobioną figurą matki pilnującej pluskających się w wodzie synków. Kusily wspaniale oświetlone wystawy sklepów jubilerskich, pełne olśniewających, kunsztownie wykonanych pierścionków i obrączek, mieniające się złotem i blaskiem szlachetnych kamieni. Inni śpieszyli do mieszczącego się w dawnym skarbcu kasyna lub na koncert do Performing Arts Centre. Była pełnia sezonu, występowali wyborowi artyści. Eve sama myślała, by wybrać się na występ słynnego Demidenki, rosyjskiego pianisty-wirtuoza.

Drew płynnie włączył się w strumień aut jadących po Riverside Expressway, a Eve zapatrzyła się na prom kursujący po rzece. Był jasno oświetlony i rozbrzmiewał niosącą się po wodzie muzyką.

Rzeka odgrywa ogromną rolę w życiu naszego Brisbane, przemknęło jej przez myśl, gdy w zamyśleniu patrzyła na odpływający prom. Choć potrafi być naprawdę groźna. Nieraz w historii miasta zdarzały się katastrofalne powodzie. Urodziła się w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym czwartym roku, kiedy miała miejsce ostatnia wielka powódź, spowodowana cyklonem Tracy, który doszczętnie zniszczył wtedy miasto Darwin. I to dokładnie w dzień Bożego Narodzenia. Nic dziwnego, że kochając rzekę, mieszkańcy odnoszą się do niej z szacunkiem. Ale w dzisiejszy wieczór można w pełni docenić jej zalety.

Zaparkowali naprzeciwko restauracji. Był to jeden z tych niewielkich, wytwornych lokali, w których nawet nie śniło się jej bywać. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak skromne prowadzi życie. Szef sali poprowadził ich do nakrytego na dwie osoby stolika.

- Napijesz się czegoś na początek? - zapytał Drew.
- Kieliszek białego wina.
- Przyjechałaś do pracy samochodem?
- Zwykle tak, lecz w tej chwili nie mam auta - powiedziała lekko, chcąc zbagatelizować sprawę. - Trzymało się świetnie, ale w końcu silnik definitywnie wysiadł.
- Nie masz samochodu? - zdumiał się. - Za mało ci płacę?
- Nie więcej niż jestem warta - odparła, a jej zielone oczy błysnęły.
- Mam to rozumieć jako prośbę o podwyżkę?
- Jestem pewna, że ją dostanę, jeśli sobie zasłużę - odrzekła bez wahania, czując wzrastające podekscytowanie.

W przyćmionym świetle jego oczy wydawały się czarne.

- Jutro się tym zajmę. Przyda ci się służbowy samochód. Nieoczekiwanie poczuła wzbierającą w niej złość.
- Ciekawa jestem, czy Jamiemu też złożyłeś taką propozycję?
- Evie, o co ci chodzi? - prychnął. - Jamie pochodzi z bardzo zamożnej rodziny. Chyba wiesz o tym?
- Nie wiedziałam - przyznała, potrząsając głową.
- Naprawdę? A wydawałoby się, że skoro spędzacie razem tyle czasu i znaleźliście wspólny język, to mógł ci o tym powiedzieć.

- Może nie zwróciłam uwagi. On nie jest z tych, co się chełpią.
- Chyba się dobrze dogadujecie?
- Eve uśmiechnęła się, usiadła wygodniej.
- Czasami bardzo przypomina mi Bena. Obaj są wybitnie inteligentni. I obaj mają miłe usposobienie.
- Ben jest dla ciebie najważniejszy, prawda? - zapytał.
- Potrzebujemy się - przyznała, bawiąc się pustym kieliszkiem.
- Ale kiedyś oboje założycie rodziny.
- Czy to zarzut?
- Nie. Jedynie stwierdzenie faktu.
- Mam odpowiedzieć? - Popatrzyła na niego. - Liczę, że Ben się ożeni, dopiero kiedy już szczęśliwie zakończy studia.
- Ale nie wcześniej, co? - zapytał z lekką kpina.
- Mam nadzieję - odparła poważnie. - Zawsze marzył, by zostać lekarzem. Nic nie powinno mu w tym przeszkodzić.
- Czyli nie może się zakochać, póki mu nie pozwolisz?
- Chcę tylko jego dobra.
- To rozumiałe. A ty? Wiem, że nie przywiązujesz wagi do własnej urody, ale chyba do tej pory nie byłaś sama, miałaś jakiegoś chłopaka?
- Oczywiście - odrzekła gładko, choć nie do końca było to zgodne z prawdą. - Ale mnie to nie pociąga. Nie chcę się z nikim wiązać".
- Dlaczego?
- Coś w jego głosie sprawiło, że spojrzała mu w oczy.
- Dlaczego to cię tak interesuje?
- Wzruszył ramionami, przytrzymał jej spojrzenie.
- Bo tyle się w tobie kryje. A ja mam ciekawą naturę.
- Jesteś moim szefem. Nie jesteśmy przyjaciółmi.
- To prawda, nie jesteśmy. - Powiedział to takim tonem, że mimowolnie zacisnęła dłonie. Musi się pilnować. I to bardzo.
- Mam wrażenie, że już od pierwszej chwili wyrobiłaś sobie negatywne zdanie na mój temat.
- Nieprawda - zaprzeczyła. Dłoń jej zdrząła.
- Teraz to już przestało być tajemnicą, więc mogę ci powiedzieć. Lady Forsythe wtedy właśnie poroniła, dlatego była taka zdruzgotana. Winiła się, że zawiadła mojego ojca, który z taką radością czekał na nowego potomka. Mieć dziecko w jego wieku! I nic z tego nie wyszło.

Podniosła wzrok, popatrzyła na niego ze skruchą.

- Przepraszam, nie wiedziałam.

- Ale sama wpadłaś w pułapkę.

- Bo wyciągnęłam pochopne wnioski? - Zarumieniła się.

- Może nam obojgu byłoby łatwiej, gdyby nasza pierwsza rozmowa odbyła się, nim zobaczyłaś mnie w windzie.

- Może... Czy w moim sposobie bycia jest coś, co ci nie odpowiada?

- Ujmę to inaczej: jest w nim coś, czego nie potrafię zanalizować - sprostował i przeniósł wzrok na kelnera, który właśnie podchodził do ich stolika.

Nie odzywała się, kiedy zamawiał butelkę wina.

- Chyba wszyscy mamy coś wyłącznie dla siebie - cicho podjęła temat. - Coś, do czego nikogo nie chcemy dopuścić. Ty nie?

- Owszem, Evie.

Sposób, w jaki wymawiał jej imię... Poczowała gęsią skórę.

- Zauważyłam, że rozmawiamy prywatnie i zadałeś mi już dość pytań.

Teraz pora na ciebie.

- Co chcesz wiedzieć? - uśmiechnął się, przymrużając oczy.

- Chyba rozsądniej będzie nie pytać...

- No nie, pytaj! - zachęcił. Zabrzmiało to jak wyzwanie.

- Nie. Nie mogę zapominać, że jesteś moim szefem.

- A ty bardzo szybko udowodniłaś, że jesteś nieoceniona. Już trudno byłoby mi się bez ciebie obyć - dokończył.

- Jestem tak dobra jak Jamie? - zaryzykowała. - Czy dobrze sobie przypominam twoje ostrzeżenie, że nie będzie mi łatwo go zastąpić?

Popatrzył na siedzącą na wprost niego Eve. Piękna, zdystansowana, nie posuwająca się ani o milimetr za daleko.

- W jakiś sposób udało ci się połączyć wszystkie zalety Jamiego i dodać do tego kilka nowych, twoich. Jesteś bardzo dobra, Eve, naprawdę, tylko trochę za bardzo spięta.

- Może przez to jestem bardziej interesująca? Tak czy inaczej, nic na to nie poradzę, taką mam naturę.

- To chyba nie jest odpowiedź. - Przyglądał się jej badawczo, jakby chciał przeniknąć do jej duszy. - Do kogo z rodziców jesteś podobna? Po kim masz oczy, te zmysłowe usta, delikatne rysy?

Nie mogła powstrzymać gwałtownego oddechu.

- A ty, do kogo jesteś podobny?
- Do ojca, to jasne - rzekł. - Większość ludzi tak twierdzi.
- To prawda. - Popatrzyła uważnie. - Wzrost i ogólne wrażenie się zgadza, ale jest coś jeszcze jakby trochę innego - zastanowiła się.
- Jesteś spostrzegawcza! - Zaśmiał się. - Moja mama często mówiła, że wrodziłem się w jej ojca. Był wyjątkowy. Niestety, zginął w wypadku, pilotując samolot nad nowogwinejską dżunglą.
- Co on tam robił? - zdziwiła się.
- Miał plantacje kawy. Często latał do Nowej Gwinei i Azji Południowo-Wschodniej. Babcia gderała, że ożenił się z samolotem.
- Jak ty z jachtem? - przypomniała sobie, co czytała o nim w gazetach.
- To jacht ojca - uśmiechnął się. - Ale już jako młody chłopak zapaliłem się do żeglarstwa. I tak zostało.

Podszedł kelner, napełnił kieliszki. Wino smakowało wspaniale, było lekkie i orzeźwiające. Zamówili owoce morza.

- Bardzo tu przyjemnie. - Rozejrzała się po sali, uważnie obserwując szczegóły wystroju.
 - To jedno z moich ulubionych miejsc. Nie byłeś tu?
 - Rzadko jadam na mieście. Nie stać mnie na to.
 - No a ci koledzy, z którymi się umawiasz?
 - Na widok tutejszych cen doznałoby szoku - uśmiechnęła się rozbawiona pytaniem.
 - Co w wolnym czasie robi twój brat?
 - Śpi - odparła po prostu. - Ma bardzo mało wolnego czasu. Niełatwo zostać lekarzem. To trwa latami.
 - I nie jest wam lekko, odkąd zostaliście sami?
- Przez długą chwilę nie odpowiadała, jakby zamyśliła się.
- Jakoś sobie radzimy - rzekła w końcu.
 - Chciałbym go poznać - rzekł, odrywając ją od wspomnień.
 - Po co?
 - Nie mówię tego tak sobie, z grzeczności.
 - Domyślam się. To chyba ma związek w twoją ciekawą naturą.
 - Może. - Uśmiechnął się.

Jak łatwo dać się uwieść, oczarować temu uśmiechowi. Uważaj, ostrzegała się w duchu. On świetnie wie, jak rozmawiać z kobietami, czym je ująć. Ekspert. Czyż już wtedy, gdy tylko go ujrzała, nie czuła

podświadomie, że odegra jakąś rolę w jej życiu?

Po drugim kieliszku wina nieco się rozluźniła. Powoli, zachęcana przez Drew, opowiedziała mu trochę o sobie. Słuchał z takim zainteresowaniem, jakby nie miał przed sobą zwyczajnej Eve Copeland, a najatrakcyjniejszą kobietę pod słońcem. Może na tym polegał jego czar?

Przez ten krótki czas przestała ich wiązać służbowa zależność, byli po prostu ludźmi, którzy chcieli poznać się bliżej.

Pili kawę, kiedy do ich stolika podeszła wysoka, bardzo szczupła, ubrana według najnowszej mody dziewczyna, siedząca do tej pory z dużą grupą znajomych. Uśmiechnęła się promiennie do Drew, a na Eve popatrzyła z nie ukrywaną ciekawością.

- Jak miło! - rzekła. - Nie odpowiadałeś na moje telefony. Przez chwilę Eve dałaby głowę, że Drew zignoruje zaczepkę.

- Po co dzwoniłaś? - odezwał się po jakimś czasie.

- Byłeś moim mężem. - Popatrzyła na Eve. - Rwiemy, co?

- Nie licz, że będę się zniżać do twego poziomu.

- Ale mógłbyś przynajmniej mnie przedstawić - podchwyciła szybko, przewiercając Eve wzrokiem.

- Mógłbym. Ale nie mam zamiaru - odrzekł. - Przyjęcie urodzinowe się udało?

Była pani Forsythe rozjaśniła się, jakby wstąpiła w nią nadzieja.

- A więc pamiętasz?

- Niejedno - uciął. - Idź już, Carol. Czekają na ciebie. Carol potrząsnęła głową, nadal wpatrywała się w Eve.

- Jesteście kochankami? Jesteście - stwierdziła z przekonaniem. Nagły rumieniec Eve rozbawił ją. - Wiem, że on jest cudowny, kochany i wyjątkowy, ale też zupełnie bez serca,

- Carol, za dużo wypijaś - znużonym tonem powiedział Drew.

- Nic złego nie zrobiłam, poza tym, że cię kochałam. - Przeniosła wzrok na niego, czekając na reakcję.

Drew podniósł się, przybrał stanowczą minę.

- Potrafisz się oszukiwać - wycodził. - Na twoim miejscu poszedłbym stąd, by się nie ośmieszać.

Dolał oliwy do ognia, bo Carol pochyliła się nad Eve, mówiąc do niej donośnie:

- Nie masz pojęcia, w co się pakujesz.

- Proszę wybaczyć, ale to pani nie ma pojęcia, co pani opowiada - spokojnie odparła Eve. - Jestem tylko pracownikiem.

- Nie powinnaś jej nawet tego mówić - powiedział potem Drew, gdy, ująwszy ją pod ramię, szedł z nią do samochodu.

- Było mi jej szkoda. Widać, że umiera z zazdrości...

- Cierpi, że nie jest w centrum zainteresowania - sprostował.

- Nadal? Mimo że jesteście już po rozwodzie?

- Oboje się pomyliliśmy.

- Przepraszam.

- Dlatego dobrze się zastanów, nim oddasz komuś serce

- poradził żartobliwie.

- Jestem taka ostrożna, że dmucham na zimne. Nieoczekiwanie wybuchnął śmiechem.

- Mając takie usta?

Przeszył ją mimowolny dreszcz. Czują się jak instrument w rękach mistrza. To poważne ostrzeżenie, przemknęło jej przez myśl. Przestań się mamić, że to była kolacja bez znaczenia. Nie z kimś takim jak Drew Forsythe. Łudziła się, że jest odporna na jego urok. A jednak nie jest. To odkrycie poruszyło ją do głębi.

- Chyba jesteś zdenerwowany. - Złapała się tego pretekstu, by jak najszybciej wymknąć się spod jego wpływu. - Tu zaraz jest postój.

- Przecież wiesz, że cię nie puszczę, tylko odwiezę do domu - obruszył się.

Zmiana, jaka w nim zaszła po spotkaniu z byłą żoną, nie dawała Eve spokoju. Sprawiał wrażenie pewnego siebie, a naraz okazało się, że pod tą maską ukrywa ogromną wrażliwość. Może nadal ją kocha? Może, choć próbuje, nie potrafi zdusić w sobie tego uczucia? Relacje między ludźmi bywają bardzo złożone. Jeszcze jeden powód, by trzymać się od tego z daleka.

- Dokąd jedziemy? - zapytał, płynnie wjeżdżając jaguarem na zatłoczoną ulicę. Po obu stronach kłębił się rozbawiony tłum.

Oddychała szybko. Powietrze było przesycone zapachem obitych skórą foteli, silnik pracował bezszelestnie, samochód zdawał się płynąć. Miała dziwne poczucie nierzeczywistości. Co ona robi w tym komfortowym, zacisznym wnętrzu?

- Nie chciałabym, żebyś przeze mnie nadkładał drogi.

- To nie ma znaczenia, Eve. Podaj mi tylko kierunek - powiedział, zerkając na nią z ukosa.

Podawała swój adres. Nie było tajemnicą, że rezydencja Forsythe'ow leżała na wychodzącym na rzekę, porośniętym bujną zielenią wzgórzu. Wzniesiona pod koniec ubiegłego wieku, była obecnie siedzibą sir i lady Forsythe'ów. Nowoczesna, zbudowana w modernistycznym stylu willa Drew mieściła się na wzgórzach w zachodniej części Brisbane. Z tego, co wyczytała na ten temat w gazetach, po rozwodzie willa ta przypadła byłej żonie, a Drew kupił sobie luksusowy apartament w najbardziej ekskluzywnym budynku w mieście. I porównać do tego ich mieszkanie w zwyczajnym bloku! Już dawno musieli sprzedać rodzinny dom i zadowolić się mniejszym. Po śmierci mamy sprzedali i ten drugi dom. Od tamtej pory wynajmowali mieszkanie.

- Przepraszam, że tak wyszło... z Carol. - Drew przerwał wreszcie przedłużającą się ciszę.

- To się zdarza. - Wzruszyła ramionami.

- Carol bardzo się zmienia, gdy za dużo wypije.

- Ona cię nadal kocha. Czuje się porzucona/Zdana na siebie.

- To tylko jej fantazja - odparł.

- Bardzo wątpię - zaprzeczyła. Sama przeżyła coś podobnego i jest zbyt wyczulona, by się mylić.

- Eve, nie wiesz tego.

Czy to możliwe, że westchnął?

- Przepraszam. Posunęłam się za daleko - rzekła ze skruchą.

- I sama się odsłoniłaś. Nie jestem taki niedomyślny, by nie widzieć, że uważasz mnie za nikczemnego i jednocześnie niebezpiecznego - powiedział z lekko słyszalnym rozbawieniem.

- Wcale nie! - obruszyła się.

- Oczywiście, że tak! Nawet nie próbuj zaprzeczać. Myślę, że klucz do tego leży w twojej przeszłości.

- No nie! Chyba nie zamierzasz bawić się w psychoanalityka? - zapytała z udaną beztróską.

- Jesteś niezwykła. Muszę przyznać, że mnie intrygujesz.

- Jako przypadek?

- Jako współpracowniczka i koleżanka. Jeśli mamy razem pracować, musimy się zaprzyjaźnić. Ale zanim to nastąpi, chciałbym przeprosić cię za

zachowanie Carol. Dla niej każda ładna kobieta stanowiła zagrożenie. Po prostu taka już jest.

- A przypadkiem nie dałeś jej powodu? - zapytała, za późno gryząc się w język.

- Nie masz dobrego zdania na temat mężczyzn, prawda? - skrzywił się nieco.

- Nie w tym rzecz - odparła z przekonaniem. - Tylko niektóre rzeczy, na przykład wierność, nie są dla nich najważniejsze.

- To dlatego boisz się zakochać? - Popatrzył na nią przelotnie.

- Tego nie powiedziałam.

- Naprawdę? - Roześmiał się. - Pięknie, zwłaszcza że ja z góry zostałem skreślony, bo uznałaś mnie za kobieciarza.

Próbowała ratować sytuację.

- Ja naprawdę cię podziwiam. Jesteś doskonałym szefem, zaangażowanym, inspirującym; nie mogłabym wymarzyć sobie lepszego. Cenię pracę z tobą, daje mi satysfakcję, stanowi prawdziwe wyzwanie. Ale skończmy ten temat, bo jeszcze za dużo powiem.

- Muszę częściej zapraszać cię na wino - mruknął. - A teraz powiedz mi, jak dalej jechać, bo chyba się zgubiłem...

Podjechali przed dom dokładnie w chwili, gdy na podjazd wjechał samochód Bena.

Ben od razu zobaczył siostrę i Drew Forsythe'a, stojących obok najnowszego modelu jaguara. Rzucił się pędem w ich stronę.

- To mój brat, Ben - szepnęła Eve.

- Świetnie się składa, bo chciałem go poznać.

Eve dokonała prezentacji; mężczyźni uścisnęli sobie ręce.

- Cieszę się, że odwiózł ją pan do domu - powiedział Ben.

- Pewnie nie słyszał pan, co się stało z jej samochodem?

- Słyszałem. - Twarz Drew rozjaśnił uśmiech. - I dlatego myślę o samochodzie służbowym dla Eve, tym bardziej że często musi pracować po godzinach.

- Wspaniale! - zachwycił się chłopak.

- Eve mówiła, że studiujesz medycynę?

- W przerwach między zmianami w McDonalddie - zaśmiał się Ben. - Zostało mi jeszcze kilka lat, ale dopnę swego.

- Mając taką siostrę, z pewnością. No cóż, czas na mnie.

- Podniósł rękę na pożegnanie i wszedł do auta. - Miło mi było cię poznać, Ben. Eve, jutro zaczynamy skoro świt.

- Na pewno się nie spóźnię.

- Ależ z niego facet! - zachwycił się Ben, gdy auto Drew znikło im z oczu. - Widziałem go wcześniej, ale poznać osobiście to co innego!

- Robi wrażenie - zgodziła się Eve.

- Ciekawe, co sobie pomyślał, widząc nasz dom? - zmartwił się Ben, markotnie spoglądając na blok.

- On nie jest snobem. Na własne oczy widziałam, jak ujmująco grzecznie odnosi się do sprzątaczek.

- Ma klasę. - Ben położył rękę na ramieniu siostry i poprowadził ją do domu. - Czy dobrze słyszałem, że da ci służbowy samochód?

- Może to z zachwyty, że ma taką asystentkę - zażartowała Eve. - Byliśmy na kolacji - dodała.

- Co takiego? - Ben zrobił okrągłe oczy. Popatrzył na siostrę przenikliwie. - No, moja droga, musisz dobrze pilnować swojej cnoty.

- I kto to mówi? - Eve wyjęła klucze, otworzyła drzwi do mieszkania. - Przecież go bronieś. Zapomniałaś już?

- To był żart - roześmiał się. - Uśmiechnij się, Eve. Chciałem podkreślić, że to świetny facet. Czyli byliście na kolacji. I co dalej?

- Poznałam jego byłą żonę.

- Nieźle! - ucieszył się Ben. Zamknął drzwi. - Chcesz powiedzieć, że pozostali w przyjaznych stosunkach?

- Wręcz przeciwnie. Ona sprawia wrażenie udręczonej istoty. Poczekaj, zaraz się przebiorę i opowiem ci wszystko po kolei.

- Nie mogę tyle czekać! - zawołał za nią. - Czy to znaczy, że doszło do sceny?

Eve odwróciła się, na nowo przywołała tamtą chwilę.

- Stwierdziła, że ja i Drew jesteśmy kochankami.

- Ha! - Z wrażenia Ben aż usiadł na kanapie. - Szkoda, że mnie przy tym nie było!

- To był szok. - Eve ściągnęła żakiet i usiadła obok brata.

- Już biorę się w garść - powiedział Ben. - Było coś dalej?

- Drew stracił humor. Zdenerwował się trochę. Ona nie była z nami. Mielśmy iść z Jamiem, ale w ostatniej chwili musiał zrezygnować i pędzić do domu, bo matka go wezwała. Była żona Forsythe'a przysłała ze

znajomymi, chyba obchodziła urodziny. Wychodząc, podeszła do naszego stolika.

- Bardzo pomysłowo - mruknął Ben. - Wydaje mi się, że i dla ciebie nie było to całkiem obojętne.

- Tak - skinęła głową. - Było mi jej żal. Ona nadal go kocha.

- Wiadomo! - westchnął Ben. - I pewnie nigdy nie przestanie. Co z tego, skoro ich małżeństwo zupełnie nie wypaliło?

- To na pewno nie była jej wina - stwierdziła ponuro.

- Mówisz jak zagorzała feministka. Jeden z moich kumpli, kiedy się dowiedział, że dostałaś pracę w TCR, powiedział mi o niej, że to niezłe ziółko. Liczą się tylko jej znajomi, cała reszta może nie istnieć. Jej ojcem jest Kevin Carson, wiesz, ten od Carson Constructions. Nie wyrażają się o nim najlepiej.

- Jest obrzydliwie bogaty.

- Okropne, prawda? Ale daleko mu do twojego Drew...

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Szła krok w krok za Drew i leśnikiem, i ciągle nie mogła otrząsnąć się z wrażenia, że nagle znalazła się w pierwotnym świecie, że oto na jej oczach dopiero wszystko się tworzy. Zdawało się jej, że śni. Zbliżało się południe i rozjarzone słońce prześwietlało gęstwinę wznoszących się na pięćdziesiąt metrów oślepiająco zielonych gałęzi i liści. Las falował jak zielony, buchający życiem ocean; miliony wyrastających wszędzie delikatnych paproci uginały się pod stopami jak miękki, niemal przezroczysty dywan.

Eve, w żółtych džinsach, białej bluzeczce bez rękawów i lekkich butach, ostrożnie szła wąską dróżką, starając się, zgodnie z zaleceniem przewodnika, niczego nie dotknąć. Nie było to łatwe: zwieszające się zewsząd tropikalne, zadziwiające kształtami liście kusiły, by wyciągnąć do nich rękę; wabiły olśniewające białą orchidee. Rozgrzane upałem powietrze było przesycone wilgocią, wręcz odurzało. Wszystko tu było zielone i pierwotne.

Tarzan miałby tu używanie, uśmiechnęła się do siebie, patrząc na grube jak liany pędy dzikiej winorośli i bluszczu. Zdjęła słomkowy kapelusz, by się powachlować. Upał i wilgoć zwały z nóg, ubrania kleiły się do skóry, czuła na twarzy kropelki potu. Miała wrażenie, że gdyby się zatrzymała, sama natychmiast wypuściłaby korzenie, liście i kwiaty, jak te oszałamiające zapachem orchidee w barwach lawendy, fioleto, żółci, świeżej zieleni i pomarańczy, które właśnie mijali.

To był świat całkowicie opanowany przez rośliny. Wznosiły się wielopiętrowo, dążąc ku dającemu życie światłu. Grubsze gałęzie stawały się oparciem dla pnących się po nich bluszczu, każde wolne miejsce w gęstwinie niższych krzewów wypełniały pierzaste paprocie, a najniżej płożyły się mchy i porosty. Tam też, z wilgotnej, próchnicznej ziemi, wyrastały zadziwiające, mięsiste białe grzyby. Nie było skrawka nie zajętego przez rośliny. To one, jeszcze właściwie nie znane badaczom, mogły stać się nadzieją dla medycyny. Aborygeni, pierwotni mieszkańcy tych terenów, przez tysiące lat poznali ich cenne właściwości i potrafili je wykorzystywać do leczenia. Gdyby ich projekt się powiódł, gdyby udało się stworzyć nowe leki, miałyby to ogromne, nie dające się przecenić znaczenie dla ludzkości. Ta myśl wprawiła ją w ekscytację. Zrobi wszystko, by ich przedsięwzięcie zakończyło się sukcesem.

Drew, idący przed nią i pochłonięty rozmową z leśnikiem, był ubrany w dżinsy i płócienną koszulę. Przylecieli porannym czarterem i zaraz po zakwaterowaniu w bungalowach wyruszyli na zaplanowaną eskapadę do lasu. Za nią szedł Jack, z którym zdążyła się zaprzyjaźnić przy okazji studiowania przygotowanych przez jego dział opracowań. Eve szybko się uczyła, a on, zadowolony, że dziewczyna jest taka pojętna, chętnie udzielał jej dodatkowych wyjaśnień. Nawet Drew, który okazał się wyjątkowo oddany pracy i pod tym względem nie miał sobie równych, pogratulował jej osiągnięć.

Chyba już przekonała się do niego. I choć po pierwszej rozmowie miała o nim nie najlepsze zdanie, teraz, ku własnemu zaskoczeniu, patrzyła na niego zupełnie inaczej. Miała z nim świetny kontakt, rozumieli się bez słów. I choć jego niewyczerpana energia i silna osobowość często wykraczała poza obszar spraw wyłącznie zawodowych, Eve już się go nie bała. Współpraca z taką osobą ogromnie ją motywowała i dawała prawdziwą satysfakcję. Różne obawy i lęki, jakie miała wcześniej, straciły dawną siłę i powoli zaczęły odchodzić w przeszłość. Aż trudno było w to uwierzyć. Przez tyle lat wznosiła wokół siebie mur, a wystarczyło ledwie kilka tygodni, by legł w gruzach.

Jakiś kwadrans później Drew zatrzymał się przy niej, bo Jack zawołał leśnika, by o coś zapytać.

- No i jak? - Obrzucił wzrokiem Eve. Zaróżowiona od upału buzia, kropelki potu lśniące na skórze, nadające jej ponętny wygląd... Zielone oczy na tle otaczającej ich zieleni, złote włosy odgarnięte do tyłu. Jakże inna niż wtedy, gdy zobaczył ją po raz pierwszy. Teraz ma w sobie tyle życia. A jednocześnie wydaje się odprężona, wyluzowana, uspokojona wewnątrz.

- Życia nie starczy, by to wszystko obejrzeć - powiedziała, podnosząc rękę i wskazując na las otaczający ich zieloną ścianą.

- A przed nami kolejna niespodzianka - rzekł. - Gary pokaże nam miejsce, gdzie zlatują się tysiące motyli. Na skraju lasu rosną krzaki lantany, a motyle uwielbiają ich nektar. Upijają się nim.

- To musi być niesamowity widok. - Zerknęła na zegarek. - Pamiętasz, że jesteś umówiony na wpół do trzeciej?

- Pamiętam. - Skinął głową. - Tu się zupełnie zapomina o czasie. Popatrz tylko na niego - powiedział, wskazując na Jacka, z zachwytem podziwiającego ogromną egzotyczną roślinę, której pień i gałęzie były

obsypane kiściami białych kwiatów.

- To wspaniała wycieczka - z przekonaniem stwierdziła Eve. - Cudowne miejsce. Nic dziwnego, że pani Garratt tak drży o ten las. Musimy ją przekonać, że nie wyrzadzimy mu krzywdy.

Drew uśmiechnął się, dotknął jej ramienia.

- Pora się zbierać. Chciałbym coś przekąsić przed spotkaniem z Willem Dawsonem. Jedziemy obejrzeć starą kopalnię miedzi i złota w Mount Maratta.

Było jej szkoda wracać, ale czas pędził nieubłaganie. Odwróciła się i w tej samej chwili z ogromnego figowca rosnącego przy ścieżce poderwał się jaskrawo ubarwiony ptak. W powietrzu błysnęły niebieskie i pomarańczowo-czerwone pióra, zaraz potem zniknęły w gęstwinie zielonych liści.

- Co to było? Zimorodek? - Odwróciła się, raptownie wyciągając dłoń. W tej samej chwili Drew z całej siły złapał ją za rękę i przyciągnął mocno ku sobie.

- No, niewiele brakowało! - rzucił chrapliwie, zupełnie nie swoim głosem.

Nie zareagowała. Nie mogła nawet się poruszyć. Świadomość, że jest w jego ramionach, zupełnie ją sparaliżowała. Czy on wie, że jedną ręką prawie dotyka jej piersi?

Nie mogła zaczerpnąć powietrza, nie mogła powstrzymać dziwnych emocji, jakie nieoczekiwanie ją przepełniły. Z drzeniem uświadomiła sobie, że dzieje się z nią coś niedobrego, że zaczyna coś „odczuwać”. Nigdy wcześniej tego nie zaznała. Jakaś tajemnicza i rzewna, a jednocześnie podszyta lękiem tęsknota. Czowała jego zapach, męski i odurzający, ciepło jego ciała, oddech na policzku. Nie miała siły, by cokolwiek zrobić. Uczucia, jakie przeżywała, były jak wodospad, jak siła, z którą nie jest w stanie się zmierzyć. Przez ryle czasu była jak uśpiona.

Ten niespodziewany, bliski kontakt, dla niego też okazał się pełnym zaskoczeniem. Nagła, paląca pokusa, by przygarnąć ją mocniej, poczuć dłońmi kształt rysujących się pod cienką tkaniną piersi, była niemal nie do zwalczenia. Z trudem się pohamował. Już wcześniej zdarzyło mu się zareagować podobnie. Ta dziewczyna jest dla niego zagadką, sam nie wie, czy ją zna, czy nie. Bystra, a jednocześnie niewinna jak mniszka. I pełna wewnętrznych lęków.

Zaśmiał się lekko, by rozładować sytuację.

- Nawet w tak rajskiej okolicy czają się zagrożenia - powiedział, wypuszczając ją z objęć. - Całe szczęście, że nie zdążyłaś dotknąć tej rośliny. Widzisz jej liście? Te ledwie widoczne włoski przy najlżejszym dotknięciu wstrzykują w skórę truciznę. Potem wszystko cię boli. Działa przynajmniej przez miesiąc. A jesteś mi potrzebna.

- Przepraszam, nie wiedziałam. - Wzdrygnęła się z przerażenia.

Widział, że robi, co może, by wziąć się w garść. To go wzruszyło. Naprawdę jest za co ją podziwiać.

- Mam pomysł. Ja będę szedł pierwszy, a ty za mną. - Gdy skinęła głową, zerknął na nią z ukosa. - Przed chwilą przegapiłaś pytona.

Nie zastanawiając się, co robi, rzuciła się do niego, podświadomie szukając ochrony.

- Teraz mi to mówisz!

- Lubię, gdy zachowujesz się tak kobieco - uśmiechnął się szeroko. - Jak chcesz, możesz się mnie trzymać, póki stąd nie wyjdziemy.

- Ależ z ciebie żartownisi - Pokręciła głową z niedowierzaniem. Naraz uśmiechnęła się. - No dobrze. Zrobię tak.

Gdy znaleźli się na skraju lasu, przez dobre dziesięć minut z zachwytem przyglądali się chmarom różnobarwnych motyli, unoszącym się nad zbitą masą kwitnących różowo krzewów lantany. Roślina sprowadzona niegdyś z Ameryki Południowej, tu znalazła znakomite warunki do rozwoju, zagarniając coraz większe powierzchnie. Olbrzymie, mniejsze i całkiem małe motyle kłębiły się jak szalone, ich jaskrawo ubarwione skrzydełka mieniły się w słońcu. Było to cudowne, zachwycające widowisko.

- Z jakichś powodów ptaki zostawiają je w spokoju - odezwał się Gary. - To bardzo dziwne, bo większość z nich żywi się owadami.

- Te motyle poruszają się bardzo szybko, jakby zygzakami - zauważył Drew. - Może ma to jakiś związek?

- A może, choć takie piękne, po prostu im nie smakują

- uśmiechnęła się Eve, zerkając spod kapelusza. Czuła się taka szczęśliwa, że to uczucie aż budziło w niej lęk.

- Za to pająki za nimi przepadają - lakonicznie stwierdził Gary. - Ale jest gorąco! - Przeciągnął palcami po włosach i popatrzył na olśniewająco niebieskie niebo. - Wcale bym się nie dziwił, gdyby wieczorem przyszła burza.

Po południu, gdy Drew pojechał na spotkanie, a Jack wybrał się odwiedzić dawnego znajomego, Eve postanowiła obejrzeć miasteczko. Wprawdzie był koniec lutego, pora cyklonów, które tworzyły się nad Morzem Koralowym i z furją spadały na ląd, ale mimo to cieszyła się, że miała okazję tu przyjechać. Całe życie spędziła w Brisbane, mieście leżącym w strefie podzwrotnikowej, ale to, co tutaj zobaczyła, przekraczało najśmielsze wyobrażenia. Nieprawdopodobnie piękne krajobrazy, szmaragdowe morze, cuda Wielkiej Rafy Koralowej, bogactwo tropikalnej dżungli, dzikie doliny rzek, to wszystko wręcz urzekało.

Kipiąca życiem przyroda, a z drugiej strony niemożliwa do podrobienia atmosfera, jaką tworzyli zamieszkujący te rejony ludzie, będący mieszkanką wielu ras i narodowości. Jak w tyglu przemieszali się tu przybysze w różnych stron świata: Włosi, Grecy, Hiszpanie, bliscy sercu Brytyjczycy, z których wywodzili się jej przodkowie, Skandynawowie, Jugosłowianie, Chińczycy i potomkowie mieszkańców Melanezji, przywiezieni tu niegdyś do pracy na plantacjach trzciny cukrowej. A wśród nich, trzymający się na uboczu i czekający na odrodzenie i odzyskanie własnej tożsamości, rodowici mieszkańcy tej ziemi - aborygeni.

Nawet światło tu było inne, odrealnione i mistyczne, przydające krajobrazom egzotycznego czararu. I ta masa wylewającej się zewsząd zieleni, rośliny w tysiącach gatunków, o najdziwniejszych kształtach, obsypane jaskrawym kwieciem. Nic dziwnego, że te strony przyciągają tylu artystów, którzy dopiero tu odnajdują swe miejsce na ziemi. Tutejsze urzekające pięknem pejzaże, a także to wspaniałe połączenie ciepłego morza i tropikalnej, nie skażonej niczym przyrody, mogą wprawić w uniesienie i stanowić nie kończące się źródło natchnienia.

Życie płynie tu zupełnie innym rytmem, wszystko jest inne, proste i naturalne. Nawet ptaki czują się bezpieczne, nie podrywają się do lotu na widok zbliżającego się człowieka.

Przez dobrą godzinę Eve krążyła po miasteczku, z zainteresowaniem oglądając wystawy sklepików, oferujących wyroby miejscowych rzemieślników i artystów, z nieoczekiwanym zapalem penetrując niewielkie butikie specjalizujące się w urlopowych strojach i tęczowych, ręcznie malowanych sarongach. Przydałoby się coś takiego na hotelowy basen...

Nigdy nie czuła się taka szczęśliwa jak teraz. Zupełnie jakby z podjęciem nowej pracy otworzyło się przed nią inne życie. Wraz z poznaniem Drew

wszystko się zmieniło, nabrało innych kolorów. Może to przeznaczenie? Im bardziej starała się pozostać niezależna i obojętna, tym mocniej ją do niego ciągnęło. Ten człowiek ma w sobie coś takiego, że w stosunku do niego nie potrafi zdobyć się na obiektywizm czy krytykę. Bo choć ma w sobie siłę i nie waha się jej użyć, to jednocześnie jest pełen uroku i wewnętrznego ciepła. Nie wspominając już o poczuciu humoru. Zdziwiające połączenie męskości i niewymuszonego wdzięku. Wszyscy świetnie się czuli w jego towarzystwie. W niczym nie przypominał dawnego szefa z Pearce Musgrave, przy którym nigdy nie było okazji do śmiechu.

Kupiła kilka rzeczy i zaczęła iść w kierunku przystanku, gdy spostrzegła elegancko ubraną starszą panią, bezskutecznie usiłującą przywołać do porządku kudłatego spanielka. Eve, zawsze chętna do pomocy, przyspieszyła kroku. Siwowłosa dama, ubrana w białe lniane spodnie i luźną białą bluzkę, żarliwie przemawiała do szalejącego na smyczy psiaka.

- Suki, zostań! Zostań!

Suki jakby wcale nie słyszał. Skoro już raz przyszedł ze swoją panią do miasta, to musi skorzystać z okazji i dobrze się zabawić. Co z tego, że pani nie wypuszcza z rąk smyczy? Piesek szarpnął się mocniej i, już oswobodzony, radośnie pomknął przed siebie. Przebiegł kilka metrów po chodniku i gwałtownie skręcił prosto na ulicę.

Eve rzuciła pakunki, popędziła za zwierzakiem. Wprawdzie ruch samochodowy był niewielki, ale w każdej chwili zza rogu mogło wyjechać jakieś auto.

- Suki, wracaj! Suki! - z rozpaczą krzyczała właścicielka pieska. - Suki, chodź tutaj!

- Niech się pani nie martwi, złapię go! - zawołała do niej Eve, biegnąc za spanielkiem i gwizdząc, w nadziei, że go w ten sposób przywoła.

Piesek odwrócił się, zaciekawiony. Przez chwilę wyglądało, że się zatrzyma, ale trwało to tylko chwilę, bo znów zerwał się do ucieczki. Najwyraźniej uznał, że zabawa dopiero się rozpoczęła. Pobiegła za nim jak szalona. Była w białych szortach i różowym bezrękawniku. Rozpuszczone włosy zatrzepotały, opalone nogi tylko migwały. Piesek bawił się z nią w kotka i myszkę, klucząc i podskakując radośnie. Gdy wreszcie go złapała i wzięła na ręce, goście siedzący pod parasolami w kawiarnianym ogródku nagrodzili ją oklaskami.

- Moja droga, doprawdy nie wiem, jak ci dziękować - z wdzięcznością

powitała ją starsza pani, przejmując od niej pieska. - Och, ty niedobry! - pieszczotliwie odezwała się do zwierzaka, tuląc go w ramionach. - Niedobry, niedobry Suki!

Zadowolony Suki tylko sapnął rozkosznie.

- Chciał się tylko pobawić - uśmiechnęła się Eve i pogładziła spanielka po jedwabistym czarnym uszku. - Te pieski już takie są.

- Da się pani zaprosić na kawę? - zaproponowała dama.

- Z przyjemnością - przystała Eve, nieco zaskoczona. Sama już wcześniej miała ochotę na mrożoną kawę, ale zamierzała zamówić ją w hotelowym barze. Skoro ta miła pani zaprasza, to czemu nie? Schyliła się po pakunki.

- Może tu? - Nowa znajoma wskazała kawiarenkę. - Przyjemnie będzie posiedzieć pod parasolem. I łatwiej będzie tu ujarzmić tego małego potwora.

Naraz Eve olśniło. Jak mogła wcześniej się nie domyślić?

Przecież to oczywiste! Ten strój, brzmienie głosu, aparycja i sposób bycia osoby obeznanej ze sceną...

- Jestem Eve Copeland, pani Garratt - uśmiechnęła się szczerze, żalując trochę w duchu, że do spotkania doszło w takich okolicznościach. Przyjechała, by nakłonić ją do sprzedaży ziemi, a okazja do rozmowy sama się nasunęła. Jednak wzdrygała się przed jej wykorzystaniem. Nie chciała psuć starszej pani przyjemności spokojnego picia kawy.

- Jak ktoś taki młody może mnie pamiętać? - ze zdumieniem zapytała pani Garratt, z uwagą przyglądając się rozmówczyni.

- Widziałam wiele pani zdjęć - uśmiechnęła się dziewczyna. - Niestety, bardzo żałuję, ale nie oglądałam pani na scenie.

- Jest pani bardzo spostrzegawcza - powiedziała. - Te zdjęcia były robione przed wieloma laty.

- Nie zmieniła się pani - odparła Eve zgodnie z prawdą.

- Poza tym ma to związek z moją pracą - dodała, nie chcąc niczego ukrywać.

- Koniecznie musi mi pani o tym opowiedzieć - uśmiechnęła się pani Garratt. Jej niebieskie oczy miło kontrastowały ze srebrnymi, krótko obciętymi włosami, łagodnie falującymi na wietrze. - Od jakiegoś czasu prowadzę bardzo samotne życie - dorzuciła. - Zwłaszcza odkąd straciłam mojego kochanego męża.

Eve, przejęta współczuciem, bezwiednie pochyliła się ku niej i lekko uściśnęła jej dłoń.

- To pani wie, jak to jest? - Elizabeth Garratt zajrzała jej w oczy.

- Tak - cicho odpowiedziała Eve. - Kilka lat temu odeszła moja mama. I nie ma dnia, bym nie czuła żalu.

- Dużo pani przeszła jak na swój wiek - starsza pani uśmiechnęła się ze smutkiem i spytała: - Na co ma pani ochotę oprócz kawy? Mam nadzieję, że się pani nie śpieszy? Dla mnie takie spotkanie to ogromna przyjemność. Nie widziałam pani wcześniej, przyjechała pani na wakacje?

- Na kilka dni - odparła nieco zmieszana, nie bardzo wiedząc, jak wybrnąć z sytuacji.

- Wspaniale! - ucieszyła się pani Garratt. Skinęła na kelnera. - Może uda się pani znaleźć chwilkę, żeby mnie odwiedzić. Oczywiście, jeśli to nie będzie dla pani zbyt nudne. Z mojego domu roztacza się przepiękny widok. Może wpadnie pani na lunch?

Zdecydowała się. Gdy tylko dopiją kawę, wyzna całą prawdę. Niepotrzebnie się denerwuje, przecież nie zrobiła nic złego. Ale z drugiej strony pani Garratt może pomyśleć, że celowo zaaranżowała to spotkanie i będzie jej przykro. Choć, jeśli się nad tym zastanowić, wydaje się to raczej nieprawdopodobne. Tak czy inaczej, znalazła się w niezręcznej sytuacji. Pani Garratt wyraźnie ją polubiła. A ona nie chce zawieść jej zaufania.

Było późne popołudnie, gdy Drew, wróciwszy do hotelu, zaczął rozglądać się za Eve. Znalazł ją dopiero na basenie. Przez chwilę przypatrywał się z oddali, jak z gracją, rozcinając ramionami turkusową wodę, szybko przepływa odległość dzielącą ją od brzegu. Właściwie nie powinien się dziwić, wygląda na wysportowaną. Dopiero poniewczasie zdał sobie sprawę, że tak się jej przygląda. No cóż, w końcu jest mężczyzną. Poza tym to nie jakaś tam dziewczyna, a Eve. Tajemnicza, intrygująca Eve.

Boże, ależ dziś upał! Niebo zmieniło kolor, na horyzoncie, tuż nad migoczącą taflą morza, pojawiły się fioletowe, nabrzmiałe chmury zwiastujące nadchodzącą burzę. Powietrze zdało się drżeć od elektryczności.

- Nie za gorąco na kąpiel? - zawołał, zbliżając się do krawędzi basenu i podając Eve rękę.

Pomógł jej wyjść. Do tej pory sądził, że jest trochę za chuda, ale teraz, gdy ujrzał ją w tym jednoczęściowym szmaragdowym kostiumie, uświadomił sobie, że ma figurę modelki. Szczupła i wysoka, o łagodnie zaokrąglonych ramionach, wyraźnie zaznaczonej talii i miękką

zarysowanych piersiach. Do tego te nieprawdopodobnie długie, zgrabne nogi!

- Czy coś pominąłeś? - zapytała ostro, zauważywszy jego taksujące spojrzenie.

- Evie, Evie, ależ ty jesteś ! - Pokręcił głową. - Prawdę mówiąc, zawsze myślałem, że jesteś za szczupła, ale teraz widzę, że masz nieskazitelną figurę. Oszałamiająca. Chodźmy stąd, jest za gorąco. Usiądźmy w cieniu, żeby się trochę ochłodzić.

Zawahała się. Czyż nie tak wygląda raj? Palmy łagodnie falujące na wietrze, rozgrzane upałem powietrze, lśniąca toń morza... Chciałaby uciec, ale jednocześnie rozpaczliwie pragnęła zostać. Jeśli straci dla niego głowę, jeśli się zakocha, to gorzko za to zapłaci. Nie chce tego.

- Jak poszło spotkanie? - zapytała, idąc do leżaka, na którym zostawiła plażową torbę i kolorowy, słomkowy kapelusz.

Drew wzruszył ramionami.

- Nie najgorzej. Są pewne problemy, ale mam nadzieję, że uda się je rozwiązać. A ty jak spędziłaś czas?

- Nie uwierzysz, jak ci opowiem.

- Może zgadnę. Wpadłaś na dawnego adoratora?

- Nie, coś lepszego.

- Evie! Zaczynam się niepokoić! - Usiadł na leżaku, przyglądając się, jak się wyciera, a potem owija sarongiem w morskich odcieniach zieleni i błękitu. Te barwy dodały blasku jej oczom.

- Nie masz się o co martwić.

- To prawda, zawsze jesteś ostrożna - rzekł z leciutką drwiną w głosie.

- Chcesz powiedzieć, że jestem nudna?

Skinął ręką na kelnera roznoszącego drinki, zamówił mrożone napoje.

- Wręcz przeciwnie. Uważam, że jesteś bardzo wyważona.

- Posłał jej przeciagły uśmiech. - No, to opowiadaj.

- I tak powiem, mimo że się droczysz - odparła, wyciągając się na leżaku i odgarniając do tyłu włosy. - Poznałam panią Garratt.

Drew pochylił się ku niej, zmarszczył brwi.

- Wydaje mi się, że mieliśmy najpierw ustalić strategię.

- Daj spokój, przestań się zachowywać jak szef - próbowała załagodzić. - To był szczęśliwy przypadek.

- Naprawdę? - Popatrzył na nią przeciagle. - Jak ci się to udało?

Dziewczyna spoważniała.

- Myślałam, że słuchasz, co do ciebie mówię.

Przez jakiś czas wpatrywał się w nią w milczeniu, jakby coś rozważając.

- No dobrze, Evie, zacznaj.

- Więc teraz już wiesz, jak to się stało - zakończyła dobre dziesięć minut później, opowiedziawszy mu całą historię krok po kroku. - Pożegnaliśmy się jak dobre znajome. Zaprosiła mnie na jutro do siebie na lunch. Nie bardzo mogłam naciskać, żeby zaprosiła również ciebie. Tak czy inaczej zgodziła się wysłuchać naszych racji. Opowiadała, ile przeszła z przedstawicielami różnych firm, ile zdrowia ją to kosztowało. Ostatecznie postawiła na swoim. Ale przyznała, że nasza firma potrafiła przyzwoicie się zachować w czasie wstępnych pertraktacji. Dlatego nas przyjmie. Ja zacznę, a potem ty przejmiesz pałeczkę. To już jest jakiś początek.

- Masz rację. - Gwizdnął z uznaniem. - Porozmawiamy o tym przy kolacji. To nie zabierze nam wiele czasu, znasz temat - dokończył, z satysfakcją stwierdzając, że ta dziewczyna rzeczywiście ma talent do prostowania ścieżek.

Jack zrezygnował z kolacji. Po lunchu z kumplem nie miał ochoty na jedzenie, ale nie krył zadowolenia, gdy usłyszał rewelacje Eve. W dodatku niedostępna pani Garratt zaprosiła ją do domu. To świetnie rokuje.

Koło siódmej Drew przyszedł po Eve do jej stojącego tuż przy plaży bungalowu. Sam mieszkał dwa domki dalej. Chodnikiem wiodącym przez starannie utrzymany ogród ruszyli w stronę głównego budynku, w którym mieściła się restauracja. Światło rozjaśniających mrok latarenek odbijało się w bujnych liściach drzew i krzewów okalających dróżkę; powietrze było przesycone ciężkim zapachem gardenii i imbiru. W pewnym momencie, gdy Drew odciągnął na bok zwieszający się palmowy liść, jego dłoń przez mgnienie dotknęła jej karku. Co on wyczynia? - przestraszyła się w duchu. Czy naprawdę nie wie, jak to na mnie działa? Nie była w stanie trzymać się w ryzach. I dobrze wiedziała, jak niewiele potrzeba, by przekroczyć tę cienką granicę, zza której już nie będzie powrotu. Odetchnęła z ulgą, gdy wreszcie wyszli z ciemności i przestąpili rześkie oświetlony próg głównego budynku.

Restauracja zaczynała wypełniać się gośćmi. Znając Drew, mogła się założyć, że nie muszą się martwić o stolik. Miedziany księżyc lśnił na ciemnym, niemal aksamitnym niebie, a napływające z ogrodu powietrze

niosło w sobie zapowiedź zbliżającej się burzy. Gdy szli przez salę, goście siedzący przy stolikach przyglądali się im z uśmiechem. Zapewne większość z nich nie rozpoznawała Drew, ale jego charakterystyczny, nieco władczy styl bycia, zwracał powszechną uwagę. Mógł być gwiazdorem filmowym.

- Odpowiada? - zapytał, gdy usiadła.

Eve zerknęła przez ramię na salę, zafalowały jej rozpuszczone włosy.

- To chyba najlepszy stolik.

- Znam właściciela - bagatelizująco rzucił Drew. - Co zamawiamy? Może owoce morza? - Błysnął uśmiechem i sięgnął po listę win.

- Dla mnie coś lekkiego. Nie jadam dużo.

- Wcale by ci nie zaszkodziło, gdybyś trochę przytyła.

- A dopiero co mówiłeś, że mam świetną figurę. Uśmiechnął się szerzej. Z tym uśmiechem było mu bardzo do twarzy.

- Tych kilku kilogramów nikt by nawet nie spostrzegł. Teraz tobie i Benowi jest chyba trochę łatwiej, co?

- Błogosławię dzień, w którym przyjąłeś mnie do pracy - odrzekła szczerze.

- Naprawdę? - Czuł, że ciągle jest spięta, że coś ją dręczy.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz?

- Ponieważ, jak każdy z nas, wysyłasz sygnały, Evie.

- Na przykład jakie?

W słabym blasku płonącej na stoliku świecy jej oczy były jak ciemne szmaragdy.

- Ze jest we mnie coś, co cię niepokoi.

- Zostawmy tematy osobiste. Tak będzie lepiej. Widział, że stała się czujna.

- Jesteśmy tylko ludźmi. I choć wiem, że wcale tego nie chcesz, jednak nie zaprzeczysz, że działamy na siebie.

Skrywana tajemnica wyszła na jaw.

- Z pewnością to dla ciebie nic nowego. - Machnęła ręką.

- A ty świetnie się znasz na facetach...

Podano małże zapiekane w muszelkach, potem homara i sałatkę. Podczas jedzenia omawiali jutrzejsze spotkanie z panią Garratt. Ustalili, że jeśli zgodzi się przemyśleć ogólne założenia projektu przedstawione przez Eve, dalsze negocjacje poprowadzi Drew. Rzeczowa, skoncentrowana na

tematach zawodowych rozmowa, przy kawie nieoczekiwanie zmieniła charakter.

- No to jak, Eve? - gładko zapytał Drew, patrząc na nią nieco kpiąco. - Wrócimy do wcześniejszej rozmowy?

Wiedziała, że to wyzwanie.

- Są pewne granice, które trudno mi przekroczyć.

- Widzę. - Uśmiechnął się lekko. - Na przykład kolacja z szefem. Zwłaszcza z rozwodnikiem. To w twoich oczach dla mnie ogromny minus.

- Co ty opowiadasz! - Upiła łyk. - W dzisiejszych czasach rozwody są na porządku dziennym. Zresztą mnie to w żadnym aspekcie nie dotyczy.

- Wydawało mi się, że kiedy się poznaliśmy, byłem przez to zupełnie skreślony. - Uśmiechnął się psotnie.

- Nie. - Potrząsnęła głową.

- Tak, Evie, nie zaprzeczaj. Przyznaj, że szukałaś czegoś, czym można by mnie jeszcze bardziej obciążyć.

Nie było sensu się wypierać. I tak wiedział.

- Może to z powodu tego, co kiedyś przeżyłam. Nasi rodzice się rozwiedli.

- Bardzo ci współczuję. - Skinął głową. - Ale czy dlatego uważasz, że w większości wypadków wina leży po stronie mężczyzny?

- A nie jest tak? - zapytała z goryczą. Popatrzył na nią uważnie, z powagą.

- Na zewnątrz jesteś silna i opanowana, ale to tylko pozory, bo w środku kryje się w tobie mała, bardzo rozgniewana dziewczynka. Masz pretensję do wszystkich mężczyzn. Ale, Evie, to nie jest metoda, w ten sposób niczego nie zwojujesz. Uwierz mi, kosztowało mnie wiele zachodu i naprawdę bardzo się starałem, by utrzymać moje małżeństwo.

- Drew, proszę cię - przerwała mu, bojąc się wdawać w tę dyskusję. Nie chciała słuchać, że kochał inną kobietę.

- Dlaczego tak przeraża cię ta rozmowa? - zdziwił się.

- Bo nie wiem, do czego może doprowadzić - powiedziała, przez chwilę nie zważając na to, że się przed nim obnaża. Nieoczekiwanie dla niej samej stał się nagle w jej życiu kimś ogromnie ważnym.

- Evie, popatrz na mnie - poprosił, a w jego głosie zabrzmiała czułość.

- Chcę, żebyś pozostał dla mnie szefem - zaoponowała, nie odrywając oczu od okna.

- Problem polega na tym, że nasza znajomość przekroczyła ten etap. Co złego w tym, że chciałbym cię lepiej poznać? - zapytał, pozostawiając wyłącznie dla siebie myśl, że chciałby dowiedzieć się o niej jak najwięcej, właściwie wszystkiego.

- Drew. - Odwróciła się do niego. Była poruszona, co rzadko jej się zdarzało. - Ja nie dam się skrzywdzić.

- A tak by się stało, gdybyś się zakochała? Gdybyś pozwoliła sobie na uczucie?

- Widziałam, czym to się skończyło dla mojej mamy. Jak miłość ją zniszczyła. I to trwało nie dni czy miesiące, ale lata. A ja patrzyłam na to dzień po dniu. I z tego co do tej pory wiem, mężczyźni nie angażują się tak głęboko jak kobiety, pozostawiają sobie furtkę. Mają swoje sprawy: pracę, karierę, własne życie. Bardzo wcześnie postanowiłam, że nigdy nie narażę się na to, co stało się udziałem mojej mamy.

- Biedna, mała Evie - powiedział miękko. - Czy to znaczy, że do tej pory nie byłaś z nikim naprawdę związana?

- Z bardzo prostego powodu. - Poczula narastającą w niej wrogość. Wrogość do przeciwnej płci. - Postępuję dokładnie tak jak mężczyzna. Na pierwszym miejscu stawiam karierę.

- Nie chcesz wyjść za mąż, mieć dzieci? - zapytał ciągle tak samo cicho. Z jego oczu trudno było cokolwiek wyczytać.

- Tego nie powiedziałam. - Potrząsnęła głową. - Jedynie to, że nie chcę być całkowicie podporządkowana mężczyźnie, jego władzy.

- Fatalnie. A co z seksem? Masz jakieś doświadczenia w tym względzie?

- Drew - zbyła pytanie machnięciem ręki. - To jest naprawdę bardzo osobista sprawa.

- Nie pytałem tak siebie - odparował. Nie uszło jego uwagi, że dziewczyna z trudem opanowuje drżenie rąk. - Odpowiedz.

Teraz jest czas, by się wycofać. Zamknąć ten temat.

- Nie mam zamiaru ci się zwierzać. Raz czy dwa zdarzył mi się jakiś romans.

- Ale wycofywałaś się, gdy tylko pojawiał się zagrożenie, że coś z tego może się rozwinąć, prawda?

- Nie mam obsesji na punkcie seksu - rzuciła. - Sama decyduję, czy tego chcę, czy nie - dokończyła, stwierdzając w duchu, że chyba rzeczywiście tak jest.

- Czyli jeszcze nie spotkałaś kogoś, kto mógłby uwolnić cię od tego ciężaru, rozładować gniew i agresję. - Zamyślił się.

- Miłość przekształca ludzi, Evie. Widziałem, jak zmienia się twoja twarz, gdy mówisz o Benie. Kochasz go. Wiem, że dla niego jesteś gotowa na wszystko. Ale któregoś dnia stanie się niezależny. Znajdzie dziewczynę, zakocha się w niej, potem się z nią ożeni. Założy własną rodzinę.

- Jest to moim największym marzeniem - rzekła chłodno.

- Ale nie chcesz tego samego dla siebie? Dlaczego ją tak dręczy?

- Drew, cenię moją pracę i chcę dla ciebie pracować. Uważam, że jesteś doskonałym szefem, mam dla ciebie podziw i szacunek. Ale nie gniewaj się, że ci to powiem: prywatnie stanowisz dla mnie ogromne zagrożenie.

- Możesz wyjaśnić, dlaczego? - Zajrzał jej w oczy.

- Doskonale to wiesz - odparła szorstko.

- Uważasz, że chodzi mi o romans?

- Chyba nie powiesz, że ich nie miewasz?

- Przyjaźnię się z wieloma kobietami - odrzekł spokojnie.

- Mam dla nich ogromne uznanie. Są wspaniałe. Silne, a jednocześnie pełne ciepła i zrozumienia. Takie były w mojej rodzinie, taka też była moja mama. Stale o niej pamiętam. Uwielbiałem ją. Była nieprawdopodobnie dzielna, nigdy się nie poddawała. Nawet gdy już walczyła z rakiem.

Eve odgarnęła z twarzy pasmo jasnych włosów.

- Przepraszam, Drew. Z pewnością twoja mama była wyjątkowa, ale jednak twój ojciec ożenił się ponownie. - Umilkła, po chwili dodała z ironią:

- Z kobietą znacznie młodszą od niego.

- Tacy jak on przyciągają kobiety.

- Myślisz, że ona go kocha? - zapytała prowokacyjnie. Nie zamydli jej oczu; instynktownie czuła, że lady Forsythe jest zakochana w Drew. Ale czy można się jej dziwić?

- Ludzie zawsze chcą coś dla siebie zyskać, więc idą na kompromis. To chyba żadna tajemnica - powiedział spokojnie, panując nad emocjami. - Susan jest bardzo oddana mojemu ojcu. Była załamana, gdy straciła dziecko. Dla wielu kobiet status i wysoki standard życia jest czymś wartym największych wyrzeczeń, ogromną motywacją. Dla mężczyzn również. Od początku historii.

- Przepraszam - uśmiechnęła się blado. - Ale to ty zacząłeś ten temat.

- To prawda. Po prostu chcę, żebyś się otrząsnęła. Może to nie jest

całkiem bezbolesna terapia, ale powinna przynieść efekt.

- Proszę bardzo, baw się w psychiatrę, jeśli masz ochotę. - Była niemal pewna, że jeszcze chwila, a się rozplacze. - Chcesz powiedzieć, że ja cię obchodzę?

- Jeśli mi na to pozwolisz - powiedział cicho.

- Nie jestem gotowa na kogoś takiego jak ty, Drew. I nigdy nie będę.

W drodze powrotnej oboje milczeli. W ciężkim powietrzu czuło się tchnienie nadchodzącej burzy, ciemne, posępne chmury zakryły niebo, księżyc i gwiazdy zniknęły. Palmy chwiały się niebezpiecznie w ostrych porywach wiejącego znad morza wiatru przesyconego solą i dziwnym zapachem kadzidła. Szli pośpiesznie, błędząc w płataninie ścieżek prowadzących do bungalowów. Szarpane wiatrem gałęzie zagradzały drogę. W pewnej chwili przestraszyła się, że gwałtowny podmuch zbije ją z nóg, ale Drew przygarnął ją ku sobie i kazał opuścić głowę. Z trudem przedzierali się przez okalające ścieżkę oleandry.

- Cholera! - mruknął do siebie Drew, gdy wreszcie dotarli do bungalowu Eve. - Miejmy nadzieję, że to nie cyklon Neli. Zapowiadali, że nie dojdzie do lądu.

Czarne jak noc niebo rozjaśniło się w błysku pioruna, po chwili zahuczał grzmot. Eve aż podskoczyła.

- Wchodź do środka! - zawołał Drew, popychając ją po schodkach do wejścia. Burza zawsze wyzwalała w nim silne emocje, budziła zachwyty swą grozą.

Z Eve było zupełnie inaczej. Ben jeszcze chodził do szkoły, gdy jego kolega zginął rażony piorunem. Wraz z ojcem uciekał na łódce przed burzą. Minęły lata, nim matka chłopca pogodziła się ze śmiercią jedynaka. Ben do tej pory go żałował.

Weszła do środka, zapaliła światła. Próbowwała się opanować.

- Evie? - Drew popatrzył na nią z niepokojem. Zawsze taka chłodna i zrównoważona, teraz wydawała się do głębi poruszona. Zielone oczy płonęły. - Dobrze się czujesz?

Zamiast odpowiedzieć, zamknęła oczy, bo jaskrawy błysk znowu rozdarł mrok. Na mgnienie w bungalowie zrobiło się jasno jak w dzień.

- Nie cierpię piorunów. Są okropnie niebezpieczne.

- Mieszkając w Brisbane, trzeba się do nich przyzwyczaić.

- Wcześniej nie robiły na mnie wrażenia - powiedziała przez zaciśnięte

zęby. - Nawet lubiłam się przyglądać błyskawicom na niebie, ale kiedy przyjaciel Bena zginął od pioruna... To było kilka lat temu, gazety się rozpisywały. Był z ojcem na łódce, wracali do brzegu. Już prawie dopływali...

- Tak, teraz to sobie przypominam. - Popatrzył na lampę, światło zamigotało, na mgnienie zgasło. - W kuchni powinny być świece - rzekł. - Na wszelki wypadek lepiej mieć je pod ręką.

- Tak. - Nie poruszyła się jednak.

- Usiądź. Pójdę po nie - powiedział, pośpiesznie idąc do kuchni.

Deszcz zaczął padać nieoczekiwanie. Strumienie wody lały się na dach, spadały na daszek nad niewielką werandą, bębniły o szyby. Eve zauważyła, że jedno okno jest niedomknięte, ale pioruny uderzały tak blisko, że bała się poruszyć.

- Jeszcze parę minut i będzie po wszystkim - pocieszająco powiedział Drew, podchodząc do okna, by je zamknąć. - Nie ma się czego bać. Nawet jeśli światło wyśiądzie, mamy świece.

Eve przytuliła do siebie poduszkę.

- Dobrze, że ze mną jesteś. To najgorsza burza w moim życiu.

- Jesteśmy w tropikach. - Uśmiechnął się. - Ale burza to małe piwo, niczym nam nie grozi. Gorzej, gdyby nadciągnął cyklon. To żywioł, któremu nic się nie oprze...

Nie zdążył skończyć, gdy znowu rozległo się uderzenie pioruna. Tym razem tak blisko, że kruchy domek niemal zatrzęsł się w posadach.

- O Boże! - Z całej siły zasłoniła uszy. Drżała jak liść. Co się ze mną dzieje? Weź się w garść, daremnie przykazywała sobie resztką sił. Przecież to nie pierwsza burza, zresztą zaraz minie. Ale ciągły, zagłuszający wszelkie inne dźwięki deszcz bombardujący dach i przetaczający się huk piorunów były ponad jej wytrzymałość.

Światło znowu zamigotało. Zmartwiła z przerażenia. Lampa zgasła na dobre.

- Drew?

- Wszystko w porządku - rozległ się jego spokojny głos.

- Boże, zupełnie nie wiem, co mi się stało. Zachowuję się jak idiotka.

- Każdy się czegoś boi.

- Tylko nie ty. - Może to wino ją tak pobudziło?

- Eve, nie igraj z ogniem.

Zapalił świece. W ich blasku dostrzegła jego twarz, lekko ściągnięte rysy. Zdawał się spokojny, ale instynktownie wiedziała, że wewnątrz jest spięty. Może ta atmosfera i na niego działa?

- Nie mogę bez przerwy się kontrolować - zaproponowała, zastanawiając się w duchu, czy jej napięcie jest widoczne. - Jeśli jesteś taki rozsądny, powinieneś zostawić mnie samą.

- Nie mogę, akurat teraz jestem ci potrzebny. - Podszedł bliżej.

Czuła, że zaraz coś się stanie, że nie da się już niczego zatrzymać. I za wszystko przyjdzie ci zapłacić, jeszcze przebiegło jej przez myśl. Wielkie błędy słono kosztują.

- Evie, co cię tak dręczy? - zażartował, choć w jego głosie zabrzmiała inna nuta. - Czy to nie wymarzona okazja, żeby cię uwieść? - Zaśmiał się, ale jego ciemne oczy płonęły.

- Oboje byśmy gorzko tego żałowali - odparła, jak nigdy zdając sobie sprawę z własnej niemocy.

- Boisz się, że miałyby to zły wpływ na twoją karierę? - zapytał z rozbawieniem, prowokująco.

- Nie byłabym pierwsza, która musiała odejść z pracy. Nie odrywał oczu od przycupniętej na kanapie dziewczyny.

Skrzywił się leciutko.

- Z góry zakładasz bardzo wiele rzeczy. Nie jesteś gotowa nawet na zwykły flirt, nie mówiąc już o czymś innym.

- Drew, proszę cię, dajmy temu spokój - wydusiła zdławionym głosem. - Wiem, że mówię od rzeczy.

- Raczej jak wzór cnót - uściślił kwaśno. - Uspokój się, a zobaczysz, że wszystko będzie dobrze.

Podszedł do okna, zapatrzył się w ciemność rozjaśnianą od czasu do czasu błyskiem piorunów. Krople deszczu uderzały jeszcze mocniej, korony palm uginały się na wietrze.

Kiedy się w końcu odwrócił, Eve była blada jak papier. Siedziała nieruchomo, policzki błyszczały od łez. Ten widok wzruszył go do głębi, zapomniał o złości.

- Evie, Evie. - Zapragnął podbiec do niej, aby pocieszyć, ukoić smutek, scałować łzy. Z trudem się powstrzymał. - Nie bój się, jesteśmy bezpieczni. Tu wszystko jest przystosowane, by wytrzymać najgorsze cyklony.

- Wiem, ale to nic nie pomaga - wydusiła rozżalona, przeciągając dłonią

po twarzy, by otrzeć łzy.

Ukląkł przed nią, ujął jej ręce.

- Eve, o co chodzi? Co takiego się stało?

Patrzył na nią tak żarliwie, z takim oddaniem, jakby czytał w jej myślach, przenikał jej najgłębsze tajemnice. Odchyliła w tył głowę, nie mogąc już dłużej ze sobą walczyć, czując się słabą kobietą, wydaną na łup uczuć, które ją przerastają, których nie potrafi pojąć, które napęniają ją panicznym lękiem.

Drew usiadł obok niej, bez wahania przygarnął ją do siebie.

- Tłumisz w sobie płacz, prawda? - zapytał, odgarniając jej włosy z twarzy i zagładając w oczy.

Burza, szalejąca do tej pory, chyba odeszła, bo naraz stało się zupełnie cicho. Drew z bijącym sercem pochylił się ku dziewczynie, odszukał jej usta. Stało się to, co od dawna przeczuwał. To los postawił Eve na jego drodze.

Nie wiedział, jak to zrobił, że nagle znalazła się na jego kolanach, w jego objęciach. Nie opierała się, nie wzdragała. Topniała w jego ramionach, zapominając o bożym świecie, poddawała się jego pieściztom, odurzona nagle odnalezioną bliskością, tajemnymi, nie znanymi dotąd uczuciami i pragnieniami, żarliwą czułością pocałunku, dotykiem jego dłoni, który budził pragnienie, sprawiał, że skóra płonęła ogniem, że wstrząsane rozkosznym drzeniem ciało garnęło się ku niemu, chcąc więcej, domagając się nowych doznań.

To szaleństwo, uzmysłowiła sobie jak przez mgłę. Krew pulsująca w żyłach nie pozwalała myśleć, zagłuszała głos rozsądku. Co on z nią robi? Czyba ją zaczarował.

Jak to się mogło stać? Przecież podświadomie wiedziała, że nie powinna wkładać tej sukienki, która więcej odsłania niż zakrywa; okłamywała samą siebie, wmawiając sobie, że skoro jest taki upał... Przez tyle lat rezerwa i dystans były skuteczną obroną, sprawdzały się w każdej sytuacji. A teraz... Co się z nią dzieje? To tylko jeden pocałunek, w końcu nic takiego. Więc dlaczego świat usuwa się jej spod nóg, dlaczego nie jest w stanie zrobić najmniejszego ruchu, zaprotestować, uciec?

Poruszyła się niespokojnie. Jego ręka, przesuwaną się po nagiej skórze, parzyła żywym ogniem. To ją otrzeźwiło. Szarpnęła się gwałtownie. Gdyby w ostatniej chwili Drew jej nie pochwycił, niewiele brakowało,

by znalazła się na podłodze.

- Nie mogę - wyszeptała łamiącym się głosem. Serce waliło jej w piersi jak oszalałe. Jak mogłam? - zadręczała się w duchu.

- Czego nie możesz? - Jego głos też był dziwnie zmieniony.

- Nie chcę tego - odparła, prostując się i poprawiając zsunięte ramiączko sukienki. Cieniotka tkanina nie jest żadną ochroną, uświadomiła sobie ze zdziwieniem.

- Moje odczucie jest całkiem inne - powiedział z leciutką drwiną, muskając ustami jej kark. - I nie mam zamiaru cię przeproszać, że nagle uświadomiłaś sobie własne pragnienia. Chyba nie myślisz, że chciałem zrobić coś wbrew tobie? - dokończył spokojnie, przyglądając się jej z uśmiechem.

- Daruj sobie te żarty - ucięła, nadal poruszona tym, co nieoczekiwanie w sobie odkryła.

- Eve, wyjaśnijmy coś. - Wziął ją w ramiona. - Chyba wiesz, że się w tobie zakochałem?

Serce zatrzepotało jej w piersiach jak ptak bijący skrzydłami o klatkę. Czy to możliwe? A może to jego sposób na kobiety? Potrafi z nimi postępować, wszystkie ma na kiwnięcie palcem...

- Eve, przecież to nic złego! - wyrwał ją z szaleńczych rozmyślań. - Powiedz mi tylko jedno: nigdy nie byłaś z mężczyzną?

Poczuła, że policzki jej płoną. Z trudem dobytego głosu.

- To cię najbardziej ciekawi, co? - wydusiła.

- Eve, to są moje domysły. Nie chciałem cię urazić, uwierz mi. - Odgarnął z jej twarzy pasmo włosów. - Eve, pozwól się kochać. - Zniżył głos do szeptu. - Przeżyłem swoje, byłem żonaty. Chcę się z kimś związać na stałe. Z tobą. Na poważnie. Właśnie z tobą. I czuję, że nie jesteś temu tak bardzo przeciwna... że to tylko poza... albo lęk.

- Nie wiem. - Była tak poruszona, że nie mogła pozbierać myśli.

Czy naprawdę chcę odrzucić to, czego pragnę? - po wiele-kroć zadawała sobie w duchu to pytanie, nie znajdując odpowiedzi.

- Skąd mogę to wiedzieć? - wyznała wreszcie. - Jedno tylko jest pewne: w TCR nie będzie miejsca dla nas obojga. To ja będę musiała odejść.

- Myślisz, że bym cię zwolnił?

Droczy się z nią; pokazuje, kto dyktuje warunki, kto ma przewagę. A to najbardziej ją złości.

- A nie? Umiałeś pozbyć się żony - odparowała, za późno gryząc się w język. Skrywana złość i dawna wrogość niespodziewanie się w niej przebudziły.

- Evie, zapomnij o tym. - Machnął ręką, zupełnie nie przejęty. - Nie o to ci przecież chodzi, problem jest w tobie. Nie dam się zbyć, bez względu na to, co powiesz. Bardzo poważnie o tobie myślę. Wiesz, że nie brakowało mi różnych przelotnych znajomości z kobietami, więc rzecz nie w tym.

Próbowała się bronić, znaleźć w nim słaby punkt.

- Twoja żona nadal dla ciebie istnieje, nie odeszła w przeszłość. I nadal jest z tobą związana - dodała, przyglądając się, jak twarz mu tężeje.

- Eve, dobrze wiesz, że tak nie jest. I nie warto do tego wracać.

Zaśmiała się cicho, histerycznie.

- Nieprawda. Widziałam ją. Widziałam też Susan. Jest prawie w twoim wieku. Może nie robisz tego celowo, ale wszystkie tracą dla ciebie głowę. Bez pamięci.

- Szczęściarz ze mnie, co? - zapytał z gorzką ironią. - Mam prawie wszystko, Eve. Oprócz tej, którą kocham.

Popatrzyła na niego czujnie. Zielone oczy wpatrywały się w niego przenikliwie, jakby chciała przeniknąć go do głębi.

- Czy to sposób, by zaciągnąć mnie do łóżka? Podniósł rękę, potarł nią skroń.

- Evie, można żyć chwilą, ale to do mnie nie przemawia. Wiem, że nie jestem ideałem, ale nie rzucam się na każdą napotkaną kobietę.

- Dlaczego zostawiłeś żonę? - zapytała cicho.

- Dlaczego? - powtórzył. Sposepniał. - Bo nie mogłem już dłużej tego znieść.

- Musiałeś ją kochać, skoro się z nią ożeniłeś - powiedziała, nie spuszczając z niego oczu. Musi to wiedzieć.

Drew zastanawiał się przez chwilę, jakby jeszcze raz rozpamiętywał przeszłość.

- Nikt nie ma pojęcia, czym jest miłość, póki sam jej nie doświadczy. Myślałem, że ją kocham. Carol jest atrakcyjna, potrafi być dobrym kumplem. Dopiero po czasie dotarło do mnie, że jest wielką egoistką. Przed ślubem rozmawialiśmy o przyszłości, planowaliśmy dużą rodzinę. Carol uśmiechała się słodko i kiwała głową. Potem się okazało, że za nic nie chce mieć dzieci. Zaklinała się, że odstawiła pigułki, ale przez czysty przypadek

odkryłem, że nadal je zażywa. Wtedy wyznała prawdę, powiedziała, że nie chce mieć dzieci, bo zburzą harmonię naszego związku. Rozbroiła mnie. Myślałem, że to naturalny lęk, że z moją pomocą uda się go pokonać. Okazało się, że ona bała się, ale o swoją figurę. Skłoniłem jej matkę, by z nią porozmawiała, namówiłem jej lekarza, aby próbował ją przekonać. W końcu zrozumieliśmy, że nic z tego nie będzie, że postawi na swoim.

- Nie mogłeś jej przekonać? - zapytała z niedowierzaniem.

- Zrobiłem wszystko, co mogłem - rzekł znużonym tonem. - Po prostu za późno otworzyły mi się oczy. Carol może i zależało na mnie, ale wyłącznie z powodu mojej pozycji i majątku.

- Bardzo to przeżyłeś - powiedziała.

- Tak. Ale już mam to za sobą. Moje życie całkiem się zmieniło, odkąd poznałem ciebie.

Spalał ją wzrokiem; przyjmowała to z radosnym, pełnym oczekiwania podnieceniem. A kiedy przygarnął ją do siebie, zamknęła oczy i podała mu usta. Całował ją mocno, żarliwie, a jednocześnie z ogromną, zniewalającą czułością. Zawirowało jej w głowie, poddała się pieszczocie, zatraciła w pocałunkach. I już nic więcej się nie liczyło, odpłynęły w dal wszystkie pytania, byli tylko oni dwoje pod czarnym, tropikalnym niebem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Pertraktacje z panią Garratt poszły nadspodziewanie dobrze. Gdy sir David wrócił z podróży do Japonii i Indonezji, gdzie TCR prowadziło interesy, przedsięwzięcie pod roboczą nazwą „Capricornia” zostało zaakceptowane przez radę nadzorczą i przyjęte do realizacji. Aby to uczcić, na koniec miesiąca zaplanowano ogromne przyjęcie, na które zaproszono osobistości ze świata polityki, biznesu i kultury. Pani Garratt, do której również wystosowano zaproszenie, zaskoczyła organizatorów, potwierdzając swój przyjazd. Zapewne przyczynił się do tego liścik dołączony przez Eve, podsumował Drew. Wprawdzie to on prowadził negocjacje, ale pani Garratt wymogła, by Eve brała udział w pracach. Bardzo polubiła tę zielonooką dziewczynę i uważała ją za swoją przyjaciółkę.

- Jesteśmy bratnimi duszami - zażartowała kiedyś, uśmiechając się wdzięcznie do Drew. - Mimo że kobiety nie potrafią się panu oprzeć...

Miłe pochlebstwo, musiał przyznać, ale nie dał się zwieść pozorom. Z panią Garratt nie było łatwo negocjować, nie szła na ustępstwa. W rezultacie postawiła na swoim - TCR zobowiązało się do wybudowania jej willi na terenie ośrodka. Uznała, że za długo mieszkała na odludziu, z dala od świata. Postanowiła część roku spędzać w mieście, pod warunkiem, że Eve wyszuka jej odpowiednie lokum. Co oczywiście się stało.

- Ho, ho! - wykrzyknął Ben, z uwagą oglądając eleganckie, złożone zaproszenie. - Tylko uważaj, żeby woda sodowa nie uderzyła ci do głowy.

- Tak jakby to było możliwe - skrzywiła się.

- A co tam słyszać u Drew? - zapytał lekko, ale za dobrze знаła brata, by dać się nabrać. - Musisz przyznać, że z biegiem czasu zaczyna się stawać kimś więcej niż tylko twoim szefem.

Eve, która właśnie przyszywała mu guzik do koszuli, niechęć ukłuła się igłą.

- Cholera! - prychnęła pod nosem.

Ben zachichotał, podał jej paczkę chusteczek.

- Czy wydarzyło się coś, o czym powinienem wiedzieć?

- Uspokój się, Ben, nic takiego się nie wydarzyło.

- Na razie - podsumował. - Z każdym dniem robisz się ładniejsza, piękniejesz w oczach. Ale ostatnio po prostu zbijasz z nóg.

- Muszę dobrze wyglądać. Przecież wiesz.
 - Zwłaszcza że Drew płaci ci bająnskie sumy - zauważył.
 - Zapracowałam na to. Nie oszczędzam się, siedzę po godzinach. Doprowadziłam do porozumienia z panią Garratt. Drew to sfinalizował, przyznaję, ale to była moja zasługa.

- Jedno jest pewne. Odkąd go poznałaś, zrobiłaś ogromny krok do przodu, masz wspaniale perspektywy. I tyle odpowiedzialnych zadań. Już ze cztery razy ukazały się w różnych magazynach zdjęcia, na których jesteście razem. - Ben postukał palcami po stole. - Ciekawe, co jego była żona o tym myśli?

- Zachwycona to pewnie nie jest.

Dni płynęły nieubłaganie i coraz mniej zostawało czasu na wyszukanie odpowiedniego stroju na wydawane przez TCR przyjęcie. Do tej pory nie miała ani szczególnych okazji, ani tym bardziej pieniędzy na wieczorowe suknie. Teraz to się zmieniło, bo sporą sumę na zakup służbowej garderoby mogła odpisać od podatku. Nie tylko Ben dostrzegł przemianę, jaka dokonała się w jej wyglądzie. Widziała to po spojrzeniu Drew. Patrzył na nią z wyraźną aprobatą. Nieoczekiwanie poczuła, że stała się kobietą. Tym bardziej musi zadbać, by na przyjęciu wypaść jak najlepiej. Lady Forsythe, którą przez ten czas tylko raz przelotnie spotkała, zawsze wyglądała olśniewająco. Jego była żona również. Nie może być od nich gorsza.

Lisa, jak zwykle, nie zostawiła jej w potrzebie. Podekscytowana, jakby chodziło o zakupy dla niej samej, zawzięcie buszowała po sklepach. Wreszcie wzięły do wyboru aż trzy kreacje: zdobioną ręcznie naszytymi paciorkami elegancką sukienkę z liliowej koronki w modnym, prostym fasonie; wyszywaną cekinami i paciorkami zwiewną jedwabną suknię w odcieniu głębokiej zieleni, doskonale harmonizującej z kolorem oczu Eve, i klasyczną czerń z dżetami.

- Niezbędna będzie biżuteria - rzuciła Lisa, przeglądając długi rząd wieszaków.

- Biżuteria? - zapytała Eve, przymierzając liliową sukienkę i wygładzając ją na biodrach.

- Wystarczą ładne kolczyki z brylantem.

- Prędzej z kryształem górskim - zaśmiała się Eve.

- Mówię poważnie. Mam takie i chętnie ci pożyczę - zapewniła.

- Nie ma mowy. - Eve wyszła z przymierzalni i popatrzyła w lustro. - Ale

dzięki za propozycję. Dopiero bym się czuła, gdybym je gdzieś zgubiła. Przecież to prezent od rodziców na twoje dwudzieste pierwsze urodziny.

- Są ubezpieczone. - Lisa wzruszyła ramionami. - Idziesz na oficjalne przyjęcie. Zależy mi, żebyś wyglądała jak najlepiej.

Po zastanowieniu zdecydowały się na suknię z zielonego jedwabiu. Właścicielka butiku pochwaliła wybór, nie szczędząc Eve komplementów.

- Szkoda, że nie widziała cię kilka miesięcy temu - zaśmiała się Lisa, gdy już znalazły się na zewnątrz. - Szara myszka zamieniła się w seksowną uwodzicielkę. Zawsze mówiłam, że będzie z ciebie gwiazda.

Dwadzieścia minut przed przybyciem gości Susan Forsythe pośpiesznie obeszła dom, sprawdzając, czy wszystko zostało dopięte na ostatni guzik. Odkąd wyszła za sir Davida miała wyłącznie jeden cel: być idealną żoną. Drugą żoną. I choć już wiele razy odgrywała rolę gospodyni na wydawanych przez niego przyjęciach, zawsze czuła się niepewnie, doskonale zdając sobie sprawę, że jest pod obstrzałem. Oczywiście nikt nawet się tego nie domyślał, potrafiła się maskować. Większość znajomych Davida znała i ceniła jego pierwszą żonę. Z tego, co o niej słyszała, pod każdym względem była bezkonkurencyjna. Do tej pory wspomniano ją z podziwem. W salonie na honorowym miejscu wisiał jej portret. Była piękną kobietą. Drew miał jej oczy, patrzące bystro, a jednocześnie ujmująco, pełne wewnętrznego ciepła. Z chęcią zdjęłaby ze ściany ten obraz, ale zostałoby to źle odczytane.

Dół długiej, wieczorowej czarnej sukni zaszeleścił, gdy weszła do jadalni, by jeszcze raz obrzucić wzrokiem artystycznie zaaranżowany bufet. Elegancki obrus, srebra, kryształy. Dwa srebrne łabędzie podtrzymywały wyszukaną kompozycję z białych orchidei, róż, lilii i goździków. Biel kwiatów kontrastowała z zielenią tworzących tło liści. Zadnej przesady, jedynie uderzająca elegancją prostota. Tak bardzo zależy jej na aprobachie męża. Teraz tylko on się dla niej liczy. Chce, by był z niej zadowolony, by mógł się nią szczycić. David prowadzi tak intensywne życie, że musi mieć kogoś, kto pomoże mu rozładować stresy, na kogo może liczyć. Cieszyła się, że jest jego żoną. I tak bardzo pragnęła mieć z nim dziecko. Dziecko, które byłoby jego częścią. Byłoby częścią rodziny. I...

Westchnęła, nieoczekiwanie uświadamiając sobie, że jej myśli powędrowały za daleko. Wchodząc po schodach na piętro, gdzie znajdowała się sypialnia, dotknęła dłonią naszyjnika, ostatniego prezentu od męża.

Osiemnastokaratowe złoto i brylantowy wisiorek o supernowoczesnej linii. Wyjątkowy wzór. I doskonale pasujący do jej stylu.

Nie mogła sobie darować tylko tego, że na dzisiejszym przyjęciu pojawi się była żona Drew. Ale skoro od jakiegoś czasu łączy się z Peterem Morganem, nie było wyjścia. Dobrze, że widuje ją teraz tak rzadko, bo w życiu nie spotkała tak egoistycznie nastawionej osoby. Szczęście, że Drew się od niej uwolnił. Jeśli zechce znowu sobie kogoś znaleźć, nie będzie mieć z tym żadnego problemu. Każda dałaby wszystko, byle tylko zostać jego żoną. Drew jest... niebywały.

Ciekawe, co jest z tą dziewczyną, Eve Copeland? Choć wydaje się to nieprawdopodobne, biorąc pod uwagę jej pochodzenie, a właściwie jego brak, to jednak... Owszem, jest inteligentna i kompetentna, w dodatku ma typ urody trochę w stylu młodej Grace Kelly... Udała, że jej nie pamięta, gdy jakiś czas temu się z nią zetknęła, ale doskonale wiedziała, że to ona przyłapała ich wtedy w windzie. Drew, jak to on, próbował ją pocieszyć. I właśnie wtedy uświadomiła sobie, że jej uczucia nie są już takie same jak do tej pory, że małżeństwo z Davidem, choć tyle jej daje, nie jest całkowitym spełnieniem.

- Niezły dom, co? - wyszeptał Jamie, gdy razem z Eve czekali w kolejce do witających gości gospodarzy. - Obecna pani Forsythe wydała miliony, by wprowadzić tu trochę zmian. Ale i tak nadal widać tu rękę Madelyn. Była niedościgniona. I powszechnie uwielbiana - dodał.

Z kimś takim trudno się mierzyć, przemknęło jej przez myśl. Byli coraz bliżej. Państwo Forsythe'owie stali pod kryształowym żyrandolem i uprzejmie witali przybyłych. Sir David, którego już wcześniej poznała, wydał się jej poważny i nieco chłodny.

Nadal był przystojny, a srebrne nitki w kruczoczarnych włosach dodawały mu dostojęstwa. Wiedziała, że ma sześćdziesiąt trzy lata, ale wyglądał co najmniej o dziesięć lat młodziej. Drew odziedziczył po nim wysoki wzrost, szczupłą figurę i rysy twarzy, ale na tym podobieństwo się kończyło. Drew miał w sobie nieodgadniony czar, którego brakowało ojcu. Chłodne, niebieskie oczy Davida zdawały się przeszywać rozmówcę; Drew miał łagodne oczy matki.

Lady Forsythe olśniewała. Strój, uczesanie, wypielęgnowana cera, rozświetlające blask brylantowe kolczyki i zachwycający naszyjnik. Niespotykany wzór. I wspaniale dobrany do tej sukni.

Drew nigdzie nie było.

Gdy przyszła ich kolej, sir David obrzucił Eve badawczym spojrzeniem i uprzejmie skomplementował jej wygląd. Zdziwiło ją, że zwrócił się do niej po imieniu. W stronę Jamiego rzucił tylko „dobry wieczór, Foster!”.

Dopiero teraz, gdy zakończyli oficjalne powitanie, mogła spokojnie rozejrzeć się po wnętrzu. Rzeczywiście robi wrażenie. Piękna klasyczna konsola, na której ustawiono elegancką kwietną kompozycję, z pewnością jest warta majątek. Podobnie antyczna wyściełana sofa i krzeselka, rzeźbione w różnym drewnie stoliki, na których wyeksponowano cenne orientalne wazy. Podłoga wyłożona płytami z białego i czarnego marmuru, imponujące schody kończące się obwieszoną obrazami galerią. Kolumnada z drugiej strony holu prowadziła do głównego salonu.

Eve i Jamie ruszyli za innymi i po chwili znaleźli się w ogromnym salonie, na końcu którego prawdopodobnie znajdowała się biblioteka, sądząc po wypełnionych książkami, zajmującymi całe ściany szafach bibliotecznych, przezierających przez witrynowe drzwi, i potężnym, żółtym globusie umieszczonym na drewnianej podstawie. Salon sprawiał przyjemne wrażenie. Liczne kanapy, utrzymane w ciepłych, morelowo-łososiowych barwach, zapraszały do wypoczynku, zasłony i obicia stylowych foteli harmonizowały z ogólną tonacją. Po obu stronach kominka z białego marmuru wisiały dwa owalne lustra w pozłacanych ramach, nad nim pyszniło się przesycone światłem impresjonistyczne malowidło. W odległym rogu salonu stał lśniący czernią fortepian. Jak później usłyszała, należał do pierwszej lady Forsythe, utalentowanej pianistki, która wiele razy dawała w tym pokoju charytatywne koncerty.

- Ciekawe, gdzie się podział Drew? - zainteresował się Jamie, rozglądając się ponad ramieniem Eve. W wieczorowym stroju było mu wyjątkowo do twarzy. - Założę się, że wychodził ze skóry, by uniknąć spotkania z Carol, ale ona jest teraz z Morganem. Tak to bywa.

- Nikogo tu nie znam - powiedziała Eve, przyglądając się rozmawiającym w kameralnych grupkach zebranych. Widać było, że nie są to przypadkowi ludzie, a dobrzy znajomi. Establishment. Nigdy nie będzie jedną z nich. - A ty? - zapytała.

- Owszem - odparł od niechcenia. No tak, przecież wywodził się z tego środowiska. - Przyznam się bez bicia, że tylko dzięki znajomościom dostałem tę posadę, ale myślę, że się sprawdziłem.

- Bez, dwóch zdań – potwierdziła z, przekonaniem. Klepnęła go po ramieniu. Cieszyła się, że dzięki niemu nie jest sama.

W tej samej chwili atrakcyjna dziewczyna objęła go w talii.

- Cześć, James! Miałam nadzieję, że cię tu spotkam.

Jamie nie wyglądał na szczególnie zachwyconego, ale grzecznie dokonał prezentacji. Ledwie skończył, dziewczyna odciągnęła go „na momencik”. Podążając za nią, Jamie posłał Eve bezradne spojrzenie. Nie chciał się z nią rozstawać, to z nią chciał spędzić ten wieczór. Wygląda dziś tak cudownie!

Pozostawiona samej sobie, Eve powoli przeszła przez salon, zatrzymała się dopiero przed ogromnym portretem. To chyba pierwsza lady Forsythe.

- Moja matka.

Jeszcze nim go usłyszała, wyczuła jego obecność. Reaguje już chyba nawet na jego cień.

- Masz jej oczy i linię ust - powiedziała, nie odwracając się. - Była piękna.

- Była wspaniała - rzekł, zapatrzony w obraz.

Słynny malarz uchwycił ją, gdy jej uroda była w pełni rozkwitu. Musiała być wtedy w jego wieku, miała pewnie jakieś trzydzieści pięć lat. Do tej pory nie nauczył się bez niej żyć, stale odczuwał jej brak. Była opoką, na której wspierała się rodzina.

- Popatrzmy teraz na ciebie - powiedział, kładąc ręce na ramionach Eve i obracając ją ku sobie. Patrzył na nią przenikliwie, z żarem.

- Zabrałaś całe światło. Jest w tobie.

- Nie chciałam cię zawieść. - Głos jej zadrzał.

- A te piękne kolczyki? - Odgarnął jej z twarzy pasmo włosów, by odsłonić szyję. Musnął palcami policzek. - Od kogo te brylanty?

- Uwierzysz, jak powiem, że od jednego z wielbicieli? - Popatrzyła na niego, zielone oczy błysnęły.

- Opowiedz mi o nim... - zaczął. - Chociaż nie. Wolę nie wiedzieć.

- To kolczyki mojej przyjaciółki - wyznała. - Prezent od jej rodziców na dwudzieste pierwsze urodziny.

Lisa jest bardzo wspaniałomyślna.

- To miło z jej strony, ale musisz mieć swoje.

- Jeszcze nie teraz - uśmiechnęła się.

- Chodź, poznaj ludzi. - Ujął ją za ramię. Nagie ramię.

- Jestem trochę zdenerwowana - wyznała. Przyjęcie, na którym jest tyle

wpływowych osobistości, w pewnym sensie było dla niej czymś w rodzaju testu.

- Szybko się oswoisz, zobaczysz - dodał jej otuchy. Wiedział, że tak będzie. - Poza tym, Evie... - topniała pod jego spojrzeniem - wcale tego nie widać.

Czy to tylko moja bujna wyobraźnia, czy naprawdę wszyscy na nas patrzą? Zerknęła ukradkiem, No tak, powinna się tego domyślić. To Drew jest w centrum zainteresowania, a skoro pokazuje się z nieznaną dziewczyną, natychmiast wzbudza powszechną ciekawość. Dlatego tak ją mierzą wzrokiem. Zastanawiają się, kim jest ta tajemnicza nieznajoma i co tu robi? Tym bardziej że pojawiła się po raz pierwszy...

Drew był tego świadomy. Na uśmiechy odpowiadał uśmiechem. Lubiano go. Ojciec wzbudzał w ludziach mieszane uczucia - ostrożność, czasem wręcz zawiść i głęboko skrywaną wrogość - za to syn potrafił każdego zjednać.

Poznał ją z mnóstwem ludzi. Niektóre twarze i nazwiska były jej znajome, czytała o nich w gazetach. Inne, choć do tej pory mniemała, że ma pamięć do ludzi, nadal nic jej nie mówiły. Kątem oka spostrzegła stojącą nieco dalej byłą żonę Drew. Obok niej stał potężnie zbudowany mężczyzna o wyglądzie piłkarza, ubrany w dwurzędową wieczorową marynarkę. Peter Morgan, zamożny przedsiębiorca. Carol starała się nie patrzeć w ich stronę. Wystudiowane ruchy, sukienka jak z paryskiego Vogue, oszałamiająco piękna, ale skutecznie odbierająca swobodę ruchów, długie, ciemne włosy odgarnięte do tyłu i upięte połyskującymi spinkami.

Nie przepuści mi dzisiaj, pomyślała Eve. Jest z tych, co to walczą do końca.

Przecucie jej nie zawiodło, bo tuż przed podaniem kolacji, gdy na chwilę przerwała rozmowę z panią Garratt i jej znajomą, Carol bezceremonialnie ujęła ją za ramię.

- Ach, panna Copeland, znowu się spotykamy. Eve odwróciła się, uśmiechnęła uprzejmie.

- Dobry wieczór, pani Forsythe. Jak się pani miewa?

- Świetnie, jak jeszcze nigdy dotąd! - niemal prychnęła. - Muszę przyznać, że ładnie pani wygląda - powiedziała, mierząc ją taksującym spojrzeniem od stóp do głów.

- Dziękuję. Pani również.

- Może usiądziemy na moment? - zaproponowała Carol.
- Jeśli już, to rzeczywiście tylko na moment. - Dała się pociągnąć w zaciszny kąć. - Jestem w trakcie rozmowy z panią Garratt. Dotrzymuję jej towarzystwa.
- Należy pani do tych, co zawsze wykorzystują nadarzającą się sytuację?
- Chyba tak. Taka sposobność raczej się nie powtarza.
- Prze pani do przodu - zaszufładowała ją Carol. - Zasięgnęłam języka na pani temat. Szybko pani doszła do dzisiejszej pozycji.
- Tym lepiej - powiedziała, patrząc jej prosto w oczy. - Ciężko pracuję i mam z tego satysfakcję.
- Domyślam się. - Uśmiechnęła się krzywo. - Większość kobiet na wiele by się zgodziła, by zostać asystentką Drew.
- Jest świetnym szefem. Daje napęd do pracy.
- W dodatku jest teraz do wzięcia - Carol uśmiechnęła się znacząco.
- Mamy różne podejście, pani Forsythe - rzekła poważnie Eve. - Dla mnie istotna jest moja kariera.
- Tak samo było z Susan - nie zraziła się Carol. - Opowiem pani o niej.
- Wolałabym nie. Podobno mówienie o innych jest grzechem.
- Carol popatrzyła na nią z niedowierzaniem, po chwili wybuchnęła śmiechem.
- W takim razie większość z nas trafi do piekła. Susan wyszła za Davida dla tytułu i pieniędzy. Wszyscy doskonale o tym wiedzą. O wiele bardziej jest zakochana w Drew niż w mężu. Ale nigdy się do tego nie przyzna, nawet przed sobą.
- Biorąc pod uwagę okoliczności, to bardzo rozsądnie z jej strony - mruknęła Eve, próbując niczego po sobie nie pokazać. - Ale to nie ma ze mną nic wspólnego.
- Nie jest pani głupia, prawda? - Popatrzyła na nią z goryczą. - Nie wygląda pani na taką. Niech pani nie zapomina, że Drew był moim mężem. Znam tych ludzi, wiem, co nimi kieruje. Widzę na przykład, że Drew chciałby nawiązać z panią romans, jeśli jeszcze tego nie zrobił. Nie jest z tych, co tracą czas.
- Uderzyło ją to stwierdzenie. Nie po raz pierwszy miała przeczucie, że Carol nie przestała go kochać.
- Ma pani błędne informacje. - Udało się jej powiedzieć to tak spokojnie, że aż sama była zdumiona. - Zechce pani wybaczyć, ale powiedziałam pani

Garratt, że odchodzę tylko na kilka minut.

- Boi się pani tego, co mogłaby usłyszeć? - prowokowała Carol.

- A czy w ogóle jest coś do opowiadania? - Eve podniosła się. - Jak na razie wszyscy wyglądają na całkowicie zadowolonych. Lady Forsythe przez cały wieczór nie odstępowała męża.

- Bo jest sprytna. - Carol skrzywiła się ironicznie. - Oczywiście, że David ją bardzo obchodzi, mogę za to ręczyć. Choć osobiście zawsze uważałam go za trochę wyniosłego i onieśmielającego. Teraz, kiedy święta Madelyn odeszła, kocha wyłącznie syna. Mam pewne podejrzenia, że przed laty Susan próbowała omotać Drew, ale wtedy był zbyt zajęty mną, by spostrzec jej zabiegi. Oto prawdziwa ironia losu. Kiedy już mnie miał, nie potrafił mnie docenić.

- Rozpad małżeństwa zawsze przynosi cierpienie - zauważyła Eve, domyślając się, że w słowach Carol jest więcej gorczy niż prawdy.

- Czy pani wie, że on nie jest w stanie dochować wierności? - zapytała, nadal siedząc sztywno w fotelu.

- Jak większość mężczyzn - odparła Eve. Nie przyszło jej . to łatwo.

- Skąd to rozgoryczenie? - Carol przyjrzała się jej badawczo. - Więc pani to zna?

- Staram się z nikim nie wiązać, pani Forsythe. Mam za sobą nieszczęśliwe dzieciństwo. Moi rodzice rozwiedli się i... nie zamierzam popełniać błędów mojej matki.

- Bardzo dobre podejście. - Oświadczenie Eve musiało przynieść jej ogromną ulgę, bo uśmiechnęła się szeroko. - Nigdy bym od niego nie odeszła, ale nie potrafiłam wybaczyć mu ciągłych zdrad. To łamało mi serce...

Musi zachować dystans. Obiektywnie ocenić racje obu stron. Przez Carol przemawia żal i rozczarowanie. A jeśli nie kłamie?

Jeśli w czasie ich krótkiego małżeństwa Drew rzeczywiście ją zdradzał? Nie chciała o tym myśleć. Wydawał się taki szczery, taki otwarty. Rozbroił ją. Ale przecież jeszcze przed podjęciem pracy w TCR miała wyrobioną opinię na jego temat. Playboy o urodzie amanta, zawsze fotografowany w towarzystwie jakiejś młodej ślicznotki. Twierdził, że to Carol przyczyniła się do rozkładu małżeństwa, bo nie chciała mieć dziecka, a on nie mógł się z tym pogodzić. Teraz nie był nikim zainteresowany, oprócz niej, co wprost nie mieściło się w głowie. A w tym dziwnym układzie to ona wyznaczała

granice. I ponieważ bała się choćby najmniejszego zacieśnienia łączącej ich znajomości, była bardzo ostrożna, aż do przesady. Doskonale wiedziała, czym to może grozić. I że to ona ma najwięcej do stracenia. Bała się, że sytuacja wymknie się jej spod kontroli, że ulegnie podszeptom rozbudzonego w niej pragnienia.

Kolacja była wyśmienita. W wytwornej jadalni panowała podniosła atmosfera. Wokół długiego stołu z ciemnego mahoni, wykonanego na zamówienie w Indiach, stały eleganckie ciemne krzesła obite białą materia, harmonizującą z białą ścian. Nad stołem, na lśniących mosiężnych łańcuchach, zwieszały się cztery żyrandole ze szklanymi klosikami. Pod ścianą pysznił się wspaniały, misternie rzeźbiony kredens z tekowego drewna. Eve z zachwytem przyglądała się pięknej kompozycji z białych kwiatów, podtrzymywanej przez dwa srebrne łabędzie. Uwielbiała kwiaty i zawsze starała się przynieść do domu choćby skromny bukiet, ale ta przepyszna kompozycja była czymś naprawdę rzadko spotykanym. Zresztą cały dom tonął w kwiatach. Musiały kosztować majątek. Kto jak kto, ale Forsythe'owie mogli sobie na to pozwolić. Po raz pierwszy widzi rodzinny dom Drewa. Będzie o czym opowiadać Benowi.

Drew podczas kolacji ani na chwilę nie spoczął. Wspaniale spisywał się w roli gospodarza, co wyraźnie pochlebiało gościom. Byli oczarowani. Na pewno ze strony Drew to nie jest celowa gra, pomyślała Eye. Zawsze jest autentyczny, rozbijając naturalny. Nawet chłodne oczy sir Davida rozjaśniały się na jego widok. Zawsze zdystansowany, wręcz szorstki, w towarzystwie syna zmieniał się nie do poznania, łagodniał. Szczęśliwie się złożyło, że Drew okazał się chłopakiem zdolnym i odnoszącym sukcesy, spełniającym oczekiwania ojca. Inaczej byłoby z nim krucho.

Zagubiona w tych myślach, drgnęła, gdy niespodziewanie Jamie, który przy kolacji dołączył do niej, dotknął jej ramienia.

- Nic nie jesz. Spróbuj tych krabów, polecam. Po prostu niebo w gębie. Nie wiem tylko, czy nasturcja też jest do zjedzenia? - dokończył z uśmiechem.

- Jeśli masz ochotę. - Uśmiechnęła się. - Te kwiatki są jadalne, ale tu chyba pełnią rolę dekoracji.

Przesunęła wzrokiem po uginającym się od potraw stole. Czego tu nie było! Wołowe i wieprzowe pieczenie, pobłyskujące glazurą szynki, indyk, różowe plastry wędzonego łososa, cudownie wyeksponowane owoce

morza, ogromne krewetki, raki, wyporcjowany homar. Na srebrnych, obłożonych lodem tacach piętrzyły się góry kawioru, kusily różnobarwne sałatki, zachęcały dania gorące podawane z pachnącym, parującym ryżem. Na drugim blacie rozstawiono desery. Torty, ciasta, małe ciasteczka zdobione owocami, serniki, piramidy nadziewanych kremami ciastek, czekoladki w przeróżnych smakach i kształtach...

Chyba tylko ja jedna nie mam apetytu, zdumiała się Eve, przyglądając się z niedowierzaniem Carol, która pochłaniała góry nieprawdopodobnie drogiego irańskiego kawioru.

Pod koniec kolacji sir David wygłosił przemowę na temat wchodzącego w etap realizacji przedsięwzięcia, na którym tak bardzo mu zależało. Złożył uroczyste podziękowanie pani Garratt, która wielkodusznie zgodziła się odsprzedać spory teren. Z uśmiechem wspomniął też o zasługach Eve. Potem skinął na

Drew, by przejął pałeczkę i wprowadził gości w szczegóły projektu „Capricornia”.

- Boże, czyż on nie jest świetny? - z podziwem szepnął Jamie. - Popatrz tylko, jak wszyscy na niego patrzą, z jakim skupieniem go słuchają. Zupełnie inaczej, niż gdy przemawia sir David.

Oczywiście, że też to spostrzegła.

Po kolacji goście przeszli na werandę okalającą dom z trzech stron. Blask księżycy spływał na rozciągający się niżej ogród, powietrze było przesycone zapachami lata.

- Dokąd zmierzasz? - nieoczekiwanie obok Eve rozległ się głęboki głos Drew.

Odwróciła się, popatrzyła na niego.

- Muszę powoli zbierać się do domu.

- Dobrze się bawisz? - zapytał, ujmując ją za rękę i pociągając w kierunku biblioteki, by odejść od gęstniejącego tłumu.

- Świetnie - odrzekła. - Zachwycił mnie wasz dom. Jest imponujący, ale ma taką atmosferę, że każdy wspaniale się tu czuje. Miałeś szczęśliwe dzieciństwo...

- Nie do końca. - Spostrzegł, że zaskoczył ją. - Ojciec był całkowicie zaabsorbowany pracą, rzadko bywał w domu. A nawet jeśli był, to nie miał dla mnie czasu. Wiem, że mama też odczuwała samotność. Miała przyjaciół, z oddaniem pracowała w organizacjach dobroczynnych, by zappełnić czas.

Ale brakowało jej ojca. Nie miała z nim lekkiego życia, to trudny charakter. Do tej pory jest taki.

- Jest zapatrzony w ciebie - zaprotestowała.

- Ułożyliśmy swoje stosunki. - Wzruszył ramionami. -W młodości buntowałem się, chciałem, by traktował mnie jak partnera, by zaakceptował moją autonomię. Gdyby moja mama żyła... Ojciec jest niezniszczalny.

- Czy ktoś to może wiedzieć? - zaproponowała.

- Pewnie nie - przystał. - W każdym razie on na takiego wygląda.

Skinęła głową, weszła do biblioteki. Tysiące książek, na parkiecie przepyszny perski dywan.

- Jak tu pięknie! - zachwyciła się, rozglądając się wokół.

- Biblioteka ma jeszcze jedną wielką zaletę - uśmiechnął się Drew. - Poza nami nikogo tu nie ma, chociaż przez chwilę mogę być z tobą sam na sam. Jak wracasz do domu?

- Jamie mnie odwiezie.

- Chyba wiesz, że jest w tobie zakochany?

- To nic poważnego. - Potrząsnęła głową. - Wie, że nie łączę pracy z życiem prywatnym.

- Raz ci się zdarzyło - rzucił, opierając się o krawędź biurka.

- Tak. Jednak nie mogę sobie pozwolić na flirt. To jak igranie z ogniem.

- Flirt? - Uniósł brwi. - To określenie nie jest w twoim stylu.

- Możliwe. - Sięgnęła po oprawioną w skórę książkę leżącą na okrągłym stoliku, ale szybko odłożyła ją. - Moja przyjaciółka, Lisa, mówi, że jestem asekurcyjna panikara.

- To musi cię dużo kosztować. - Nie spuszczał z niej uważnego spojrzenia. - Kłębi się w tobie tyle uczuć, zżerają cię. Widziałem to od razu, gdy tylko cię zobaczyłem, choć byłaś ubrana jak grzeczna panienska.

- Okropnie wyglądałam. - Odwróciła się, nie mogąc już dłużej znieść jego palącego spojrzenia. Chciała odejść.

- Jesteś taka niewinna - powiedział cicho.

- A ty chciałbyś to zmienić? - spytała.

- Zrobię to, Eve - oświadczył z przekonaniem. - Ale dopiero wtedy, gdy ty będziesz gotowa. Na razie muszę się zadowolić obserwowaniem cię na odległość. Przy okazji, co naopowiadała ci Carol?

- Próbowwała nastawić mnie przeciwko tobie - odparła, siadając w obitym rubinową skórą fotelu. Nerwowo przebierała palcami po oparciu.

- Z nią trzeba się mieć na baczości. Domyślam się, że komentowała moje zainteresowanie twoją osobą?

- Okazuje się, że jestem jedną z wielu.

- Tak ci Dowiedziała? - Popatrzył na nią ze wzburzeniem. Eve zapatrzyła się w kasetonowy sufit, odpowiedziała dopiero po dłuższej chwili.

- Powiedziała, że wasze małżeństwo nie miało szans, bo ją zdradzałeś. - Głos zadrżał jej niebezpiecznie.

- Zdenerwowała cię - stwierdził i zamilkł.

- Nie bawi mnie sytuacja, w której czuję się niezręcznie.

- Niepotrzebnie - zaproponował. - Carol i ja jesteśmy rozwiedzeni. Mam wrażenie, że jest poważnie zaangażowana w układ z Morganem. Przynajmniej wszyscy tak twierdzą.

- To cię uraziło? - zapytała, patrząc na niego z napięciem.

- Czy jeśli ci odpowiem, że nie uraziło, zrobi to jakąś różnicę? Przecież ty już masz wyrobione zdanie.

Widziała, że jest zły. Opamiętała się.

- Po prostu... - Instynktownie objęła się ramionami. - No bo...

- Bo to cię obchodzi? - rzucił prowokacyjnie. - Koniecznie musisz to wiedzieć? - Nieoczekiwanie złagodniał. - Przepraszam cię, Eve. Carol cię okłamała...

- Chyba będzie lepiej, jak już sobie pójdę. - Podniosła się. Nieoczekiwana wrogość, jaką usłyszała w jego głosie, zmroziła ją. - Dziękuję za cudowny wieczór.

- Bardzo proszę. - Powstał z miejsca.

Oczy Eve lśniły jak zielone paciorki zdobiące jej jedwabną suknię, ale twarz była blada jak papier. Zaparło mu dech. Wydała mu się taka delikatna, taka krucha. Przemknął mu przed oczami obraz małej, zagubionej w świecie dorosłych dziewczynki, zrozpaczonej odejściem ojca.

- Evie - powiedział cicho, z czułością.

Chciała go minąć, ale nie pozwolił jej, chwycił ją w ramiona. Jest taka drobna, taka szczupła.

Zamarła, wstrzymała oddech. Przepeliło ją takie pragnienie, że z trudem się opanowała.

- Evie, chcę zostać z tobą sam na sam.

- To wykluczone - odparła, walcząc ze swoim pragnieniem.

- Dlaczego, Evie? - Pochylił głowę, przesunął ustami po jej policzku. -

Pojedźmy do mnie.

- Nie. - A przecież całym ciałem i duszą wrywała się ku niemu, tylko o tym marzyła.

- Chcę się z tobą kochać. Być z tobą. Evie, zaufaj mi. Potrząsnęła głową. Bała się; czuła, że traci niezależność, że oraz bardziej jej los zależy od niego.

Czym jest miłość? Czyżby była rodzajem szaleństwa? Miłość? Czy to nie pora, by spojrzeć prawdzie w oczy, raz wreszcie nazwać uczucia, jakie ją przepelniają?

- Drew, nie mogę - wydusiła, ciągle mając w pamięci los matki.

- Evie, posłuchaj mnie. - Odwrócił ją ku sobie. Jeszcze nigdy w życiu od nikogo nie zwracał się z takim błaganiem.

- Wiesz, nigdy wcześniej nie miałem pojęcia...

Wzruszył ją do głębi. Jego żarliwy ton, wyraz oczu. Jeszcze chwila, a zupełnie ją zawojuje. Czy już zapomniała, jaką cenę zapłaciła mama, ile się wycierpiała? Chyba ją zaczarował.

- Słuchaj, powiem Jamiemu, że sam cię odwiozę, zgódź się! - rzekł z przejęciem.

Nagle do biblioteki weszła Susan. Weszła tak bezszelestnie, że na jej widok Drew zaniemówił. Przez chwilę trwała napięta cisza. Eve poczuła skurcz żołądka, gdy spostrzegła błysk bólu na poblądłej nagle twarzy lady Forsythe.

- Czyżby nas szukano? - przerwał ciszę Drew.

- Tak. - Głos Susan był ledwie słyszalny, jakby brakło jej powietrza.

- Ja już i tak muszę wyjść - odezwała się Eve, co nie przyszło jej łatwo. Najchętniej natychmiast by stąd uciekła. - Dziękuję za wspaniałą wieczór, lady Forsythe. Bardzo mi było miło gościć w pani przepięknym domu.

- Cieszę się, że mogliśmy panią widzieć, Eve - odrzekła uprzejmie. - Może umówimy się kiedyś razem na lunch?

- Z przyjemnością. - Cóż innego mogłaby powiedzieć? - Dobranoc, Drew.

- Odwróciła się w jego stronę. Spojrzała, że skrzywił się nieznacznie.

- Jak sobie życzysz - odparł, wzruszając ramionami.

- Ojciec chce z tobą porozmawiać, Drew - wyjaśniła Susan. - W związku z planami przejścia Poynton.

- A więc wracamy do pogaduszek - skwitował Drew.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Mijał tydzień za tygodniem. Dni upływały na pracy. Wprawdzie Drew nadal traktował ją miło i nie szczędził uznania, jednak sam miał teraz na głowie wiele poważnych przedsięwzięć'. Widywali się rzadziej. Któregoś poniedziałku, gdy przyszła do pracy, dowiedziała się, że sir David z synem oraz głównym geologiem polecieli firmowym odrzutowcem do dawnej kopalni w Mount Maratta i nie wrócą wcześniej niż za tydzień.

- Pan Forsythe prosił, byś dokończyła sprawę Santro - powiedziała Sara Matheson. - Muszę przyznać, że darzy cię ogromnym zaufaniem.

- Chyba sobie zasłużyłam - uśmiechnęła się, zastanawiając się gorączkowo, dlaczego jej nie uprzedził o wyjeździe. Czowała się zawiedziona. Przywykła, że stałe pracują razem. Może za bardzo się do tego przyzwyczaiła?

Postanowiła od razu zadzwonić i umówić się z Richardem Wilsonem z Pearce Musgrave. Właściwie powinni jej być wdzięczni, bo ułatwiła im sporo spraw. Zabrała się do pracy.

Obudził ją telefon. Wyrwana ze snu, nieprzytomnie sięgnęła po słuchawkę. Która to godzina? Wpół do trzeciej. Kto może dzwonić w środku nocy? Z ulgą uświadomiła sobie, że Ben jest w domu i od dawna śpi.

- Eve Copeland - odezwała się, walcząc z resztkami snu.

- Tu Jack - rozległ się znajomy głos. - Pomyślałem, że będzie lepiej, jeśli sam ci to powiem. Jutro rano to będzie w wiadomościach. Po południu sir David miał rozległy zawał. Akurat byli w kopalni. Niestety zmarł, nim nadeszła pomoc.

- O Boże, Jack! To straszne! Krótco go znałam, ale zawsze o nim myślałam, tak samo zresztą jak Drew, że jest absolutnie niezniszczalny. Wyglądał świetnie, zawsze w doskonałej formie.

- Wiem - łamiącym się głosem potwierdził Jack.

- I Drew! Jakie to okropne!

- Zupełnie nie był na to przygotowany - ze współczuciem rzekł Jack. - Jest załamany. Jutro przywiezie ojca. Eve, czekają nas trudne dni.

I rzeczywiście wcale się nie pomylił. Gazety prześcigały się w opisach, telewizja nie była gorsza. Sir David przemawiający, udzielający wywiadów. Jak jego rodzina to znosi? - zastanawiała się Eve. Śmierć sir Davida spadła jak grom z jasnego nieba. Nawet ludzie mu niechętni musieli przyznać, że w

świecie biznesu odgrywał niebagatelną rolę. Magnat przemysłowy starej daty, chodząca legenda. Co gorsza, gdyby nie fakt, że na nieszczęście był wtedy na całkowitym odludziu, mógł zostać uratowany. Drew próbował go reanimować, ale czas był nieubłagany. Pomoc nadeszła za późno.

Na pierwszej stronie niedzielnego wydania poczytnego magazynu opublikowano duże zdjęcie rodziny wychodzącej z domu pogrzebowego. Lady Forsythe i Drew, oboje na czarno. Mieli poważne, smutne twarze.

- Jak kruche jest to życie - zamyślił się Ben, zerkając na zdjęcie ponad ramieniem siostry. - Teraz na Drew sporo spadnie. Pewnie liczył, że ojciec pożyje jeszcze co najmniej dziesięć lat. Ciekawe, co się teraz stanie z lady Forsythe. Z pewnością jest dobrze zabezpieczona, ale jej pozycja bardzo się zmieni.

Uścisnął siostrę i ruszył do drzwi. Czas iść do pracy.

- Drew jeszcze się nie odezwał?

- Nie, skądże. - Ma teraz za dużo spraw, by zawracać sobie mną głowę. Z Londynu przyjechała na pogrzeb jego zamężna siostra. Domyślam się, że jest zajęty od rana do nocy.

- Fatalnie się złożyło, to prawda. Ale sporo ludzi uważa, że Drew dobrze zastąpi ojca.

Eve odepchnęła myśli, które ciągle nie dawały jej spokoju.

- O której wrócisz? - zapytała, z troską przyglądając się bratu. Ostatnio bardzo zmizerniał. Za dużo pracuje, a za mało odpoczywa.

- Simon prosił, żebym wpadł po pracy i trochę mu pomógł. Ale nie martw się, najpierw każe mi coś wrzucić na ruszt. Pani Bolton świetnie gotuje.

Gdy wyszedł, postanowiła wybrać się na spacer. Był piękny letni dzień, największy upał już minął, a w pobliżu było kilka parków. Czowała się niesamowicie zmęczona, było jej ciężko na duszy. Niestety, musi się pogodzić z oczywistym faktem, że dla Drew nic nie znaczy, że wcale go nie obchodzi. Nie widziała go ponad tydzień, a wydawało się, że znacznie dłużej. Zadręczała się. Wystarczy, że raz człowiek ulegnie, że dopuści do głosu uczucia, a już nigdy nie będzie taki jak przedtem. Bolało ją, że Drew się nie odezwał. To znaczy, że nie jest mu potrzebna. Wrócił do swojego świata. Daremnie próbowała wymazać z pamięci obraz Susan, pieszczotliwie gładzącej go po policzku. Miał to być niewinny gest, ale oczy ją zdradziły: była nim zafascynowana.

A teraz oboje cierpieli. Rozpacz i dojmujące poczucie utraty kogoś bliskiego. Współczuła im serdecznie.

Powoli przechadzała się po parku. Dzieci bawiły się na placu zabaw, nieokiełznane, jak wulkany energii, a młode mamy troskliwie przyglądały się rozbawionym pociechom. Na trawie leżała zakochana para i trzymając się za ręce, obserwowała latawiec żeglujący po błękitnym niebie.

W co ja się wpakowałam? - zamyśliła się. Całe szczęście, że do niczego nie doszło. Ciekawe, co teraz będzie z jej pracą? Po śmierci sir Davida wiele może się zmienić. Na pewno Drew przejmie obowiązki zmarłego ojca. Może się okazać, że teraz będzie zmuszona pracować dla kogoś innego.

Wróciła ze spaceru do domu, wzięła prysznic, umyła głowę i przebrała się. Włożyła cienką bluzeczkę z białego jedwabiu i ulubioną powiewną spódniczkę w kwiatowy wzór. Od dwóch dni nie rozmawiała z Lisą. Może powinna do niej zadzwonić? Wszyscy spekulowali na temat konsekwencji, jakie pociągnie za sobą nieoczekiwana śmierć sir Davida. Co stanie się z jego olbrzymim majątkiem? Młoda wdowa jest zabezpieczona, ale głównym spadkobiercą jest syn. Jaką część dostanie siostra Drew, choć z tego, co wiadomo, jej mąż pochodzi z bogatej, arystokratycznej rodziny.

Wzięła książkę i spróbowała zająć myśli lekturą. Zapadał zmierzch, gdy wydało się jej, że przed dom podjechał samochód. Podeszła do okna. Wyjrzała przez roletę i naraz serce забиło jej jak szalone. Drew. Zamykał drzwi jaguara. Nie zastanawiając się ani przez moment, podbiegła do drzwi i otworzyła je na oścież.

- Drew!

Pochwycił ją w ramiona, a ona przytuliła się do niego mocno, bez słów wyrażając żal i współczucie.

Zmienił się. Zniknęła dawna witalność i rozpierająca go energia, twarz miał ściągniętą powagą i smutkiem.

- Cześć, Drew - odezwała się pierwsza, cofając się, by zajrzeć mu w oczy. Przez chwilę patrzyli na siebie.

- Evie, jak dobrze, że jesteś.

Spontanicznie wzięła go za rękę i pociągnęła do środka.

- Wejdz. Może coś ci zrobić? Chcesz czegoś?

- Może trochę czulej troski. - Uśmiechnął się lekko. - Evie, brakowało mi ciebie - dodał nieoczekiwanie.

- Mnie ciebie też - odrzekła, przepelniona troską o niego.

- Stale o tobie myślałam, nie mogłam przestać. A jak zniosła to Susan? - zapytała ze szczerym współczuciem.

- Jest zdruzgotana. Zresztą nie ma się czemu dziwić. Minie trochę czasu, nim to wszystko do niej dotrze. Usiądź koło mnie - poprosił, pociągając ją na kanapę.

Patrzył tak, że krew popłynęła szybciej w jej żyłach. Pochylił się i ukrył twarz na jej piersi.

- Evie.

Nigdy dotąd nie doświadczyła tak przejmującego poczucia bliskości. A już czuła się przez niego porzucona.

- Chciałem przyjść dużo wcześniej, ale nie wyobrażasz sobie, ile naraz na mnie spadło - powiedział. - Ojciec prowadził jednocześnie mnóstwo różnych spraw; miną miesiące, nim się w to wszystko wciągnę. Może nawet lata. Susan jest w fatalnym stanie. Z półsłówek domyślałam się, że się pokłócili, ale ona milczy na ten temat.

- Nie podejrzewasz, o co poszło?

- Wiem tylko, że ojciec był spięty, pochłonięty własnymi myślami. Miałem wrażenie, że nie słucha, co do niego mówię.

- Może już wtedy czuł się źle - podsunęła z niepokojem.

- Bóg jeden wie. - Miał niewidzący wzrok, jakby przeniósł się myślą w przeszłość. - Zresztą nasz geolog miał podobne spostrzeżenia. Ojca coś dręczyło. Już się nie dowiemy, o co chodziło.

- Drew, ogromnie ci współczuję.

- Nie odtrącaj mnie - poprosił. - Evie, to chyba nie dzieje się naprawdę? To tylko sen.

- Tak zwykle się odbiera nagłą śmierć - powiedziała, myśląc o swojej mamie. Dobrze rozumiała, co on teraz przeżywa.

- Evie, co z tobą? - Dopiero teraz zauważył jej smutek.

- Martwiłam się o ciebie.

- Evie, kocham cię, naprawdę.

- Ci...! - Położyła palec na jego ustach. - Sam nie wiesz, co mówisz.

- Nigdy w życiu nie byłem czegoś tak pewien - zapewnił z mocą. - Chyba zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia. Już wtedy zabrakło mi słów. Po prostu oniemiałem na twój widok. Jakbym ujrzał dzieło sztuki, piękny obraz. I muszę poznać cię bliżej. Przepeliły ją mieszane uczucia, jednocześnie lęk i obeszwałniająca radość.

- Drew, przecież znamy się tak krótko. Boję się.
- Wiem - odrzekł spokojnie. - Zrobię wszystko, by cię nie spłoszyć, byś czuła się bezpieczna. Evie, ty też jesteś we mnie zakochana.
- Ja? - uśmiechnęła się.
- Tak, i wiesz o tym. Masz podkrążone oczy. Czy to przypadkiem nie z mojego powodu?
- Wyłącznie z twojego - przyznała i nieoczekiwanie dotknęła ustami dłoni, którą gładził jej policzek. - Już myślałam, że w ogóle się do mnie nie odezwiesz.
- Naprawdę tak myślałaś? - zdumiał się.
- Teraz to już bez znaczenia - powiedziała miękko i podniosła się, by przyrządzić mu coś do jedzenia. Zawsze był szczupły, ale teraz została z niego skóra i kości.
- Nie odchodź - poprosił żarliwie. - Zostań ze mną, proszę.
- Chciałam tylko zrobić ci coś do jedzenia.
- Evie, kochanie, chcę tylko ciebie. - Wziął ją w ramiona. - Jesteś taka słodka, taka ciepła. Czasami myślę, że tylko dwie osoby pokochałem tak głęboko i bez zastrzeżeń: ciebie i moją mamę. Wiem, że to okropnie brzmi. Straciłem ojca, moja siostra jest daleko. Oczywiście, że ich też kocham, ale inaczej. Trudno mi to wyrazić. Evie, pocałuj mnie. Pomóż mi się pozbyć...
- Jej zielone oczy były pełne łez.
- Jesteś jedyna, wyjątkowa. Jesteś moim skarbem. Westchnęła cichutko, gdy przygarnął ją do siebie, otulił ramieniem i odszukał jej usta. Zatracili się w pocałunku.
- Nigdy cię od siebie nie puszcę - wyszeptał, błędząc ustami po jej twarzy, rozkoszując się jej bliskością.
- To, co powiedział, było szczerą prawdą. Przyciągała go do siebie z magnetyczną siłą, a on ulegał jej radośnie. Za nic nie pozwoli jej odejść, nigdy. Była tak blisko, że czuł mocne bicie jej serca. Jest taka piękna i taka krucha, ma ciało o doskonałych proporcjach, miękkich, ponętnych krągłościach, aksamitnej skórze...
- Evie, gdzie jest Ben? - zapytał pośpiesznie, mimowolnie zdradzając swoje intencje. Powietrze było tak nabrzmiałe oczekiwaniem, że zniżył głos niemal do szeptu.
- Podniosła powieki. W jej oczach błysnął lęk.

- Wróci późno. Drew, musimy już przestać...
 - Nie mogę, Evie. Wybacz, ale nie potrafię. Więc nie prosz. Jesteś moja. - Umilkł. - Możesz zejść w ciążę?
 - Chciałbyś tego? - Daremnie próbowała ukryć, że już zupełnie nie jest w stanie myśleć i że siły ją opuściły.

- Byłbym szczęśliwy - powiedział żarliwie. - Ale na to jeszcze przyjdzie czas. Chcę, żebyś została moją żoną, Evie. Pragnę zobaczyć cię w stroju panny młodej, moją olśniewającą, cudowną Evie. I na zawsze zachować w pamięci ten obraz. Nasze pierwsze dziecko niech przyjdzie na świat we właściwej porze. Chociaż teraz pragnę cię tak rozpaczliwie, że właściwie to też nie ma znaczenia! Jest tylko jedna rzecz, która się liczy - za nic nie chciałbym cię skrzywdzić.

Nie mogła zebrać myśli. Zostać żoną Drewa? To było coś, o czym nawet nie śniła. Małżeństwo to poważna sprawa, wymaga zastanowienia i rozważań. To droga do nieba. Albo do piekła.

- Nie mogę za ciebie wyjść - wydusiła, tłumiąc w sobie emocje.
 - Chyba nie sądzisz, że zgodzę się, byś została tylko moją kochanką?
 - Drew, ty chyba zwariowałeś.
 - Tak, zwariowałem - potwierdził. - Szaleję za tobą. Pozwolisz się kochać?

- Tak - szepnęła, czując, że ziemia usuwa się jej spod nóg. Pomyślała, że skoro nie mogła mieć nic innego, niech zostaną piękne wspomnienia. Do końca życia będą dla niej najcenniejszą pamiątką.

Zaniósł ją do sypialni, ułożył na łóżku, drżącymi rękoma błdził po jej skórze, rozkoszując się pięknem młodego, spragnionego miłości ciała. Zwyczajny, skromnie urządzone pokój, nieoczekiwanie wypełnił się ciepłym, bursztynowym światłem, zalśnił złociście, jakby naraz znaleźli się zupełnie gdzie indziej, w innym miejscu, w innym czasie.

Całował ją powoli, nie śpiesząc się, radośnie; wyczuwał każde drgnienie jej ciała, napięte mięśnie łagodniały pod pieszczotliwym dotykiem, namiętne szepty odganiały lęk, oswajały, otwierały drogę nowym, nie znanym dotąd uczuciom, wzbierającym w niej z coraz to większą siłą, zaskakującym, wprawiającym w uniesienie, które zdawało się ponad siły, ponad wytrzymałość...

- To będzie pierwszy raz, Eve? - zapytał szeptem.
 - Pierwszy raz - szepnęła, przyciągając go mocno do piersi.

- Tylko ciebie kocham - wyznał żarliwie. - Nie bój się, będę ostrożny.

Nikt i nic już się nie liczy. Jest tylko on, Drew. Było cudownie. Obezwładniająca radość i szczęście. To była miłość.

Od tamtego dnia wszystko się zmieniło, choć Eve robiła, co mogła, by nikt niczego się nie domyślił. Od dziecka potrafiła maskować swoje uczucia, teraz to się przydało. Drew też miał sporą praktykę. Zresztą wszyscy byli pochłonięci nagłą śmiercią sir Davida i problemami, jakie pojawiły się w związku z jego odejściem.

W tak krótkim czasie tak wiele się zmieniło. Szarpały nią sprzeczne uczucia. Z jednej strony promieniała szczęściem, z drugiej lękała się, że zupełnie straciła kontrolę nad własnym życiem. Potajemne spotkania, na które nalegał Drew, stawały się coraz częstsze. Czowała, że zmienia się pod jego wpływem, że powoli zaczyna zachowywać się nieco inaczej, że przepelniające ją szczęście widać na jej twarzy. Rozkwitła, włosy nabrały blasku, podobnie oczy i skóra. Wyglądała jak całkiem inna osoba.

- Zakochałaś się w nim, co? - przy kolacji zapytał Ben.

- To chyba widać.

- I to bardzo! - Zaśmiał się. - Miłość opromienia.

- Chce, żebym za niego wyszła - wyznała, nie mogąc już dłużej ukrywać tego przed bratem.

- No nie! - wykrzyknął Ben. - Kiedy to powiedział?

- Kilka tygodni temu.

- I nic mi nie powiedziałaś?

- Musiałam to sobie przemyśleć. - W przeproszającym geście wyciągnęła do niego rękę. - Przecież mnie znasz.

- Zmień się. - Zamyślił się. - Naprawdę Drew proponuje ci małżeństwo?

- Już ci powiedziałam. - Przygryzła usta, bo sama jeszcze nie mogła w to uwierzyć.

- Ho! Wiedziałem, że się zaprzyjaźniliście, ale nie przypuszczałem, że aż tak bardzo.

- Śmierć jego ojca prawdopodobnie przyśpieszyła naszą decyzję bycia razem - wyjaśniła, znów czując ten dziwny niepokój, który pojawiał się zawsze, ilekroć zaczynała myśleć o swojej obecnej sytuacji. Lady Forsythe stale szukała ukojenia u Drew. Carol też kręciła się w pobliżu, zawsze gotowa udzielić mu wsparcia.

- No to, jaki masz problem? - zdziwił się Ben.

- Chyba nie martwisz się o mnie?
- Jasne, że się martwię. Popatrzyl na nią badawczo.
- Eve, i tak zawsze będziemy razem, więc przestań się zamartwiać i nie odrzucaj szczęścia z mojego powodu. Poza tym mam Lisę, ona mnie pocieszy. - Uśmiechnął się.
- Jesteście przyjaciółmi.
- Chyba żartujesz! - Wybuchnął śmiechem. - Już dawno posunęliśmy się dalej. Eve, ja jestem pełnokrwistym facetem.
- Nie chciałabym, by to skomplikowało ci życie - rzekła.
- A jeśli ci powiem, że Lisa zgodziła się poczekać?
- Chyba muszę z nią porozmawiać - zazartowała.
- Mówiłaś jej o Drew?
- Nie, poza tobą nikt nie wie - wyznała.
- W porządku. Ale dlaczego jesteś taka przestraszona?
- Wiem, że to źle zabrzmie, ale trochę się boję. Drew jest tak zdeterminowany, że nie jestem w stanie się przeciwstawić.
- Fakt, jest jak dynamit. Ale spokojnie może zostać moim szwagrem, na pewno się dogadamy.
- Już kiedyś był żonaty - przypomniała, bo stale ją to dręczyło. - A Carol ciągle się wokół niego kręci.
- Możliwe, ale co z tego? Sprawa jest zakończona, są po rozwodzie. Chyba możesz się z tym pogodzić?
- Prawdę mówiąc, to nie jest moja mocna strona. Kocham go, Ben, ale prawie wcale go nie znam.
- Szukasz pretekstów - skwitował Ben. Spoważniał. - Eve, co cię gnębi? Czuję, że coś ukrywasz.
- Tylko zachowaj to wyłącznie do własnej wiadomości - zastrzegła. - Mam przecucie, że jego macocha się w nim kocha.
- Ben przeciągnął palcami po włosach, strasząc je zabawnie.
- Daj spokój, Eve. Myślałam, że to już dawno się wyjaśniło.
- Nie. I czuję, że się nie myślę.
- Może to tylko jej wyobraźnia. Tak jak kobiety zakochują się w swoich lekarzach. Miała w nim oparcie. I nadal ma. Jesteś wrażliwa, więc rozumiesz, jak ona się teraz czuje.
- Oczywiście - westchnęła. Było w tym trochę ironii. - Kto wie, może moja miłość do Drew też jest tylko grą wyobraźni?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kilka miesięcy po śmierci sir Davida prace nad projektem „Capricornia” były już poważnie zaawansowane. W pierwszym etapie miał powstać kompleks wypoczynkowy, na kolejny rok przewidywano budowę ośrodka badawczego. Szkoda, że sir David, inicjator przedsięwzięcia, nie doczekał tej chwili. Teraz syn dokończy dzieło ojca.

Eve nadal była asystentką Drew, ale do pracy włączyły się również inne działki, które obsługiwały projekt zarówno pod względem technicznym, jak prawnym, finansowym, marketingowym i ekologicznym. Wymagało to doskonałej koordynacji i absolutnej koncentracji. Rzadko miała okazję być z Drew sam na sam - z jednej strony bolała nad tym, z drugiej odczuwała pewną ulgę.

- Chyba powinnaś zrobić sobie przerwę - zagadnął ją Drew, widząc jej zmęczenie po kolejnym spotkaniu, które przeciągnęło się do późnego wieczoru. - Wybieram się na północ zobaczyć, jak idzie budowa. Mielibyśmy dzień czy dwa dla siebie. Przygotuj się na jutro, polecimy naszym odrzutowcem. Umówmy się na dziesiątą, zgoda?

- Nie ma sprawy - odparła po prostu. Mimo zmęczenia chciało się jej skakać z radości. Tyle miesięcy wyteżonej pracy. Jak przyjemnie będzie teraz wyjechać razem z Drew i trochę odetchnąć.

Niestety, czekało ją rozczarowanie. Gdy rano Drew wszedł do biura, wraz z nim pojawiła się lady Forsythe. Miała na sobie wygodne, sportowe niebieskie spodnie podkreślające kolor jej oczu.

- Drew, zostań jeszcze minutkę - zatrzymała go sekretarka. - Przed wyjazdem koniecznie musisz podpisać te papiery.

Drew cofnął się; Susan podeszła do Eve.

- Witaj, Eve - uśmiechnęła się przyjaźnie. - Wygląda na to, że spędzimy razem kilka dni.

Zamarła. Zmusiła się, by zachować spokój.

- Leci pani z nami, lady Forsythe? - zapytała uprzejmie.

- Ubłagałam Drew, żeby mnie zabrał - przyznała - Ten projekt był tak drogi mojemu mężowi, tyle mi o nim opowiadał. Oczywiście interesuję się nim i z innej strony, kiedyś sama zajmowałam się public relations. I proszę mówić mi po imieniu.

Eve potrafiła docenić ten zaszczyt.

- Och, dziękuję! - odparła z cichym okrzykiem. - Będzie mi bardzo miło, Susan.

- Drew nie chce słuchać moich rad - nieoczekiwanie pożałowała się Susan. - Ciągle mu powtarzam, że powinien trochę zwolnić tempo.

- Rzeczywiście jest zapracowany.

- Wiem, że jest bardzo zadowolony z twojej pomocy. Zupełnie jakbym była tylko pomocnikiem, obruszyła się Eve, po czym uprzejmie wyjaśniła:

- Stanowimy zespół. I wszyscy pracujemy z całkowitym oddaniem, by napięte terminy zostały dotrzymane.

- To aż trudne do uwierzenia - z nieukrywaną satysfakcją stwierdziła Susan - ale Drew poprosił mnie, bym dokonała uroczystego otwarcia.

Dlaczego ta informacja tak mnie poruszyła? - zastanawiała się Eve. Nie ma powodu, by czuć rozczarowanie. Przecież sir David był jej mężem. Ze strony Drew to tylko ładny gest. Może zaboląło, że jej o tym nie uprzedził? Ciekawe, kiedy Susan dowiedziała się o tym wyjeździe, skoro jej powiedział dopiero wczoraj wieczorem. Najwyraźniej pozostają w większej zażyłości, niż Drew jest skłonny przyznać. Najchętniej wycofałaby się z tej eskapady. Obecność Susan zupełnie jej nie odpowiadała. Z pewnością nie będzie się czuć swobodnie, nie mówiąc już o ugrzecznonych pogawędkach, na które zupełnie nie miała ochoty. Susan jest miła, ale nie da się ukryć, że żyją w innych światach.

- Nie mogłem nic zrobić - zniżając głos do szeptu, wyjaśnił Drew, gdy wchodzili na pokład samolotu.

- To normalne, że chce zobaczyć wszystko na własne oczy - z wymuszonym spokojem odparła Eve, przysięgając sobie w duchu, że nikomu nie zdradzi kłębiących się w niej uczuć. Nawet jemu.

Zapięli pasy z firmowym znakiem korporacji. Samolot wy-kołował na pas i ruszył, gwałtownie nabierając szybkości.

Susan mogła mieć swoje zdanie na temat więzów łączących Drewa i Eve, ale jej sposób bycia, jakkolwiek grzeczny i wyważony, jednoznacznie świadczył o pozycji, jaką sobie przypisywała. Jest lady Forsythe, wdową po sir Davidzie, należy do rodziny.

Gdy samolot wzbiał się w powietrze, Susan, siedząca na tylnej kanapce, zrobiła omdlewającą minę i musnęła ramię Drew, jakby koniecznie musiała mu się pożalić, że boi się latania. Eve udała, że niczego nie zauważa. Wyjęła papiery i zagłębiła się w lekturze.

Jeśli chcą pogadać sobie w cztery oczy, to proszę bardzo, nie będzie im przeszkadzać.

Kiedy po kilku godzinach wreszcie wylądowali, miała wrażenie, że zna na pamięć wszystkie, najdrobniejsze nawet niuanse słodkiego głosu Susan. W zasadzie powinna ją podziwiać, bo rzeczywiście jest doskonale zorientowana w temacie. Widać naprawdę słuchała męża, gdy rozwodził się nad szczegółami projektu. Nic jej nie umknęło. Świetnie wiedziała, kto za co odpowiada i jakie ma zadania, potrafiła zadawać inteligentne pytania. Na wiele z nich, zachęcona przez Drew, odpowiedziała jej Eve.

Zachowuje się, jakby chciał pokazać mnie z najlepszej strony, przemknęło jej przez myśl. To znaczy, że chce się mną pochwalić, że się mną szczyci. Eve od razu poczuła się lepiej.

- Jeśli następnym razem zechcę, by ktoś szybko i sprawnie wprowadził mnie w bieżące problemy, będę wiedziała, do kogo się zwrócić - z uśmiechem podsumowała Susan, patrząc teraz na Eve innymi oczami. Pomyślała, że ta piękna dziewczyna potrafi zrobić dobry użytek ze swoich zdolności.

- Eve nie sposób przecenić - oświadczył Drew. - Bardzo wiele dzieje się właśnie dzięki niej. Cały zespół jest tego świadom i wszyscy darzą ją ogromnym szacunkiem. Zapracowała sobie na to. A wie, ile się po niej oczekuje.

- W przyszłości może się okazać świetną kandydatką na stanowisko wiceprezesa - uśmiechnęła się Susan. - Czasami żałuję, że sama zrezygnowałam z tak dobrze zapowiadającej się kariery.

Popołudnie minęło na oglądaniu budowy i rozmowach z osobami sprawującymi bezpośredni nadzór nad pracami.

Była zima, ale tu, niemal dwa tysiące kilometrów na północ, panowała cudowna pogoda. Wraz z zakończeniem sezonu monsunów rozpoczął się najazd spragnionych słońca turystów. Wielka Rafa Korallowa jest atrakcją, z jaką mało co może się równać. Ożyły senne nadmorskie miasteczka, plaże i hotele wypełniły kolorowe tłumy, rozbrzmiały gwarem bary i restauracyjki, którymi usiane było całe wybrzeże.

Susan miała na sobie słoneczną żółtą bluzkę i letnie wąskie spodnie. Gdy przechodzili po przerzuconym na ziemi pomoście z desek, przytrzymała Drew za rękę.

- A więc spełnia się marzenie Davida - wyszeptła, a w błękitnych

oczach błysnęły łzy. - Och, Drew, on był z ciebie taki dumny!

Nieco później, gdy Drew poszedł zająć się faksami i telefonami, Susan i Eve spotkały się przy hotelowym basenie. W ciemnoniebieskim bikini Susan wydawała się drobniejsza niż zwykle. Przez ostatnie miesiące bardzo zeszczupiała. Nie pływała, więc tylko ochlapała się w turkusowej wodzie i osłoniwszy włosy żółto-granatową chustką od Gucciego, wyciągnęła się na wzorzystym ręczniku i pomachała do kąpiącej się Eve.

Eve ciągle nie mogła otrząsnąć się z dziwnego poczucia nie-rzeczywistości. Bezustannie miała przed oczami ich dwoje. Niebezpieczne związki, przemknęło jej przez myśl. Susan nawet się nie starała ukrywać swych uczuć do pasierba.

Zamierzała wyjść z wody, gdy spostrzegła schodzącego z tarasu Drew. W sportowej koszuli, z ręcznikiem przerzuconym przez ramię i w ciemnych okularach wyglądał jak młody bóg. Długie, opalone nogi, szeroki, ozłocony słońcem tors wyzierający spod rozpiętej koszuli... Susan z pewnością też była pod wrażeniem, bo gdy przystanął, by coś powiedzieć, nagle ujęła go za rękę. Uwielbia go dotykać, pomyślała Eve. Nie może się powstrzymać. Robi to cały dzień.

Muszę mieć do niego zaufanie, powtarzała sobie w duchu, choć ogarniały ją coraz większe wątpliwości. Jeśli go kocham, choć na szczęście w porę się opamiętałam, by się z tym nie zdradzić, to muszę mu ufać. Jest nieprawdopodobnie przystojny, do tego ma władzę i pieniądze. Wszystko, co nieodparcie pociąga kobiety. Taki ktoś może przesłonić cały świat. Czyż Carol nie wyznała, że stale posądzala go o niewierność? Zwłaszcza że nie mógł się opędzić od wielbicielki.

Obserwowała, jak Drew rzuca na leżak ręcznik i koszulę. Nie mogła oderwać od niego oczu. Skoczył i po chwili wynurzył się obok niej. Odgarnął w tył zmoczone włosy. Kropelki wody zalśniły na opalonej skórze, zamigotały na długich rzęsach.

- Hej ! - Uśmiechnął się. - Trudno pobyć z tobą sam na sam. Przyciągał ją do siebie jak magnes.

- Nic dziwnego, skoro jest z nami Susan.

- Chcesz powiedzieć, że jesteś zazdrosna?

Nie wiedziała, czy pyta poważnie, czy się z nią droczy.

- Nie. - Powoli potrząsnęła głową. - Stwierdzam jedynie fakt. - Nieoczekiwanie zmieniła temat: - Ścigamy się?

- Eve, wiem, że świetnie pływasz, ale pobiję cię.
 - Jasne. Dlatego daj mi fory.
 - Zgoda, ale pod warunkiem, że mi coś obiecasz.
 - Najpierw muszę wiedzieć co - odpada, nie mogąc pojąć, jak to możliwe, że Drew pochyla się ku niej i całuje ją.
 - Evie, pragnę cię - powiedział, obejmując ją mocno pod wodą.
 Jego dotyk elektryzował, budził zmysły. Boże, jak cudownie być tak blisko niego! Ale wciąż była świadoma obecności Susan. I jej czujnego wzroku.

- A jeśli ci powiem, że nic z tego?
 - Tak mówisz? - W mgnieniu oka przygarnął ją do siebie, aż oboje zanurzyli się pod wodą.
 - Drew, przestań!
 - Eve, nie dręcz mnie, mam już tego dość. Nigdy nie byłem dobrym graczem.

Czy Susan już sobie poszła? Męczyło ją to pytanie, ale nie chciała się odwracać.

- I kto to mówi? - zakpiła. - Przecież na studiach byłeś najlepszym sportowcem.

- Denerwujesz się Susan, co?

Odwróciła się. Susan wypoczywała na leżaku, na oczach miała ciemne okulary.

- Tylko trochę. Ale nie dam głowy, czy przypadkiem nie zastuka do mnie, by upewnić się, że jestem w pokoju.

Wzruszył ramionami.

- Będiesz ze mną. Ale zostawmy na razie Susan. To co, ścigamy się? Kraulem, tak?

- Grzbietowym - sprostowała. - Ale ty ruszasz, dopiero gdy przełynę pół basenu.

- Nie ma sprawy. I tak wygram. I tak się stało.

Do kolejnego spotkania obu kobiet doszło na kolacji. Susan, ciągnąc za sobą smugę kosztownych perfum, pojawiła się w długiej sukni w czarne, białe i szafirowe pasy, trzymającej się na jednym ramieniu. We włosy wpięła kwiat hibiskusa. Jak zmienna potrafi być natura kobiety! Eve nie miała najmniejszych wątpliwości co do jej oddania i szczerego podziwu dla męża, ale prawda była taka, że teraz to Drew był dla niej najważniejszy.

To odkrycie nie było przyjemne.

- Drew, jestem ci taka wdzięczna, że mogłam obejrzeć budowę - miękkiem głosem odezwała się Susan. - Nie mogę doczekać się chwili, kiedy pojawią się pierwsze zarysy centrum. Wiesz, to dla mnie najlepszy dzień, odkąd... od... - Głos jej się łamał.

- Miło nam słyszeć - uprzejmie odparł Drew.

Kolacja była wyborna. Posiedzieli jeszcze przy kawie, a na koniec przespacerowali się nadmorską promenadą, by nacieszyć oczy widokiem rozgwieżdżonego nieba i odetchnąć morską bryzą. Piękny trójkąt, z przekąsem pomyślała Eve, czując się trochę odstawiona na boczny tor, bo Susan stale nawiązywała do osób czy miejsc, o których Eve nie miała pojęcia. Boże, dlaczego nie zostałam w domu? - raz po raz zadawała sobie to pytanie.

- Chyba już pójdę do łóżka - z leciutkim ziewnięciem powiedziała Susan, gdy znaleźli się w ukwieconym orchideami foyer. - Jutro zaczynamy skoro świt.

Aby uprzyjemnić im pobyt, Drew zaproponował wycieczkę helikopterem na Wielką Rafę Koralową. Wrócić mieli późnym popołudniem, po lunchu. Zapowiadał się wspaniały dzień.

- Idziesz, Eve? - Susan popatrzyła na nią, apelując do kobiecej solidarności.

Drew był szybszy. Z błyskiem w oku odpowiedział za Eve:

- Idź sama, Susan. Zatrzymam jeszcze Eve, chcę zorientować ją w kilku sprawach. Z faksów nie wszystko jednoznacznie wynika.

- Ach tak. - Susan zręcznie ukryła rozczarowanie. - W takim razie do jutra.

- Napijmy się czegoś - zaproponował, gdy Susan znikła im z oczu. Poprowadził Eve w stronę baru. - Na co masz ochotę?

- Poproszę wodę mineralną - odparła, wołając zachować trzeźwy umysł, aby mieć jasną ocenę sytuacji.

- No tak, powinienem się domyślić! - Zaśmiał się.

Gdy wrócił do stolika, Eve nadal była spięta. Jakby w każdej chwili gotowa do ucieczki.

- Chcesz umknąć? - Uniósł brwi.

- Nie chcę ci psuć reputacji. Roześmiał się szczerze.

- Zapewniam cię, że jest dużo lepsza, niż myślisz.

- Powinieneś dążyć do doskonałości. - Opuściła głowę. -Przepraszam, Drew. Jesteś zbyt wspaniała, a ja zbyt podejrzliwa.

- Myślałem, że coś na to poradzę. - Przykrył ręką jej dłoń. Przez moment oboje milczeli w napiętej ciszy.

- To o czym chciałeś mnie poinformować? - zapytała wreszcie.

Drew upił łyk whisky.

- Spokojnie. Wiesz wszystko, co potrzeba. Powiedziałem tak ze względu na Susan.

- Ale ty jesteś niemoralny!

- Marzę o tym. I gdybyś tylko dała mi choćby cień szansy... - Uważnie się jej przyglądał. Znowu miała na sobie jedną z tych prostych sukienek bez rękawów, z głębokim dekoltem. Różowa tkanina miękko opływała figurę, przyjemnie podkreślając jej kształty. Nie znał dotąd kobiety, która z taką nieświadomością potrafiłaby łączyć w sobie niewinność dziecka i uwodzicielską zmysłowość.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? - W przytłumionym świetle rzucanym przez kinkiet jej oczy płonęły zielonym blaskiem.

- Bo to sprawia mi ogromną przyjemność - odparł po prostu. - Czasami mam wrażenie, że już cię znam, ale ty znowu mi się wymykasz. Jest tyle spraw, o których chciałbym z tobą porozmawiać, ale ciągle nie ma na to czasu. Opowiedz mi o swoim ojcu...

Effekt tych słów bardzo go zaskoczył. Eve natychmiast się przed nim zamknęła.

- On nadal żyje, a moja mama nie.

- Evie! - wykrzyknął z takim zdumieniem, że słysząc to, zarumieniła się.

- Wiem, że to okropnie zabrzmiało. Ale nie chcę o tym mówić.

- Niedawno rozmawialiśmy o moim ojcu - przypomniał miękko.

- Zdradził moją mamę - wydusiła. - I nas. Kochałam go. Byliśmy bardzo zżyci, przynajmniej tak myślałam. A mimo to nas zostawił. Porzucił mamę. Nas wszystkich.

- Widziałas go potem? - zapytał, przyglądając się jej badawczo.

Westchnęła głęboko.

- Drew, nie wracajmy do tego. Nie ma sensu.

- Odpowiedz mi.

- Chce odnowić kontakty. Nie wiem dlaczego.

- Ożenił się ponownie, prawda?

- Tak. Z dziewczyną, która mogłaby być moją siostrą. Mają dwoje dzieci, chłopca i dziewczynkę.

- Poznałaś je?

- A niby po co? - zdumiała się.

- Może zmieniłabyś nastawienie. Łączą was więzy krwi.

- To jej dzieci - zaprzeczyła. - Tak jak my jesteśmy dziećmi naszej mamy. Nie umiem łatwo wybaczać.

Miał teraz przed sobą skrzywdzone dziecko.

- Twoje uczucia zostały głęboko zranione, w dodatku byłaś wtedy małą dziewczynką. A co Ben o tym myśli?

- Ben ma takie samo zdanie jak ja - odpowiedziała krótko.

- Nasz ojciec ułożył sobie nowe życie, ma nową rodzinę. Wystarczy.

- W porządku - zakończył, nie chcąc jej bardziej naciskać.

- Dopij wodę. Jeśli chce ci się płakać, to najlepiej w moich ramionach.

Potrząsnęła głową.

- Drew, posłuchaj...

- Co takiego? - zapytał niecierpliwie, nie mogąc już doczekać się chwili, gdy wreszcie przytuli ją do piersi.

Nie mogła wydobyć z siebie głosu. Patrzył na nią tak przenikliwie, jakby zaglądał jej prosto w duszę.

- Odkąd cię poznałam, dzieje się ze mną coś dziwnego... - urwała nagle.

- Tak to zwykle jest, gdy człowiek się zakocha.

- Ale skąd można wiedzieć, jak długo to potrwa? - Te słowa były jak nóż wbity w serce.

- Eve, przestań się lękać - odparł.

- Idę spać. - Podniosła się.

- Więc chodźmy. - Ujął ją za rękę. - Mam już dość czekania. - Poczuł, że dłoń Eve zdrząła.

- Nie jestem przedmiotem - powiedziała, czując wzbierające w niej emocje.

- Oczywiście, że nie. I nigdy w ten sposób cię nie traktowałem. Nie mów tak więcej. Oboje jesteśmy siebie spragnieni. Wystarczy najlżejszy dotyk, by się o tym przekonać. Chodźmy - powiedział miękko, otaczając ją ramieniem. - Chcę cię kochać, być tylko z tobą.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Z powodu Bena wszystko uległo nagłemu przyśpieszeniu.

W trakcie zebrania nieoczekiwanie poproszono Eve do telefonu. Podniosła słuchawkę i w jednej chwili pobladła. Drew, który właśnie odwrócił się, by odpowiedzieć na czyjeś pytanie, umilkł i popatrzył na nią badawczo.

- Evie, co jest? - Spostrzegł, że ręka jej drży; przykrył ją swoją dłonią. - Co się stało? Jesteś biała jak papier.

- Ben - wydusiła przez zaciśnięte gardło. - Dzwonili z Wesley Hospital. Przywieźli go, bo zemdlął podczas wykładu.

- Na dzisiaj kończymy. - Drew powstał z miejsca, rozejrzał się po sali. - Jamie, przygotuj na jutro dokumenty dotyczące Pacific Rim. Jutro rano chcę je mieć na biurku. Lew, też miej na jutro gotowe papiery. - Otoczył Eve ramieniem. - Chodź, zawiozę cię.

Podziękowała, z trudem skrywając niepokój.

- Gdyby on się tak nie przepracowywał... A prosiłam go...

- Eve, Ben jest młody i w pełni sił. Chociaż zgadzam się, że nie powinien przesadzać - rzekł, ściskając jej dłoń, by dodać otuchy.

Jak dobrze było mieć go u boku! Od razu poczuła się lepiej.

W szpitalu Drew szybko ustalił, gdzie leży Ben. Gdy weszli do sali, chłopak siedział na łóżku i oglądał telewizję. Na widok wchodzących rozpromienił się w uśmiechu.

- Eve, Drew! Witajcie! Eve objęła brata serdecznie.

- Ben, co się stało? - zapytała. Drew przysunął krzesła do łóżka.

- Nie mam pojęcia - przyznał Ben. - Powiem ci, że sam się trochę przestraszyłem. Robiłem notatki, poczułem się dziwnie. Kumpel mnie zawołał i chyba wtedy zemdląłem. Prawdę mówiąc nie bardzo pamiętam, jak się tu znalazłem. Ale już czuję się świetnie.

- Eve, zostań tu, a ja rozejrzę się za lekarzem - oświadczył Drew. - No, bracie, chyba się przepracowałeś.

- Nie pracuję więcej niż Eve - zaoponował chłopak.

- Nie mów tak - wtrąciła Eve, ujmując go za rękę. - Nie znam nikogo, kto by się tyle uczył co ty.

- Ale ja to lubię! I zobaczysz, jeszcze będziesz ze mnie dumna.

- Już jestem - odparła łagodnie.

Drew zatrzymał się na progu, popatrzył na rodzeństwo. Teraz, gdy widział ich z profilu, uderzyło go, jak bardzo są do siebie podobni. Życie ich nie rozpieszczało, wcześniej stracili matkę. Eve próbowała ją zastąpić. To też miało swoją cenę.

Na korytarzu mignął mu lekarz. Rozmawiał z pielęgniarką w recepcji. Podeszedł do nich, a kiedy przerwali rozmowę, zapytał, kto opiekuje się Benem Copeland.

- Pan Drew Forsythe? Tyle razy widziałem pana zdjęcie w gazetach, że mam wrażenie, jakbym pana znał. Czym mogę służyć? Ben Copeland jest pod moją opieką. Nazywam się John Devon.

Drew z uśmiechem uściśnął podaną mu rękę.

- Byłbym wdzięczny, gdyby pan zechciał udzielić mi informacji na temat zdrowia Bena. Jestem z jego siostrą. Została u brata.

Lekarz bez wahania spełnił prośbę. Według niego omdlenie Bena było rezultatem przemęczenia młodego organizmu. Powinien odpocząć, zrezygnować z nocnej pracy, co najwyżej pracować dorywczo w weekendy. Brakuje mu snu i regularnych posiłków. Nie dolega mu nic poważnego, ale musi zadbać o siebie:

W drodze powrotnej Eve milczała. Ciekawe, jakie myśli krążą w tej złotej główce, zamyślił się Drew. Eve od wczesnej młodości żyje w stanie ciągłego stresu. Przyszłość i przeszłość są dla niej nierozzerwalnie związane. Wzięła na siebie ogromną odpowiedzialność, co musiało się na niej odbić. Oboje, ona i Ben, są nadzwyczaj ze sobą związani, co widać na pierwszy rzut oka, ale potrzebują pomocy z zewnątrz, nim Ben całkowicie się usamodzielni. Wybrał trudne i ambitne studia, należy to docenić, zwłaszcza że ma dobre wyniki. Może nadeszła pora, by wziąć ich pod swoje skrzydła - zastanawiał się Drew.

- Nie warto wracać do biura - powiedział, skręcając w kierunku mieszkania Eve. - Zostało kilka rzeczy do wyjaśnienia. Co byś powiedziała na kolację? Potem jeszcze raz wpadniemy do Bena. Chyba że pojedziemy do mnie. Przyślą nam wszystko co potrzeba.

Ogarnęła ją fala gorąca.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, czym to się skończy? Drew roześmiał się cicho, pochylił się i pocałował ją w usta.

- Nie chodzi mi tylko o twoje ciało - powiedział, patrząc jej prosto w oczy.

- A o co jeszcze? - Podniosła na niego wzrok. Boże, jaki on jest przystojny! Jak cudownie się uśmiecha! - Chętnie się dowiem.

- Weź papier i ołówek - zażartował. - No więc niech się zastanowię. Masz bystry umysł. Rozumiemy się bez słów i to jest wspaniałe. Cieszą nas te same rzeczy. Kocham twój głos i wyraz twoich zielonych oczu. Podziwiam twoje podejście do życia i to, jak sobie radzisz. I jestem pełen uznania dla twojego poświęcenia i ofiarności dla Bena. Kocham twoje czułe serce, choć tak bardzo próbujesz je ukryć. Uwielbiam słuchać, jak mówisz. Ale co ty, Evie, we mnie widzisz? - zakończył, a w oczach zalśniły mu złote iskielki.

- Jesteś czarodziejem - odparła. - I boję się twojej mocy.

Wieczorem Ben wyglądał znacznie lepiej niż po południu, ale podkrążone oczy wyraźnie świadczyły, że chłopak jest krańcowo wyczerpany. Choć, jak zwykle, nadrabiał miną i humorem.

- Gdzie teraz się wybieracie? - zapytał, podkładając rękę pod głowę i przyglądając im się z lekkim uśmiechem. Wiedział, że już od kilku miesięcy siostra, choć się do tego nie przyznawała, bujała w obłokach. Była zakochana po uszy.

- Jedziemy na kolację. - Drew uśmiechnął się.

Świetny z niego facet, pomyślał Ben. Niczego mu nie brakuje. Nic dziwnego, że kobiety nie mogą mu się oprzeć. Fatalnie się tylko złożyło, że macocha też się w nim durzy.

- Miłego wieczoru! Drew, tylko troszcz się o moją siostrę - dokończył, posyłając jej ciepłe spojrzenie.

- Ręczę głową - zapewnił z takim przejęciem, że Eve' poczuła łyżę wzruszenia w oczach.

- Wystarczy - z zadowoloną miną stwierdził Ben. - No, to idźcie. Jutro mnie wypisują.

- Przydałby ci się jakiś wypoczynek - rzekł Drew. - Mam letni domek w Noosa, mógłbyś wybrać się tam na jakiś czas. Zabrać ze sobą książki i jakiegoś kumpla, popływać na desce, położyć po plaży. Pogadamy o tym jutro, jak po ciebie wpadnę.

Ben aż poczerwieniał z wrażenia.

- Nie, Drew. Nie dam rady. Mam dodatkową pracę, wykłady...

- Spokojnie, wszystko da się zrobić. - Nieoczekiwanie zaczął mówić jak starszy brat. - Praca może poczekać, nic się nie zawali.

A ty przede wszystkim musisz nabrać sił.

Intencje Drew były aż nadto czytelne. Chce im pomóc, ze szczerego serca. Ben poczuł się trochę niezręcznie, bo nigdy do nikogo nie wyciągali ręki, wszystko zawdzięczali sobie. Ale z drugiej strony kusila perspektywa tygodniowych wakacji nad morzem. Może Simon by się z nim wyrwał? On przecież też przyszedł do biurka. Popływać na desce...

Z okien luksusowego apartamentu Drew, mieszczącego się na ostatnim piętrze wieżowca, roztaczał się cudowny widok na rzekę i strzelające w niebo biurowce. Eve była tu wcześniej, ale za każdym razem wchodziła do wnętrza z zapartym tchem. Cały apartament był zakomponowany i zaaranżowany przez świetnych dekoratorów - urządzone z elegancką prostotą, podkreślającą wrażenie niezwyklej przestrzenności i czystości linii. Kilka detali architektonicznych zostało celowo wyeksponowanych, do tego dodano nowoczesne meble, skonstrastowane paroma antykami. Podziwiała starannie dobrane dzieła sztuki, obite kremową tkaniną kanapy i krzesła i kilka foteli stanowiących kolorystyczny akcent i przeciwagę do stonowanych beżów, zielone plamy pięknie utrzymanych roślin w stylowych donicach. W dalszej części mieściła się jadalnia ze stołem na osiemnaście osób.

Stojący przy oknie okrągły, kamienny stół był uroczyście nakryty. W wysmukłym, srebrnym wazonie czerwieniły się róże, naprzeciwko stał antyczny srebrny świecznik z wysokimi, zielonymi świecami. Białe haftowane obrusy, takie same serwetki przewiązane gałązką bluszczu, talerze z białej porcelany obrzeżone złotym rąbkiem, połyskujące srebrne sztućce, kryształowe kieliszki... Jak teatralna scenografia, uśmiechnęła się w duchu Eve. Drew ma do tego słabość.

Z niewidocznej stąd kuchni dochodziły odgłosy krzątania.

- Zamówiłem kogoś z Margo, by przyrządzili nam kolację - wyjaśnił Drew, widząc jej pytające spojrzenie. - Zostawią wszystko gotowe, obsłużymy się sami.

Świetny pomysł, pomyślała. Drew zniknął w kuchni, a ona wyszła na taras, by nacieszyć oczy niecodziennym widokiem.

Po kilku minutach Drew zamknął drzwi za kucharzem i niosąc kieliszki z szampanem, dołączył do Eve. Podał jej kieliszek. W srebrnym wiaderku stała butelka Dom Pérignon.

- Czyżbyśmy mieli jakąś okazję? - zapytała, zaskoczona nieoczekiwanie

podniosłą atmosferą.

- Kto wie, co się może zdarzyć? - zażartował.

Nie dał jej nawet kiwnąć palcem, sam wnosił i wynosił talerze z potrawami. Przystawka z pieczonego łososia i wybornej smakującej sałatki, potem pierś kurczaka nadziewana homarem i bazylią, podana ze świeżo pieczonym ziołowym pieczywem, na deser owocowa sałatka z syropem z imbiru i limonów i pyszne lody kokosowe.

- Nawet nie wiedziałam, że jestem taka głodna - z zadowolonym westchnieniem przyznała Eve, odkładając deserową łyżeczkę. - Dziękuję ci, Drew. Nigdy w życiu nie byłam tak rozpyszczana jak dzisiaj.

Popatrzył na nią uważnie.

- Skąd wiesz, czy nie miałem takiego zamiaru już od naszego pierwszego spotkania w windzie? - zapytał, a gdy zrobiła niedowierzającą minę, dodał: - Zapomniałaś, że sam przyszedłem z tobą porozmawiać?

Na kawę przenieśli się na taras; gdy skończyli, Eve uparła się, że pomoże mu posprzątać ze stołu choć radził sobie świetnie, co spostrzegła z podziwem.

- Chodźmy posłuchać muzyki - zaproponował potem, otaczając ją ramionami.

- Zawsze tak mówisz - zażartowała, przytulając się do niego.

- Nie chciałbym wyjść na faceta opętanego seksem. Jeszcze dojdiesz do wniosku, że myślę tylko o tym, jak zaciągnąć cię do łóżka.

- A tak nie jest?

- Mam od razu porwać cię do sypialni? - zapytał prowokująco.

- Drew, jesteś niemożliwie cudowny - wyszeptała żarliwie.

- Więc jak możesz mi się opierać? - Przytulił ją mocniej.

- Mam nie poukładane w głowie - westchnęła.

- Czy to nie ironia losu? Mógłbym mieć tuzin pięknych dziewczyn...

- Przestań - ostrzegła, gładząc go po policzku.

- Dlaczego tak mnie podniecasz? - zapytał, zniżając głos, a gdy wzdrgnęła się, pocałował ją w ucho. - To był tylko żart. Eve, ty odkryłaś przede mną tajemnicę miłości. Nie mówię teraz o seksie. Chodź tu, usiądź. Mam coś dla ciebie.

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Co możesz dla mnie mieć?

- Poczekaj. Zaraz sama się przekonasz.

- Ruszył do sypialni, włączając po drodze kompakt.

Wysłuchała się w romantyczne dźwięki skrzypiec. Anna-Sophie Mutter i Orkiestra Filharmonii Berlińskiej. Uwielbiała tę muzykę. Zrzuciła zamszowe pantofle, podciągnęła rękawy bordowego sweterka dobranego kolorem do spodni, i wygodnie umościła się na kanapie.

Drew, który pojawił się na progu, zdążył zdjąć marynarkę i krawat. W rękę trzymał mały, wytwornie owinięty pakunczek.

Eve wyprostowała się, odrzuciła do tyłu włosy.

- Czyżbym obchodziła dziś wszystkie zaległe urodziny?

- Jesteś cudowną dziewczyną - uśmiechnął się, kładąc zawiniątko na niskim stoliku i przygarniając do siebie Eve. - Muszę cię chronić, opiekować się tobą.

- Nie uważasz, że sama daję sobie radę?

- Wiem. I robisz to świetnie. Ale to ma swoją cenę. Zasłużyłaś sobie, by ktoś cię trochę porzpieszczał.

- Wspaniale! - W radosnym geście wyciągnęła ręce, nie zdając sobie sprawy, że ten ruch uwypuklił zarys jej piersi.

- Nie mogę uwierzyć, że przed tobą były inne kobiety - powiedział oszołomiony. - Przeczuwałem, że istniejesz, ale choć próbowałem, nie mogłem cię odszukać. Boisz się? - Zajrzał w zielone oczy dziewczyny.

- Tak - odrzekła.

- To może cię jeszcze bardziej przestraszyć - powiedział, sięgając po pakunczek i kładąc go jej na kolana. - Otwórz. Chcę widzieć twój minę.

W powietrzu drżały miękkie dźwięki skrzypiec. Eve rozwinęła cieniutki papier. W środku znajdowało się maleńkie porcelanowe pudełeczko, ozdobione złotem, emalią i zielonymi kamieniami. To nie mogą być szmaragdy, przemknęło jej przez myśl. Na wieczku jaśniał delikatny, akwarelowy portret ślicznej, jasnowłosej dziewczyny.

- Och, Drew, to zbyt kosztowny prezent - zaprotestowała, nie mogąc oderwać od puzderka zachwyconych oczu. - To chyba nie szmaragdy? - Delikatnie dotknęła opuszką palca błyszczących kamyków.

- Kolumbijskie. Co więcej, ten drobiazg pochodzi z początku wieku. Nie mogłem go nie kupić. Ta dziewczyna mogłaby być tobą. To mała pozytywka. Jeśli przekręcisz kluczyk znajdujący się pod spodem, zaczniesz grać starą francuską piosenkę „Plaisir d'Amour”. - Zanucił kilka taktów i przerwał, gdy Eve przekreśliła kluczyk.

- Jest prześliczna! Bardzo mi się podoba! - wykrzyknęła. - Chyba zaraz się rozplacę. Jesteś taki dobry...

- Kochanie, to nie dobroć mną kierowała - odezwał się zmienionym głosem. - Otwórz wieczko.

- Nie mów, że tam jeszcze coś jest.

Zaparło jej dech. W wyściełanym granatowym aksamitem pudełeczku pysznił się najpiękniejszy zaręczynowy pierścionek, jaki kiedykolwiek widziała, a przecież pracowała u jubilera. Brylanty i platyna. Największy, co najmniej dwukaratowy kamień olśniewał kolorem i przejrzystością, wokół otaczały go drobniejsze o tym samym szlifie. Nie mogła wydobyć z siebie głosu. W ciepłym świetle lampy, brylanty rzucały olśniewający, nieziemski blask. Serce biło jej tak mocno, że bała się, że jeszcze chwila, a zemdleje.

- Wiedziałem, że cię zaskoczę - usłyszała głos Drewa.

- DREW, to dla mnie? - Zrobiła taką minę, że od razu przypomniał sobie Kopciuszka.

- Pomyliłem się, mówiąc, że jesteś bystra? - zażartował.

- Pierścionek zaręczynowy? - Niepotrzebnie pytała, ale musiała mieć potwierdzenie.

- Owszem, i chyba jest wyjątkowo piękny, nie sądzisz?

- W życiu nie widziałam równie pięknego! - Wirowało jej w głowie. - Musiał kosztować fortunę.

- To nie ma znaczenia. - Uśmiechnął się. - Chcę, byś miała wszystko, co najlepsze. Poczekaj, daj mi go, nim zamkniesz pudełko. Chcę, byś była moja, ale nie tylko po to, by móc cię kochać i dotykać. Chcę, byś za mnie wyszła, byśmy już zawsze byli razem, do końca życia. Wiem, że prześladowe cię przeszłość, złe wspomnienia, pamięć o cierpieniach twojej mamy, ale teraz chodzi o nas. To jest nasze życie. Ten pierścionek świadczy o mojej miłości, jest jak przysięga, której nigdy nie złamię.

To, co się teraz działo, było jak piękny sen.

- Nie przeżyłabym, gdybyś to zrobił.

- Kochanie, zaufaj mi. Wspólnie pokonamy twoje lęki. Wsunął pierścionek na jej palec.

- Evie, już na zawsze jesteś moja. Będę cię kochać i szanować.

Popatrzyła mu prosto w oczy.

- Myślisz, że to było nam przeznaczone?

- A ty nie?

- Tak bardzo tego pragnę - wyszeptwała. - Jest tak cudownie, gdy jesteśmy razem. Ale małżeństwo to niebezpieczna podróż.

- Przecież lubisz wyzwania. - Objął ją. Czuł bicie jej serca. Przytuliła się mocniej; obsypał pocałunkami jej włosy i skronie.

- Evie, co cię dręczy?

- Nikt się nie spodziewa, że mógłbyś się ze mną ożenić - westchnęła.

- Chyba nie bardzo cię rozumiem.

- Myślę o twoim środowisku. - Oparła głowę o jego pierś.

- Ja jestem tam obca. I zawsze będę.

- Na własne oczy widziałem, że nie masz z tym najmniejszych problemów - powiedział uspokajająco. - Evie, w żaden sposób nie dam się odwieść, chyba że powiesz, że mnie nie kochasz. Ale czy powiesz to z czystym sumieniem?

Poczuła się jak wtedy, gdy była małą, bezradną dziewczynką, do głębi zranioną przez ojca.

- Drew, gdybyś mnie nie obchodził, nigdy bym nie poszła z tobą do łóżka. Dobrze to wiesz.

- Jednak miłość jest słowem zabronionym?

- Nie naciskaj - szepnęła.

- Ale wyjdiesz za mnie? Może nie powinienem teraz o tym mówić, lecz chcę, żebyś wiedziała, iż na wiele sposobów mogę pomóc Benowi. - Zmienił ton. - Eve, jesteś kobietą, której nie można traktować jedynie jako kochanki. Powinniśmy się pobrać. Zgodnie z tym, co czujemy.

Czyż nie myślała tak samo?

- To kobieta zawsze płaci większą cenę - wyszeptwała, ciągle mając w pamięci historię mamy.

- Nie zawsze. - Przytulił ją mocniej. - Znam mężczyzn, którzy nie mogli otrząsnąć się po rozwodzie. Jeszcze gorzej, jeśli są dzieci. W takich wypadkach sąd zwykle matce przyznaje opiekę. Wiem, że oceniasz wszystko przez pryzmat własnych doświadczeń, ale to nie jest pełen obraz. Musisz pozbyć się wątpliwości, Eve, inaczej cię zniszczą. Pozwól się kochać.

Umilkł, przygarnął ją ku sobie. Trwali w milczeniu.

Ta noc nie dała się porównać z żadną wcześniejszą. Byli sobie tak bliscy jak nigdy dotąd, odrzucili wszystko, co jeszcze mogło ich dzielić. Nigdy aż tak dogłębnie nie doświadczyli uczucia, że jedynie razem stanowią jedność,

wspólną i niepodzielną całość, nigdy aż z taką oczywistością nie zrozumieli, że oto spełnia się wyśnione, upragnione marzenie.

Dużo później, gdy leżeli trzymając się w objęciach, niespodziewanie zadzwonił telefon.

- Nie odbieraj - szeptem poprosiła Eve, ale nagle pomyślała, że może chodzi o brata. - Chociaż... może odbierz...

- Spokojnie - uciszył ją. - Ben jest cały i zdrowy.

Chyba potrafi czytać w jej myślach.

- Forsythe - odezwał się. Przez chwilę milczał. - Jutro raczej nie wchodzi w grę, Susan. Cały dzień już mam zajęty. Co byś powiedziała na środę? Na przykład o pierwszej w „Carrington's”?

Eve, leżąc na boku, z ręką przerzuconą przez jego pierś gwałtownie szarpnęła się w tył. Przestań, próbowała przemówić sobie do rozsądku. Opanuj się. Nie psuj tej chwili.

- Evie, co się stało? - zapytał Drew, gdy odłożył słuchawkę. Otoczył ją ramieniem, ale poderwała się i wyskoczyła z łóżka.

- Dlaczego ona wydzwaniała do ciebie w środku nocy? - wyrzuciła z siebie, nie mogąc już dłużej opanować złości. - Już pewnie jedenasta!

- Przeprosiła, że dzwoni o tej porze - odparł spokojnie. - Właśnie wróciła od znajomych. Eve, nie odchodź, proszę.

- Chyba będzie lepiej, jak sobie pójdę. - Nic nie mogła poradzić na tę nagłą zmianę nastroju.

- Eve. - Pieszczotliwy ton Drowa nieoczekiwanie się zmienił. - Nie rób tego.

- W porządku, w takim razie porozmawiajmy o Susan. - Odwróciła się do niego, twarz jej pałała.

- Chętnie, ale pod warunkiem, że przyjdiesz tutaj. - Nie czekając na odpowiedź, pociągnął ją do łóżka. - Kochanie - szepnął. - Chcesz, by Susan popsowała nam wspomnienie tej nocy?

A więc nawet w myślach byli zgodni. Jednak musiała wiedzieć.

- Czego ona od ciebie chce? - zapytała cicho, leżąc na plecach i patrząc mu prosto w oczy.

- Przeżywa teraz trudny okres.

- Wiem, lecz wyjaśnij dokładniej. Oplakuje twojego ojca, ale mam przeczucie, że jest zajęta tobą bardziej niż zdajesz sobie sprawę.

- Pewnie tak.

Czuje się osamotniona, potrzebuje oparcia, kogoś, komu mogłaby się wyplakać.

Nieoczekiwanie wezbrała w niej złość.

- Ale nie na twoim ramieniu! - wykrzyknęła z pasją. - Właśnie się oświadczyłeś i masz narzeczoną!

- Mam! - Roześmiał się serdecznie, chwytając ją za ramiona i całując gorąco. Eva od razu spokorniała i umilkła. - Susan jest wdową po moim ojcu - powiedział, podkładając jej rękę pod głowę. - Jestem jej teraz potrzebny. Nie mogę usunąć jej z mojego życia.

- Rozumiem, ale ty nie masz pojęcia, jak ona jest tobą opętana - zaprotestowała.

- Eve, daj mi szansę - poprosił. - Mój ojciec przede wszystkim był biznesmenem. Zawarli z Susan umowę przedślubną.

- Niemożliwe! - zawołała poruszona.

- Naprawdę - potwierdził.

- To mało przyjemne, nie mówiąc już, że dalekie od romantyzmu. Jeśli też coś takiego planujesz, to lepiej mnie uprzedź.

Drew roześmiał się.

- Mój ojciec nie był romantykiem, Evie, ale twardym realistą. Susan jest świetnie zabezpieczona, ale to ja jestem spadkobiercą. Rodzinne dobra muszą pozostać w ręku rodziny. To było jego credo.

- Czyli Susan nie należy do rodziny? - zapytała z ironią.

- Przynajmniej, że trudno się z tym pogodzić, ale to była ich decyzja. Oboje mieli coś do zyskania. Niepokoi mnie tylko, co wydarzyło się przed jego śmiercią. Był taki wzburzony, coś go dręczyło. Susan doszukuje się winy w sobie.

- Może ma powody - powiedziała cicho, przypominając sobie twarz Susan, gdy nieoczekiwanie natknęła się na nich w bibliotece. Bardzo prawdopodobne, że Drew, aczkolwiek w innych sprawach tak bystry, zupełnie nie zauważał zainteresowania, jakim darzyła go macocha. Być może traktował małżeństwo ojca tak poważnie, że nie mieściło mu się w głowie, aby Susan mogła myśleć o zdradzie.

- Dom należy do mnie - powiedział.

- Czy to znaczy, że Susan ma się wyprowadzić? - zdumiała się Eve.

- Niestety, taki los. Zal mi jej. Ojciec mógł zapisać go jej w dożywotne użytkowanie, ale uważał, że dom należy do rodziny.

- A Susan, oczywiście, nie jest rodziną - skwitowała. Drew potrząsnął głową.

- W życiu tak się zdarza, że nawet najlepsze małżeństwa nie przetrzymują próby czasu. Może ojca gnębiła myśl, że Susan jest od niego o połowę młodsza.

Eve ułożyła głowę na jego ramieniu, zamyśliła się.

- Próbowała mieć z nim dziecko.

- Żałuję, że się jej nie poszczęściło. Miałaby teraz dla kogo żyć. Evie, jedyne, co kiedykolwiek jej ofiarowałem, to zwykła, ludzka życzliwość. I musisz się z tym pogodzić.

Pochyliła się i pocałowała go w policzek.

- Przepraszam za to, co powiedziałam. Sama jestem na siebie zła. Ale z Susan musisz być bardzo ostrożny, ona łatwo nie zrezygnuje.

- Eve! - obruszył się. - Co ty opowiadasz! Nawet gdybyś ty była Susan, nigdy bym się nie posunął do tego, by poślubić wdowę po własnym ojcu. Nie mógłbym... - Urwał, po chwili dodał: - Za nic bym nie chciał takiej sytuacji. Susan jest piękna, inteligentna, ma obycie. Zawsze uważałem, że jest wspaniałą kobietą. Zobaczysz, niedługo znajdzie sobie kogoś, wyjdzie za mąż. To pewne. Jest teraz bogata.

- Umówiłeś się z nią na lunch? - spytała z obłudnym spokojem.

- Mówi, że musi jak najszybciej się wyprowadzić, choć proponowałem, by została, jak długo chce - wyjaśnił.

- Rozumiem ją. A dokąd?

- W tym cały problem.

- Domyślałam się tego. - Wyślizgnęła się z łóżka i narzuciła na siebie czerwony szlafrok Drew.

- Bardzo ci w tym do twarzy - zauważył, dziwiąc się w duchu, czemu nie nosi takich kolorów. Rubinowa czerwień, alabaster i złoto, do tego szmaragdowozielone oczy, jak te kamienie na szkatułce...

- Drew, nie zmieniaj tematu - przywołała go do porządku. Spochmurniał nieco, jakby wolał nie wracać do tej sprawy.

- Problem w tym, że jest zainteresowana apartamentem przylegającym do mojego. Zresztą nie ona jedna. Jeśli podchodzi do tego poważnie, to nie jestem w stanie jej powstrzymać.

Jest publiczną tajemnicą, że pan Fraser zamierza wystawić go na sprzedaż.

- A jest dobrym znajomym, więc całą sprawę można załatwić przy drinku.

- Pewnie tak. - Poczuję, że traci grunt. - Ale jeśli nawet do tego dojdzie, nie pozostanę tu długo. Jak tylko Susan zwolni dom, zaraz się przeniosę. Chętnie tam zamieszkać, chyba że masz inne zdanie.

- Skądże - ucieła. - A póki tego nie zrobisz, będziesz sąsiadem Susan.

- Jesteś zazdrosna, cudownie! - Kpiąco uniósł brwi.

- Zazdrość nie ma tu nic do rzeczy. Po prostu nie odpowiada mi takie rozwiązanie. - Oczami duszy widziała Susan wpadającą po odrobinę cukru, bo właśnie się jej skończył, zapraszającą Drew na kolację wydaną dla kilku znajomych, zatrzymującą go na wieczornego drinka.

- Powinno być więcej takich narzeczonych jak ty! - zaśmiał się Drew. - Starasz się mnie chronić przed zakusami innej kobiety!

- No pewnie - uśmiechnęła się. - Już i tak nie mogę oswoić się z myślą, że mam wyjść za szefa. Nigdy nawet o tym nie pomyślałam, choć od początku byłam pod twoim wrażeniem.

- Eve, Eve, nie opowiadaj. Od razu dałaś mi odczuć, jakie masz o mnie zdanie.

- Kiedy chcesz wziąć ślub? - zapytała, uśmiechając się słodko.

- No, to mi się podoba! Jak najszybciej. Chcę być z tobą od rana do nocy, bez przerwy. Kochać cię. Niedługo kończy się żałoba po ojcu. Co byś powiedziała na późny wrzesień?

Przepełniło ją radosne uniesienie, choć podszyte dziwnym lękiem. Przez całe życie była nastawiona na pracę, odniosła spore sukcesy. Jak się odnajdzie w roli żony? Jak sobie poradzi? Na początku wszystko wydaje się łatwe. Mama też była pełna nadziei, a czym to się skończyło? Z każdej strony czają się zagrożenia. Dlaczego, skoro do tej pory tak sobie radziła, nagle zaczęła się bać?

- Czekam na odpowiedź - uśmiechnął się Drew.

- Nie sądzisz, że powinniśmy trochę się wstrzymać?

- Eve, popatrz na mnie. - Białe prześcieradło odbijało od jego opalonej skóry, ciepłe światło lampy złociło jego nagą pierś. - Czy jest jakiś sens w tym, abyśmy nie byli razem?

Przesunęła palcami po włosach.

- Pary często zamieszkują razem. No wiesz...

- Eve, wybaczone, ale to wykluczone. Chcę, byś została moją żoną -

powiedział z naciskiem. - Zamieszkamy razem dopiero po ślubie.

Popatrzyła na niego rozszerzonymi oczami.

- Nie powiedziałem, że musisz zrezygnować z pracy, choć mam nadzieję, że zechcesz mieć dzieci.

- Oczywiście! - zapewniła z przejęciem. - Będę kochać wszystkie nasze dzieci. - Usiadła na brzegu łóżka. - Patrząc realnie, chyba nie mogłabym zostawić maleństwa i iść sobie do pracy. Ale na jakimś etapie może jakoś by się udało połączyć macierzyństwo i pracę. Jestem nastawiona na sukces zawodowy, przecież wiesz...

- Wiem, najdroższa. - Z czułością dotknął jej ramienia, powoli zaczął zsuwać szlafrok. - Jestem pewien, że razem sobie poradzimy.

- Och, Drew! - westchnęła cichutko, topniejąc pod dotykiem jego dłoni.

- Powiedziałem ci, że nie puszczę cię do domu.

- Wolałbyś, byśmy wyszli stąd dopiero za dnia?

- Eve, już zapomniałaś? Jesteś moją narzeczoną.

Przez mgnienie chciała coś jeszcze powiedzieć, ale w tej samej chwili złagodniała w jego uścisku i zapomniała o bożym świecie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wieść o zaręczynach Eve i Drew nie wszędzie spotkała się z przychylnym przyjęciem. Susan i Carol długo nie mogły otrząsnąć się z szoku. Nie były w tym osamotnione. Wiele pań z towarzystwa nie potrafiło pogodzić się z tym faktem. Decyzja ta wydawała się niestosowna. Kim w gruncie rzeczy jest ta nie znana nikomu Eve Copeland? Osobą pracującą w TCR, odpowiedzialną za strategie finansowe. A przecież wokół jest tyle dobrze urodzonych, odpowiednich panien, które Drew zna od dziecka. Każda z nich byłaby dla niego wymarzoną żoną. Drew jest nadzwyczaj bogaty, nieprawdopodobnie przystojny. Cieszy się wyjątkową popularnością. Jak mógł wpaść na pomysł, by wybrać sobie żonę z innej sfery? Bez nazwiska, bez pozycji. Dziewczynę, którą w dodatku zna niecały rok.

Carol wychodziła ze skóry, by pokazać Eve w jak najgorszym świetle. Gdzie tylko mogła rozpuszczała wysane z palca plotki. Pchana zazdrością zbliżyła się nawet z Susan, która na szczęście okazała dość rozsądku, by ukryć żal i rozczarowanie. Chcąc wy badać reakcję Susan, Carol posunęła się nawet do tego, by umówić się z nią na lunch.

- Dla mnie nie ulega kwestii, że ona od razu zagięła na niego parol - stwierdziła z lodowatą ironią. - Te dziewczyny tylko po to idą na studia, by złapać dobrą pracę i usidlić szefa.

- Jestem pewna, że Eve nie należy do takich - zaoponowała Susan. - Miała przedtem świetną posadę w Pierce Musgrave.

- A co to takiego? - skrzywiła się Carol. Odsunęła solniczkę. - Ach, to ten bank! Nie wydaje mi się, by była to jakaś szczególna rekomendacja. A czy ty wiesz, że ona nie ma rodziców?

Susan potrząsnęła głową, żałując poniewczasie, że dała się zaprosić.

- Ma ojca, ale nie utrzymuje z nim kontaktu. Jej rodzice się rozwiedli, gdy Eve i jej brat byli dziećmi. Potem matka zginęła w wypadku drogowym.

- O tym właśnie mówiłam. Ona nikogo nie ma.

- Ma Drew - ucięła ostro Susan, po chwili złagodziła ton. - Chyba się z tym zgodzisz?

- Z przykrością. - Carol westchnęła ciężko. - Susan, nie zmylisz mnie. Jesteś tak samo wściekła jak ja.

- Bo nie mogę sobie wyobrazić, że to małżeństwo dojdzie do skutku.

- Stawiam milion dolarów, że tak się stanie - z emfazą oświadczyła Carol. - Chyba że my coś zrobimy.

Ben, aczkolwiek dobrze wiedział, co się święci, podobnie jak reszta był zaskoczony biegiem wydarzeń. Od dziecka był mocno związany z siostrą i nie potrafił sobie wyobrazić, by to mogło się zmienić. Ale w jej życiu był teraz inny mężczyzna. I choć szczerze lubił i podziwiał Drew, nie mógł nie zadawać sobie pytania, czy nadal będzie tak samo, czy nie zejdzie w życiu siostry na drugi plan. Starał się to ukryć, ale w głębi duszy był przygnębiony i smutny. Eve od lat była dla niego najważniejszą osobą, był z nią związany nawet bardziej niż z mamą.

- Mamy pomysł, byś do skończenia studiów zamieszkał z nami - któregoś wieczoru, gdy oboje siedzieli przed telewizorem, znienacka powiedziała Eve.

- Co takiego? - Ben, wyciągnięty na kanapie, wyprostował się gwałtownie. - Eve, co za okropny pomysł!

- Okropny? - Popatrzyła na brata ze zdziwieniem. - Ja uważam, że świetny. Drew zamierza pogadać z tobą na ten temat.

Ben sięgnął po pilota i wyłączył odbiornik.

- Chcesz mi wmówić, że twój przyszły mąż, który zupełnie zwariował na twoim punkcie, proponuje, byś zabrała ze sobą brata? I nie ma żadnych obiekcji? - Zaśmiał się gorzko. - Chyba żartujesz.

- No wiesz, Ben! Zaskoczyłeś mnie. Myślałam, że się ucieszysz.

- Eve, sam potrafię o siebie zadbać - rzekł, choć oboje wiedzieli, że to nie do końca prawda. - Nie będę się pchać na trzeciego. Zwłaszcza że będziecie tuż po ślubie.

Eve pokręciła głową. Ten chłopak jest niemożliwy!

- Ben, nie będziemy siedzieć sobie na głowie. W sobotę zobaczysz dom i przekonasz się, że jest tak ogromny, iż można się w nim zgubić. Jeśli pokłócę się z Drew, to mogę go nie oglądać przez tydzień. Zresztą będziesz całkowicie niezależny. Dostaniesz osobne mieszkanie, gdzie zwykle zatrzymują się goście. Ma oddzielne wejście, a nawet własny garaż. Obejrzyj je sobie. Założę się, że ci się spodoba. To będzie twój azyl, gdzie zawsze będziesz mógł sobie sprząść swoich znajomych.

- I mówisz, że Drew też jest za tym? - Ben ożywił się.

- Mam ci dać słowo? - uśmiechnęła się. - Czy tego chcesz czy nie, musisz pogodzić się z myślą, że masz teraz starszego brata.

- Ale czy to przypadkiem nie była twoja inicjatywa? -Zmierzył ją uważnym spojrzeniem. - Nie zaaranżowałaś tego?

- Nie. - Wytrzymała jego wzrok. - Oczywiście, że chcę, byś był blisko mnie i żebyś był szczęśliwy. Poza tym nie pomieszkasz tam długo, bo niedługo zostaniesz lekarzem.

- Zabiłaś mi ćwieka. Sam nie wiem, co o tym myśleć - powiedział z rozjaśnioną miną. Włączył telewizor. - Muszę się zastanowić.

- Tylko pamiętaj, że Drew byłby bardzo rozczarowany odmową - dodała Eve.

Przyjęcie zaręczynowe, zaplanowane na sobotni wieczór, miało się odbyć w domu Forsythe'ow, dokąd już przeniósł się

Drew. Zaproszono sto osób. Ze strony Eve było nie więcej jak piętnaście osób, głównie koleżanki i koledzy ze studiów. Oczywiście była też Lisa i Ben. Reszta to rodzina i znajomi Drew.

Eve, podekscytowana i lekko zdenerwowana, starannie przygotowała się do spotkania z gośćmi. Zajęło jej to prawie dwie godziny, ale świetnie wiedziała, ile zależy od tego, jak się zaprezentuje. Wszyscy są ciekawi wybranki Drew, tym bardziej że mało kto o niej słyszał.

Susan, rzecz jasna, również była zaproszona. Trudno sobie wyobrazić, że takie wydarzenie mogłoby się odbyć bez niej, choć już kupiła upatrzonej apartament i wyprowadziła się z domu.

Teraz gospodarzem tutaj był Drew. Nie zmieniało to faktu, że część zaproszonych kobiet wcale nie traktowała małżeństwa, nie mówiąc już o zaręczynach, jako czegoś zobowiązującego. Drew jest tak atrakcyjny, że można wiele dla niego zaryzykować. Z pewnością znalazłyby się chętne, skrzywiła się w duchu Eve i popatrzyła na swoje odbicie. Umalowała się mocniej niż zwykle. Włosami już wcześniej zajął się Raymond; złotą kaskadą spływały na ramiona. Miała świadomość, że dzisiejszego wieczoru oczy wszystkich zwrócone będą na nią. Ale nikt nie będzie mógł jej niczego zarzucić. Podobnie jak tej obnażającej ramiona, ślicznej, połyskliwej sukience z wyszywanego koralikami zielonego szyfonu.

- To coś dla ciebie! Styl Grace Kelly! - wykrzyknęła Lisa, gdy właścicielka butiku przyniosła im tę suknię do obejrzenia. I wystarczyło, by Eve ją przymierzyła, a jednogłośnie zdecydowały, że ta jest najlepsza.

Gdy weszła do salonu, Ben, po raz pierwszy w życiu wystrojony w wytworny wieczorowy strój, cichutko gwizdnął z wrażenia.

- Eve, jak ty super wyglądasz! Skąd masz tę piękną suknię? Niesamowita! - Z dumą obejrzał siostrę. - Żadna nie ma do ciebie startu - oświadczył z przekonaniem.

- Nie opowiadaj. A Lisa? Poza tym nie widziałeś jeszcze lady Forsythe - dokończyła, uśmiechając się z leciutkim niepokojem.

- Nawet Afrodyta nic by nie zdziałała. Drew jest w ciebie zapatrzony. Wiem, że się boisz - powiedział czule, zniżając głos. - Oboje mamy w pamięci doświadczenia naszej mamy. Ale ty jesteś inna niż ona. Oboje ją kochaliśmy, lecz wiemy, że była słaba, od razu się załamała, nie próbowała walczyć. Nie to co ty. Potrafisz przeć do przodu, wiesz czego chcesz. Byłem w kiepskim stanie, gdy tata nas zostawił; tylko dzięki tobie przetrwałem. Masz silną osobowość, Eve. I jesteś mądra. Śmiało możesz się mierzyć z każdym mężczyzną.

- Nawet z Drew?

- Oczywiście. Więc przestań się martwić o trwałość waszego związku, bo dopiero się zaręczyliście. Wyjdź za niego. Postaraj się, by małżeństwo zaczęło funkcjonować...

- Albo wszystko odwołaj! - Roześmiała się głośno i czule poklepała brata po policzku. - Dzięki, Ben. Bardzo się cieszę, że będziesz tu dzisiaj ze mną.

Eve i Ben przyjechali wcześniej, by być na miejscu przed nadejściem gości. Ben z zachwytem zwiedzał dom, a Drew, który na widok Eve rozpromienił się jak nigdy, poprowadził ją do biblioteki. Oczy mu błyszczały.

- Nie dałem ci jeszcze prezentu zaręczynowego - powiedział.

- Ależ dałeś! - Rozradowana wyciągnęła w jego stronę rękę. Pierścionek zaślnął świetlistym blaskiem.

- Chcę dać ci coś jeszcze.

- Ale ja dla ciebie nic nie mam - zmartwiła się. Wcześniej dała mu kilka drobiazków, jednak za każdym razem porządnie się nagłowiła, czym obdarować kogoś, kto już ma wszystko.

- Ty jesteś wszystkim, czego pragnę - zapewnił ją czule. - Po mojej mamie zostało sporo biżuterii, teraz należy do ciebie. Chcę jednak, byś dzisiaj miała coś ode mnie. Będzie w sam raz do tej sukni.

- Drew, rozpieszczasz mnie, naprawdę.

Wstrzymała dech, gdy podał jej podłużne pudełeczko obite ciemnozielonym aksamitem.

- Odwróć się - powiedział.

Zrobiła, o co prosił. Czowała się jak we śnie.

- Mogłabyś odgarnąć włosy? O, właśnie tak. - Zapiął jej na szyi perłowy naszyjnik z brylantowym wisiorkiem w kształcie serca.

- Mogę zobaczyć? - Delikatnie dotknęła serduszka, nieoczekiwanie uświadamiając sobie ogromną przemianę, jaka właśnie dokonuje się w jej życiu. Zawsze musiała się liczyć z pieniędzmi. Teraz w jednej chwili stanie się bardzo bogata. Nie będzie już kimś z ulicy, zwyczajną pracującą dziewczyną. Chyba trochę boi się tego, co ją czeka.

Drew ujął ją za rękę i poprowadził przed złocone, stylowe lustro wiszące nad rzeźbioną konsolą.

- Podoba ci się? - zapytał, patrząc na jej odbicie.

- Piękny! - szepnęła, z trudem się hamując, by nie wybuchnąć płaczem. Połyskliwe perły, brylantowe serce jaśniejące jak gwiazda... Trudno wziąć się w garść, gdy jest się obsypywanym takimi prezentami...

- Musisz zdjąć kolczyki. Są śliczne, ale te będą bardziej pasować - wyjaśnił Drew, wyjmując coś z pudełeczka.

- Czym ja sobie na ciebie zasłużyłam? - żarliwie szepnęła Eve. - Jesteś dla mnie taki dobry.

- Evie, już ci mówiłem, że dobroć tu nie ma nic do rzeczy. To wyraz mojej miłości.

Wezbrało w niej takie uniesienie, że ledwie mogła zapanować nad emocjami.

- Chyba nie masz zamiaru się rozpłakać, co? - Uśmiechnął się.

- Nie, nie. Nie martw się, nic mi nie jest - zapewniła go, czując się niewymownie, wprost absurdalnie szczęśliwa. Serce biło jej jak szalone.

Kolczyki były prześliczne: maleńkie brylantowe serduszka zwieszające się z ogromnej, przepięknej perły. Drew wpiął je w uszy Eve.

- Chcesz pokazać się bratu? Tak bardzo pragnę cię pocałować, że jeszcze chwila, a ulegnę, więc może lepiej stąd wyjdźmy. - Powiedział to spokojnie, ale dostrzegła leciutkie drżenie jego rąk.

- Wyglądasz cudownie - szepnęła, z zachwytem patrząc na ich odbite w lustrze postacie. Ciemnooki, olśniewająco przystojny, opalony brunet i ona zwiewna i jasna jak porcelanowa figurynka.

- Evie, to jest nasz wieczór. - Uścisnął jej dłoń.

Przyjęcie przebiegało bez najmniejszego zgrzytu. Wśród zaproszonych

gości znalazło się sporo starszych osób, ale większość stanowili rówieśnicy Drew. Jak się okazało, wielu z nich przyjechało z zagranicznych placówek. Otwarci i bezpośredni, od razu serdecznie przyjęli ją do swego grona.

- Widzę, że świetnie do siebie pasujecie - oświadczył z przekonaniem Lukę Farrell, jeden z najbliższych przyjaciół Drew.

Wszystko wskazywało na to, że była to powszechna opinia.

Ben w wieczorowym stroju wyglądał na więcej niż swoje dwadzieścia lat i niejedna dziewczyna, zaintrygowana opalonym, złotowłosym chłopakiem, próbowała wkraść się w jego łaski, nie przejmując się zbytnio drobną Lisą trzymającą się kurczowo jego boku.

Susan wyglądała olśniewająco. Wypracowana fryzura, długa, szafirowa suknia podkreślająca zgrabną, wiotką figurę. Na taki krój mało która mogła sobie pozwolić. Swym miękkim głosem opowiadała wszem i wobec o postanowieniu poświęcenia się działalności charytatywnej i pracy na rzecz pokrzywdzonych przez los.

Przez cały wieczór Drew nie odstępował Eve na krok. Był zachwycony wrażeniem, jakie wywarła na jego przyjaciółach. Dziewczyna promieniała szczęściem, jej uroda zniewalała, a ożywiona, błyskotliwa rozmowa zjednywała serca. Bez przerwy otaczał ją wianuszek gości.

- Teraz rozumiem, na co go złapała - starszy pan, daleki krewny Drew, szepnął Susan na ucho, nie zdając sobie sprawy z jej stanu ducha. - Nie dość, że jest piękna, to jeszcze nadzwyczaj inteligentna. Przyznam się, że Carol mnie męczyła, była okropnie nudna.

Czy nikomu nie przychodzi do głowy, jak ja się tutaj czuję? - użalała się nad sobą Susan. To przecież był mój dom, ja byłam tu gospodynią. I żoną najbogatszego człowieka w całym stanie. A teraz jestem wdową, zdaną wyłącznie na siebie, odstawioną na boczny tor. Dlaczego? Przecież jestem ładna i bystra. I umiem omotać mężczyznę.

Wstydziała się tych natrętnych myśli, jakie cisnęły się jej do głowy. Co się z nią dzieje? Czyżby straciła rozum? Mimo to każdy kolejny dzień pogłębiał jej obsesję na punkcie Drew. Nie potrafiła wybić go sobie z głowy. Przesłonił jej cały świat.

Gdy wreszcie to sobie uświadomiła, dotarło do niej również, że traci kontrolę nad sytuacją. I wtedy ją olśniło. Przecież nigdy nie wyjawiała Drew, co naprawdę do niego czuje! On nawet nie wie, że ona go kocha! Niczego się nie domyśla.

Boże, dlaczego to przed nim ukryła? Postąpiła jak głupiec! A przecież zrobiłaby wszystko, byle tylko mieć go dla siebie.

Drew. Jedyny, niepowtarzalny Drew.

Coraz bardziej pograżała się w szaleństwie, odrzucając wątpliwości, głucha na głos rozsądku. Obsesja na punkcie tego mężczyzny była silniejsza.

Eve sama do końca nie wiedziała, jak doszło do tego, że Susan zaczęła pełnić rolę jej opiekunki i przewodnika. Ostatnie tygodnie nie były łatwe, bo „Capricornia” i związane z nią prace pochłaniały cały zespół bez reszty. I choć podejrzewała, że Susan nie podda się bez walki i zechce trzymać się blisko Drew, jej szczerze zainteresowanie i ofiarowana pomoc skruszyły opory Eve. Powoli Susan doprowadziła do tego, że raz w tygodniu spotykały się na lunchu.

- To będzie wielki dzień, wyjątkowy - uśmiechnęła się Susan. - Ale zanim wszystko będzie gotowe, pojawi się mnóstwo problemów. Zawsze tak jest. Chciałabym ci pomóc, choć trochę ulżyć. Tym bardziej że masz zajętą głowę, bo tak ciężko pracujesz.

- Teraz się bardzo dużo dzieje. - Eve czuła się coraz bardziej niezręcznie. - Trwają prace nad „Capricornią” i zostało jeszcze sporo do zrobienia, a zbliża się pora deszczowa. Jednocześnie finalizuje się sprawa Mount Maratta. Drew jest ogromnie zajęty.

Susan poklepała ją po ręce.

- Kochana, nie przejmuj się, on da sobie radę. Jest przyzwyczajony. Lecz dla młodej dziewczyny, takiej jak ty, to jest prawdziwie trudne zadanie. Ale ja znam się na tym i możesz na mnie liczyć. Zaufaj mi.

Szalenie trudno było wybrnąć z tej coraz bardziej kłopotliwej sytuacji, tym bardziej że Susan zupełnie nie dopuszczała jej do głosu.

- Musisz mieć kogoś zaufanego, to konieczne. A w końcu ja należę do rodziny. Bardzo bym się cieszyła, gdybyś przychodziła do mnie z różnymi problemami, we dwie łatwiej coś wymyślimy.

- Mam jeszcze Drew - słabo zaprotestowała Eve. - Przyznaję, że przyjęcie ślubne organizowane na taką skalę stanowi wyzwanie, ale jestem dobrą organizatorką.

- Nie przeczę. - Susan uśmiechnęła się z przymusem. -Rzecz w tym, Eve, że w ten sposób robisz coś dla mnie. Od śmierci Davida nie mogę się pozbierać, czuję się taka nieszczęśliwa.

Dzięki tobie mogę myśleć o czymś innym.

- Susan chce pomóc mi wybrać suknię ślubną - wyznała Eve, rozmawiając z Lisą przez telefon.

- Chyba się nie zgodzisz?! - wykrzyknęła przyjaciółka, nie wierząc własnym uszom.

- Jasne, że nie. Ale z drugiej strony wolałabym uniknąć niepotrzebnych zadrażnień. Drew ma miękkie serce dla kobiet. Wprawdzie chwilami ma dość Susan, ale mimo to bardzo jej współczuje. Nie mam pojęcia, dlaczego uważa, że jest w stosunku do niej zobowiązany.

- No cóż, wiadomo, że to jemu przypadła lwią część majątku - skwitowała Lisa. - A Susan ma podejście do mężczyzn, zwłaszcza dla niego jest wyjątkowo słodka. Nie zapominaj, że faceci uwielbiają bezradne kobietki, o które muszą się troszczyć. Nie dałabym za nią złamanego grosza - przyznała. - Mam wrażenie, że ona coś knuje. Zastanawiam się, czy przypadkiem nie chciałaby odebrać ci Drew. Choć byłoby to raczej niezdrowe...

- No i przykre - dodała Eve. - Może powinniśmy uciec?

- Nie ma mowy! - Lisa, pierwsza drużna, nawet nie chciała o tym słyszeć. - Lepiej powiedz tej swojej Susan, tej dumnej lady Forsythe, że świetnie poradzisz sobie bez niej.

Od lat brała na swoje barki zadania często niemal przekraczające jej możliwości i przywykła do ponoszenia odpowiedzialności za to, co robi, jednak zbliżający się ślub i dziesiątki problemów związanych z jego organizacją wprawiały ją w coraz większy niepokój. Gdyby tak mogła usiąść z Drew i spokojnie zastanowić się nad tym, co naprawdę jest im potrzebne do szczęścia. Niestety, mogła tylko o tym pomarzyć. Drew był zbyt pochłonięty pracą, by pozwolić sobie choćby na chwilę przerwy.

- Weź sobie trochę wolnego - powiedział, gdy pożałowała się, że nie ma czasu na organizację ślubu i wesela. - Choć na razie to niemożliwe - zastanowił się. - Nie poradzę sobie bez ciebie, póki nie zamkniemy sprawy Maratty i umowy z Austral. Jesteś niezastąpiona w negocjacjach finansowych. Przydałby się nam ktoś do pomocy - zażartował.

- To prawda - podjęła. - Ale nie mam rodziny.

- A gdyby tak Susan? - Skinął na sekretarkę, czekającą z papierami do podpisu. - Mogłaby się zgodzić. Jest taka samotna i nieszczęśliwa.

- Już ci mówiłam, że proponowała pomoc - rzekła Eve.

- W takim razie, czemu nie dasz się jej wykazać? - zapytał, z uśmiechem oddając Sarze podpisane dokumenty. - Niech coś zrobi.

- Na przykład załatwi nam podróż poślubną? - Starła się mówić normalnie, ale zabrzmiało to wojowniczo.

Drew podniósł na nią wzrok, uśmiechnął się szeroko.

- Z tym sami sobie poradzimy. Ty i ja na cudownej, bezludnej wyspie. Bez telefonu i telewizora. Nikt nas nie odnajdzie. Będziemy machać do przepływających statków. Powiem ci, najdroższa, że już się tego nie mogę doczekać. Zrób dla Susan listę, wpisz wszystkie sprawy, na które nie masz czasu. Ostatnie słowo i tak będzie należało do nas. Susan świetnie organizowała przyjęcia. Jeśli jej pozwolisz, może okazać się nieoceniona.

Wolała tego uniknąć. Intuicja mówiła jej, że za ugrzecznioną fasadą kryje się zapiekła zawiść. Tylko że huśtawka nastrojów, jakiej teraz doświadczała, była coraz trudniejsza do zniesienia. Od euforii do zwątpienia.

Susan doskonale wyczuła, że nadszedł czas do działania.

- Wyglądasz na zestresowaną, Eve - zagadnęła z troską, gdy spotkały się na lunchu, choć w eleganckim, czarnym kostiumie, kontrastującym z jasną karnacją i złotymi włosami, opromieniona przepełniającą ją miłością, Eve mogła konkurować z największymi pięknosciami.

- Zawsze są jakieś problemy - zbagatelizowała, obiecując sobie w duchu, że następnym razem w porze lunchu znajdzie sobie jakieś zajęcie, by uniknąć spotkania z Susan.

- Świetnie rozumiem, jak się czujesz - rzuciła Susan, niewidzącym wzrokiem przebiegając menu. Odłożyła kartę. - Przed ślubem umierałam ze strachu, czy uda mi się dorównać Davidowi, czy sprawdzę się jako jego żona. Domyślałam się, że z tobą jest podobnie.

- Szczerze ci powiem, że nie - odrzekła, nie zastanawiając się ani chwili.

- Drew nadzwyczajnie mnie wspiera.

- Och, doskonale to znam! - westchnęła Susan. - Dla mnie też był taki.

- To oczywiste - powiedziała z przymusem. - On stracił ojca, ty męża. To ogromnie przykre.

- Tak było już dużo wcześniej. - Susan zapatrzyła się w dal, jakby przenosząc się w przeszłość. - Od początku był po mojej stronie.

- Wszyscy wiedzą, że zawsze stara się pomóc innym. - Zmusiła się, by powiedzieć to normalnym tonem, choć się w niej gotowało.

- Wtedy próbował dojść do siebie po nieudanym małżeństwie z Carol. W ogóle nie powinno do niego dojść. Od razu wiedziałam, że nic z tego nie będzie.

- Dlaczego? - Postanowiła wyciągnąć z niej wszystko do końca.

- Im dłużej z nią był, tym bardziej uświadamiał sobie, że nie dorasta mu do pięć. Carol...

- Chyba nie bardzo rozumiem - przerwała jej Eve.

- No cóż, Carol jest piękna i seksowna, ale mówiąc wprost, nie była dla niego odpowiednią żoną - wypaliła z jawną wrogością.

- A ty byś była?

Nim zdała sobie sprawę z tego, co robi, Susan skinęła głową. Gwałtownie poczerwieniała.

- Jesteś w nim zakochana, prawda? - zapytała Eve, współczując jej z całego serca.

- Pewnie nie powinnam o tym mówić, ale kiedyś... - urwała, łyzy załśniły na jej rzęsach.

- Mów dalej.

- Chyba nie powinnyśmy o tym mówić...

- Nie, zakończmy to raz na zawsze. Powiedziałaś, że kiedyś...

- Nie domyślałaś się? - zaryzykowała Susan.

- Spodziewałam się tego. - Eve ze smutkiem pokiwała głową.

- Kobieta nie oszuka kobiety - z zalem powiedziała Susan. - Eve, ja ci nie zagrażam. I naprawdę szczerze ci współczuję. Bardzo szybko się zorientowałaś, że jesteśmy sobie z Drew bardzo bliscy. Wyszłam za jego ojca, próbowaliśmy ułożyć sobie razem życie. Skończyło się niespodziewanie, niemal zaraz po tym, jak się zaczęło. David też zdawał sobie sprawę z więzi, jaka powstała między mną a Drew. Pokłóciliśmy się w ten ostatni wieczór. Ostatni raz widziałam go wtedy...

- Zamierzasz opowiedzieć mi również o tej kłótni? - z niezamierzoną ironią spytała Eve.

- Chyba lepiej nie. - Odwróciła wzrok.

- Czy twoim celem jest poróżnienie mnie z Drew?

- Chciałam otworzyć ci oczy. Możesz wyjść za Drew, ale powinnaś zdawać sobie sprawę, że ja zawsze będę gdzieś w tle.

- W jakiej roli?

- Istnieją uczucia, które muszą pozostać w ukryciu, z którymi świat by

się nie pogodził. Drew zależy na mnie, ale doskonale wiemy, że nie mogłabym zostać jego żoną. Nikt by tego nie zaakceptował. Stając się lady Forsythe, przekreśliłam swoje szanse - dokończyła łamiącym się, nabrzmiałym żalem głosem.

- To tylko twoje złudzenia - podsumowała Eve. - Nieziszczalne marzenie. Zapomnij o tym, Susan. Wyjedź gdzieś daleko, dla własnego dobra. Jak chcesz, wymyśl jakąś historyjkę, ale zniknij stąd. Nie chcę, byś popsuła nam nasz wielki dzień.

Po rozmowie z Susan wróciła do biura. Była zdenerwowana i koniecznie chciała porozmawiać z Drew, ale okazało się, że musi z tym poczekać. W sprawie, nad którą ostatnio pracował i którą już prawie załatwił, pojawiły się nieoczekiwane przeszkody. Chodziło o kopalnię złota i miedzi w Sunderland, przedsięwzięcie oceniane na ponad czterysta milionów dolarów. Wszystko już było w toku i nagle zamieszkujący ten obszar aborygeni zaczęli protestować i oskarżać TCR o naruszenie ich prawa do ziemi. Zarówno TCR, dzierżawca gruntu, jak i rząd, twierdzili, że roszczenia aborygenów są bezpodstawne. I choć wynegocjowanie kompromisu było w interesie wszystkich stron, konflikt rozpałał emocje. Zarząd kopalni odrzucał racje tubylców, a oni tym bardziej się upierali. Drew zdecydował skoro świt polecieć tam z Rhysem Thomasem, firmowym prawnikiem. Sprawa już była w sądzie federalnym, ale wyrok jeszcze nie zapadł. I choć nie przerwano prac, atmosfera stawała się coraz bardziej napięta. Nie był to dobry moment na rozmowę o Susan.

Wieczorem pojechali do Drew. Powoli zaczynała czuć się tu coraz swobodniej. Zdarzało się jej przechadzać po rozległym domostwie, zastanawiając się, co chciałaby zmienić. Drew dał jej wolną rękę. Z pewnością zmieni te rzeczy, których autorstwo przypisywała Susan. Oczywiście nie od razu, stopniowo. Będzie na to czas.

Drew usiadł nad papierami w gabinecie, Eve poszła do kuchni zaparzyć kawę. W drodze do domu wstąpili do małej knajpki, by nie tracić czasu na kolację. Należało im się trochę odpoczynku.

- Mam nadzieję, że nic ci tam nie zgrozi? - zapytała Eve, siadając na zielonej, skórzanej kanapie i z niepokojem zerkając na Drew.

- Emocje wzięły górę, stąd cały problem - odparł. - Nie możemy sobie pozwolić na zamknięcie kopalni, do czego próbują nas zmusić. Jedyнным rozwiązaniem są pertraktacje. Nie robimy niczego wbrew prawu, wręcz

przeciwnie, zawsze staramy się ściśle go przestrzegać. Jeśli obie strony wykażą dobrą wolę, z pewnością dojdziemy do porozumienia. Ale dość już o tym. Teraz chcę zajmować się tylko tobą. To przecież najważniejsze, że jesteśmy razem.

Podszedł do kanapy, usiadł obok Eve i objął ją czule. Przesunął ustami po jej wargach, muskając je delikatnie.

- Jak długo jeszcze musimy czekać?

- Niecałe sześć tygodni - odrzekła, wzdychając. - Zaproszenia już rozesłane. Nie przypuszczam, by ktoś odmówił. Chyba że Susan.

- Susan? Dlaczego miałyby to zrobić?

- Wybiera się w długą podróż - wyjaśniła, nie wdając się w szczegóły. Chciała jak najszybciej skończyć ten temat.

- Pierwsze słyszę. Myślałem, że jest ci bardzo pomocna.

- Nie jest! - wykrzyknęła.

- Czy stało się coś, o czym nie wiem?

- Drew, proszę cię, nie mówmy teraz o Susan! - jęknęła.

- Najchętniej już nigdy bym jej nie zobaczyła.

- Dobrze wiesz, że to niemożliwe. Zdenerwowała cię czymś?

- A żebyś wiedział! - wycodziła cicho, choć chciała krzyczeć.

- Co takiego ci powiedziała? - Położył dłoń na jej karku.

- Daj mi spokój! - Nieoczekiwanie wezbrała w niej taka złość, że nie mogła się opanować. Odskokczyła, usiadła na fotelu.

- Już nieraz to wszystko słyszałeś.

- Evie! - Popatrzył na nią zdezorientowany. - Mamy za sobą ciężki dzień.

Powiedz, o co ci chodzi?

- O Boże, nie wiem. - Sama nie umiała wytłumaczyć, co się z nią dzieje.

- Może ze mną jest coś nie tak...

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że masz wątpliwości?

Co za absurd! Ale zamiast mu to powiedzieć, bezmyślnie i niepotrzebnie wypaliła coś innego:

- Nie dałeś mi dużo czasu.

- To prawda. - Oczy pociemniały mu niebezpiecznie. - Ale zgodziłaś się za mnie wyjść. Zdeklarowałaś się. A to zobowiązuje - Kto jak kto, ale ty chyba dobrze wiesz, co to znaczy? - rzucił ostro...

- Ja wcale nie... - urwała, zamknęła oczy.

- W takim razie mów, co chciałaś powiedzieć - poprosił.

Podniosła na niego wzrok. Zielone oczy płonęły.

- Czy kiedykolwiek choćby w najsubtelniejszy sposób dałeś Susan nadzieję?

Drew jęknął głucho. Miał dość.

- Czy to naprawdę cię bawi? - zapytał. - Jak tylko mogłem, starałem się rozwiać twoje wątpliwości. Założyłem ci pierścionek na palec. Czego chcesz więcej? Co jeszcze mogę zrobić?

Nie mogła opanować drżenia, jakie nią wstrząsało.

- Odpowiedz na moje pytanie.

- Nie ma powodu - wybuchnęła. Oczy błysnęły mu gniewnie.

- W takim razie, jak mam to wiedzieć?

- Jak? - Ogarnął go taki gniew, że nie ręczył za siebie. Szarpnął Eve, niemal wyrwał z fotela i pochwycił na ręce. - Zaraz ci pokażę, jak!

Z całej siły przycisnęła wargami jej usta, miażdżąc je pocałunkiem i nie zważając na jej protesty.

- Jeszcze nie wiesz? - wydusił chrapliwym, zmienionym z emocji głosem. Zdecydowanym ruchem wziął ją na ręce i ruszył po schodach na górę.

- Drew, puść mnie! - wykrzyknęła, drżąc na całym ciele, rozszoszona i podekscytowana jak jeszcze nigdy.

- Akurat! - odparował. - Nic nie mów!

Złote włosy Eve rozsypały się na kremowo-brązowej narzucie, gdy rzucił ją na łóżko. Przytrzymał ją za nadgarstki.

- Jak mam cię ukarać? - zapytał, oddychając szybko.

- Dlaczego nie chcesz mnie puścić? - jęknęła, daremnie próbując się oswobodzić.

- Bo cię kocham - rzucił przez zęby. - Tylko ty jedna dla mnie istniejesz. Nie mogę się bez ciebie obyć, stale muszę cię mieć przy sobie. Nikt inny się nie liczył. Ani Carol, ani nikt, rozumiesz? To chciałaś usłyszeć?! - wykrzyczał jej w twarz i, jeszcze płonąc z gniewu, pocałował ją. - Doprowadzasz mnie do szaleństwa - powiedział zdyszczanym szeptem, całując ją namiętnie, bez tchu.

Chciała mu powiedzieć, jak bardzo go kocha, jak rozpaczliwie go pragnie, wykrzyzczyć to na całe gardło, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu, bo brakło jej tchu, bo zamykał jej usta pocałunkami. Jej Drew, jej ukochany, jedyny...

W jakiejś chwili sądziła, że zawołała jego imię, ale z jej ust wydobył się jedynie szept.

Było późno, gdy odwiózł ją do domu. Po drodze oboje milczeli, ciągle na nowo rozpamiętując to, co dzisiaj przeżyli, poruszeni siłą własnych uczuć.

Uparł się, że wejdzie z nią do mieszkania, by sprawdziła, czy wszystko w porządku. Bena jeszcze nie było. Właściwie to było jej na rękę, chciała mieć chwilę dla siebie.

- No, to dobranoc - Drew skinął głową. Miał spiętą twarz. - Jest jeszcze coś, co chciałbym ci powiedzieć, Eve. Podstawą związku jest wzajemne zaufanie. Nie rozumiem, jak możesz przejmować się bzdurami, które naopowiadała ci Susan. Po raz ostatni powtarzam, że ona jest wdową po moim ojcu. I nikim innym. Albo w to uwierzysz, albo zniszczysz to, co nas łączy.

Ultimatum. Chciała zaprotestować, powiedzieć coś na swoją obronę, ale Drew już otworzył drzwi i wyszedł.

I nawet się nie obejrzał.

Minęło popołudnie, a jeszcze do niej nie zadzwonił. Może nie mógł wyrwać się choćby na chwilę, a może nie miał ochoty z nią rozmawiać? Pochyliła się nad biurkiem, próbując skoncentrować się na pracy. Czuła dziwny niepokój. Widziała kiedyś migawkę w telewizji dotyczącą podobnych problemów jak w Sunderland. Drew był dobrej myśli, uważał, że uda się wynegocjować kompromis. Ale czy da się wszystko przewidzieć do końca? Jeśli komuś zależy, by podsycić i tak gorące nastroje...

Koło czwartej Jamie jak burza wpadł do jej pokoju.

- Słyszałaś? - głośno zawołał od progu. Był blady.

- O czym? - Poderwała się z miejsca, serce jej zabiło.

- Nie denerwuj się. Niepotrzebnie wpadłem tak gwałtownie - próbował ją uspokoić. - Telewizja podała...

- Mów! - Podbiegła do niego.

- W Sunderland doszło do zamieszek. Na razie nie wiadomo, czy ktoś ucierpiał.

- Ale chyba nie Drew! - Cofnęła się przerażona.

- Nie, nie, na pewno nic się nie stało. - Pośpiesznie potrząsnął głową, ale nadal był spięty. - Drew dobrze wie, jak sobie radzić. Tłum przewrócił samochód. Nie wiadomo, czy w środku ktoś był. Steve Holland i jego ludzie śledzą przebieg wydarzeń. Na razie musimy czekać.

Minęła piąta, a nikt z pracowników nie opuścił budynku. Wszyscy, mając w pamięci niespodziewaną śmierć sir Davida, byli zdenerwowani i poruszeni. Eve, zawsze taka opanowana, teraz daremnie próbowała zachować zimną krew. Wszyscy z całego serca jej współczuli.

Wreszcie zadzwonił telefon i Jamie szybko chwycił słuchawkę.

- Zaraz, Steve nie tak szybko - rzucił ostro. - Powiedz, co z Forsythe'em? Jak mam to rozumieć?

Wszyscy wstrzymali oddech.

- No, dobrze - powiedział zmienionym tonem. - W takim razie pewnie dziś jeszcze się zobaczymy. Przyłącz do telewizji, tak? Dzięki. Przepraszam, że już kończę, ale wszyscy niecierpliwie czekają.

Odłożył słuchawkę. Eve odezwała się pierwsza.

- Drew nic się nie stało? Jamie rozjaśnił się w uśmiechu.

- Przez kilka dni może go boleć głowa. Biedny Rhys ma złamany obojczyk, ale poza tym w porządku. Rozmowy poszły gładko, tylko w drodze powrotnej kilku wynajętych prowodyrów podburzyło tłum, by zagrozić im przejazd. Kierowca zobaczył, co się święci, i próbował ominąć przeszkodę, ale rzucili się i przewrócili samochód. Drew jakoś się wydostał, wyciągnął dwóch pozostałych i przemówił do tłumu. To ich ostudziło. Dziś wieczorem pokażą to w telewizji na dziewiątym kanale. Rhys został w szpitalu, a Drew przyleci jeszcze dzisiaj.

Eve od razu wsiadła w samochód i pojechała do studia, aby czekać na przylot helikoptera. Drew wysiadł jako drugi. Szedł sprężystym, energicznym krokiem, z marynarką przerzuconą przez ramię, bez krawata, w rozpiętej na piersi białej koszuli.

Na ten widok Eve odetchnęła z ulgą i z wyciągniętymi ramionami, wołając go po imieniu, rzuciła się ku niemu jak szalona.

Pochwycił ją w ramiona, pocałował gorąco.

- Już dobrze, Evie. - Czuł drżenie jej ciała. - Nic mi nie jest.

- A to?! - krzyknęła, wskazując zdartą do krwi skroń.

- Nic takiego, nie ma się czym przejmować. To przez te idiotyczne wybryki, które zresztą chyba wyszły nam na dobre. Wydaje mi się, że lada moment dojdzie do porozumienia.

- A co z nami? - zapytała szeptem, zdając sobie sprawę, że kamery są skierowane na nich. - Wiem tylko jedno: umrę, gdybym miała cię stracić. Drew, kocham cię. I nie mogę doczekać się chwili, gdy zostanę twoją żoną.

Powiedziała to tak żarliwie, że przepełniło go cudowne uniesienie. A więc wreszcie, wreszcie to powiedziała! Najcudowniejsza, tak wyczekiwana chwila!

Było tylko jedno określenie, jakie nasuwało się każdemu, kto w porannej prasie zobaczył uchwyconą na zdjęciu czule objętą parę, rozpromienioną Eve i radośnie uśmiechniętego Drew oto prawdziwa miłość.

Susan bez słowa popatrzyła na to zdjęcie i zmięła w dłoniach gazetę. Tak, wyjedź stąd, daleko. To, co zobaczyła, odebrało jej resztkę nadziei.

Cudowne wiosenne popołudnie.

W olśniewającej ślubnej sukni Eve, mocno trzymając się ramienia brata, stała na progu gotyckiej katedry. Jeszcze chwila, a na zawsze zwiąże się z mężczyzną, którego kocha nade wszystko na świecie i jest pewna jego miłości. Czy można być bardziej szczęśliwą?

Podarowany przez Drew perłowy naszyjnik z brylantowym serduszkim jaśniał w wycięciu połyskującej srebrzystym blaskiem satynowej sukni, mieniającej się subtelnym, kremowo-różowym odcieniem magnolii i delikatną, ledwie widoczną mgiełką chłodnej zieleni. Gorsetowa góra obnażała ramiona i podkreślała smukłą talię, od której przymaraszczana tkanina spływała do ziemi. Krótki, biały welon, upięty wysadzonymi perłami stroikiem, miał podobny do sukni lekko zielonkawy połysk.

Była tak przejęta, że w pobladłej z emocji twarzy zielone oczy zdawały się płonąć jak szmaragdy. W drżących dłoniach trzymała przepiękny bukiet z białych kwiatów: lilii, peonii, róż i orchidei, obramowanych delikatną zielenią.

Towarzyszące jej druhny w zwiewnych sukniach z chińskiego jedwabiu, utrzymanych w delikatnych odcieniach różu, żółci i błękitu, wyglądały jak wiosenne kwiaty. Jedna z nich, długowłosa młodzietka blondynka, była uderzająco podobna do panny młodej, te same regularne rysy, duże, zielone oczy w kształcie migdałów. Jak potem dowiedzieli się dziennikarze, była jej przyrodnią siostrą.

Zagrały organy, przejmujące dźwięki muzyki Haendla wypełniły katedrę.

Eve ruszyła po wysłanej płatkami kwiatów posadzce. To moje życie, pomyślała. Właśnie się staje.

Goście z uśmiechem patrzyli na podchodzącą do ołtarza pannę młodą, podziwiając jej urodę. Ze wzruszeniem przypominali sobie podobne chwile z własnego życia. Niektórym paniom błysnęły łzy w oczach.

Uśmiechnięta Eve podeszła do przyszłego męża. Jeszcze nigdy nie wydał się jej tak przystojny jak teraz. On też patrzył na nią z zachwytem w oczach, oszołomiony jej wyglądem. Oto ich dzień. Ich święto.

Ben, kochany brat, ujął jej rękę i położył ją na dłoni Drew.

- Niech Bóg na zawsze ma was w swojej opiece - wyszeptał, przez mgnienie widząc oczami duszy czekającą ich przyszłość. Szczęśliwą i radosną.

I rozpoczęła się ceremonia, otwierająca przed nimi wspólne życie.

RS